Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

Rok VII. *STYCZEŃ—LUTY 1930.* *Nr. 1—2.*

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC,

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁUDZIALE PRZEDSTAWICIELI NAUKI I PRAKTYKI PRAWA PRZEZ

Dra ANZELMA LUTWAKA,

ADWOKATA WE LWOWIE.

„Lud walczyć musi o prawo jak o mury miasta!"

Heraklit z Efezu.

MIEJSCE WYDANIA: LWÓW.

PRENUMERATA kwartalna 8 zł., półrocz. 16 zł., całorocz. 30 zł. prócz porta.

CENA ZESZYTU NINIEJSZEGO zł. 6 — PRÓCZ PORTA.

SKŁAD GŁ. NA KONGRESÓWKĘ: KSIĘGARNIA F. HOESICKA W WARSZAWIE. UL. SENATORSKA 22.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. SYKSTUSKA 38.

Telefon Nr. 28-74.

Treść:

(Ciąg dalszy na str. 3. okładki)

ROK VII. STYCZEŃ—LUTY 1930. Nr. 1-2.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie
przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA 38. — TELEFON 28-74.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152.812.

PRENUMERATA: kwartalna 8 zł., półroczna 16 zł., caloroczna 30 zł.

DR. IUR. ET PHIL. WITOLD STEINBERG.

Zagadnienie rzeczywistości norm prawnych*).

W szkicu tym pragnę poddać dyskusji zagadnienie rzeczywistości norm prawnych, a to przedewszystkiem z punktu widzenia filozoficznego, a w szczególności ontologicznego oraz punktu widzenia teorji prawa. Główne myśli wygłosiłem w Krakowskiem Towarzystwie Filozoficznem dnia 20 grudnia 1928 jako odczyt pod powyższym tytułem.

I. KRYTERJA RZECZYWISTOŚCI.

Pozostawiając na boku pytania w rodzaju takich jak: czem jest rzeczywistość? przejdziemy wprost do pytania, które da się poprawnie naukowo postawić i ma określony ściśle sens: jakie są **kryterja** przedmiotów rzeczywistych w odróżnieniu od innych? tj. czem się różnią przedmioty rzeczywiste od innych przedmiotów?

Z pośród napotykanych w literaturze filozoficznej kryterjów rzeczywistości wymienimy i omówimy kilka, a jedno z nich wybierzemy.

1) Jeśli założymy istnienie podmiotu poznającego (czy też podmiotów poznających) i przedmiotów poznawanych,

---

*) Z nadesłanej nam obszerniejszej pracy młodego a wysoce uzdolnionego autora ogłaszamy powyżej dwa rozdziały — (pierwszy i końcowy) — które w dostatecznej mierze odzwierciedlają zasadnicze poglądy i konkluzje autora w zakresie danego zagadnienia — Przyp. Red.

możemy dzielić przedmioty na rzeczywiste i nierzeczywiste na tej podstawie, że rzeczywiste **nie są zależne od podmiotu**, w przeciwieństwie do nierzeczywistych.

Pomijając nieokreślone znaczenie terminu „podmiot" zwrócić należy uwagę na wieloznaczność terminu „zależny od", gdyż niewiadomo o jakiej zależności mowa, a mianowicie, czy o jednej z wielu przyrodniczych, czy też o jakiejś zależności logicznej. Najważniejszym jednak argumentem przeciw przyjęciu tego kryterjum jest okoliczność, że niektóre przedmioty psychologji są w zupełności zależne od podmiotu, a mimo to nie bez podstaw uchodzą za rzeczywiste.

2), 3), 4) — Kierunki sensualistyczne wysuwają następujące kryterja rzeczywistości: 2) **widzialny** (Chwistek, Wielość rzeczywistości str. 31 i n.) — 3) **dotykalny** w prawie rzymskiem spotykamy res corporales — res quae tangi cernique possunt I. de reb. incorpor II 2) lub — 4) **spostrzegalny zmysłowo.**

We wszystkich tych kryterjach uderza sformułowanie oparte o pojęcie możliwości (końcówka „alny"). Wyłączne oparcie się na pojęciu aktualności (widziany, dotykany, spostrzegany) zacieśniłoby bowiem świat przedmiotów rzeczywistych wyłącznie do przedmiotów **obecnie** przez dany podmiot widzianych, dotykanych, czy też spostrzeganych zmysłowo, a zatem jeden i ten sam przedmiot teraz byłby dla danego przedmiotu rzeczywisty, a już w chwilę potem nie, — nie mówiąc już o tem, że to co dla jednego podmiotu byłoby rzeczywiste, nie byłoby niem dla drugiego (np. ślepego). Dlatego też odwołują się zawsze autorzy posługujący się temi kryterjami do pojęcia możliwości. Rzeczywistem jest to, co zasadniczo **może** być widziane, czy też wogóle spostrzeżone zmysłowo, — Chwistek (L. c. str. 32 i n.) chcąc zakres możliwości zacieśnić odróżnia jeszcze rzeczy widzialne w warunkach **normalnych** od rzeczy w normalnych warunkach niewidzialnych, a to dla rozstrzygnięcia kwestji, czy np. kula ziemska, lub odwrotna strona powierzchni księżyca są przedmiotami widzialnymi. Nadto w skład tak zakreślonego zakresu pojęcia rzeczywistości wchodzą nietylko rzeczy w przeszłości i obecnie widziane, lecz również rzeczy w przyszłości widzialne. Powstaje więc pytanie, czy przedmioty te są już obecnie rzeczywiste, czy też nie. Na to nie otrzymujemy odpowiedzi.

Przeciw powyższym kryterjom 2), 3), 4) przemawia również argument, że pozbawia ono realności przedmioty psychiczne. Sztuczne konstrukcje zmysłu wewnętrznego (reflexion Locke'a, innerer Sinn Kanta) są próbą uniknięcia tej konsekwencji.

5), 6) — Kierunki psychologizujące w ontologji uży-

wają jako kryterjum rzeczywistości przedmiotów 5) **względnej niezmienności i częstości występowania pewnych kompleksów wrażeniowych** (Hume, Treatise on human nature tł. Lipps str. 295 i n.). — Kryterjum to nie pozwala na jednoznaczną odpowiedź w każdym konkretnym wypadku gdyż zarówno niezmienność jak i częstość występowania są tylko względne, zależą więc od przedmiotów, z któremi dokonano porównania. Ponadto sprawdzian ten wprowadza już pewną wypracowaną teorję ontologiczną (konscjencjonalizm: wszystko cokolwiek istnieje, jest treścią pewnej świadomości).

Kryterjum 6) uznające za rzeczywiste tylko przedmioty **zależne pomiędzy sobą,** a niezależne od t. zw. grupy jaźniowej, jest przeniesieniem kryterjum 1) w sferę psychologizującej ontologji. Przemawiają więc przeciwko niemu te same argumenty, co przeciw tamtemu mutatis mutandis, a nadto ta okoliczność, że wprowadza ono niepotrzebnie zbyt wiele założeń metafizycznych.

7) — Kryterjum, za którem oświadcza się w literaturze filozoficznej polskiej K o t a r b i ń s k i (Przegląd filoz. 1920: W sprawie istnienia przedmiotów idealnych) odróżnia przedmioty rzeczywiste od innych na tej podstawie, że pierwsze mają **określone miejsce w przestrzeni i w czasie,** a drugie nie. — Kryterjum to wykazuje m. zd. cechy użyteczności zasadzające się w możliwie małej ilości założeń i możliwie, jednoznacznem określeniu, dającem w każdym wypadku konkretnym jedną tylko odpowiedź. Naukowa filozofja nie wymaga zresztą obecnie przynajmniej, tak znacznej ścisłości by różnice zachodzące pomiędzy przestrzenią euklidesową a nie-euklidesowemi lub między czasem absolutnym Newtona a czasem względnym Minkowskiego i Einsteina, dały się odczuć przy rozstrzyganiu rzeczywistości lub nierzeczywistości jakiegoś konkretnego przedmiotu. Chodzi bowiem **zasadniczo** o to, czy dany przedmiot ma własności przestrzenne i czasowe („miejsce w czasie").

Przeciw powyższemu kryterjum 7) można jednak przytoczyć ważki zarzut. Jeśli bowiem istnieją nieprzestrzenne przedmioty psychologji (np. uczucia), choć dające się przyporządkować pewnym przedmiotom przestrzennym (organizmy żyjące) i mające określone miejsce w czasie, to nie ma dostatecznej podstawy, by odmówić im rzeczywistości jedynie dlatego, że są same przez się nieprzestrzenne.

8) — Dlatego też wydaje się nam najlepszem przyjęcie **samego kryterjum czasowości.** To, co się da umieścić w określonem miejscu szeregu czasowego, to jest rzeczywiste i tylko to jest rzeczywiste. Ściślej wyrazić to można: **Przedmiot jest rzeczywisty, gdy sąd orzekający, że przed-**

miot ten znajduje się w określonem miejscu szeregu czasowego, jest prawdziwy i tylko wówczas dany przedmiot jest rzeczywisty.

W obrębie tak pojętej rzeczywistości osobną dziedzinę stanowią przedmioty **przestrzenne** tj. świat przyrody materjalnej martwej (przedmioty fizyki i chemji) i żywej (przedmioty biologji). Świat (m. i. nieprzestrzennych) przedmiotów **psychologji** da się przyporządkować pewnym przedmiotom przestrzennym (organizmom żywym) w ten sposób, że dane konkretne wrażenie czy uczucie, da się przyporządkować jednemu i tylko jednemu organizmowi. Nadto przyporządkowane danemu organizmowi przedmioty psychologji tworzą **kompleks**, w którym nie występują takież przedmioty przyporządkowane innym organizmom, t. j. moje bezpośrednie dane nie są takiemi dla kogoś innego.

Szereg czasowy obejmuje zarówno świat przedmiotów i przebiegów materjalno-przestrzennych jak i świat (m. i. nieprzestrzennych) doznań psychicznych. W tym związku zaznaczyć wypada, że użycie **czasu** jako kryterjum rzeczywistości, nie przesądza zupełnie zagadnienia ontologicznego, czy samo następstwo zjawisk, a więc czy sam szereg czasowy jest czemś realnem, czy też może złudą wywołaną specyficzną strukturą naszej świadomości.

Dla odgraniczenia sfery rzeczywistości przyjęliśmy kryterjum czasowości. Co zatem nie ma miejsca w szeregu czasowym, to nie jest rzeczywiste. A zatem przedmioty matematyki i logiki, twory takie jak np. liczby i stosunki między niemi, nie są rzeczywiste. Czy tem samem nie istnieją?

Pojęcie **istnienia** (egzystencji) jest szersze co do zakresu od pojęcia **rzeczywistości.** Wszystkie bowiem przedmioty rzeczywiste istnieją — nie każdy jednak przedmiot istniejący jest rzeczywisty. Istnieją wszelkie przedmioty matematyki i logiki, jeżeli są niesprzeczne, do sprzeczności w obrębie danego systemu nie prowadzą i w danym systemie dedukcyjnym się zawierają (por. Ajdukiewicz: Z metodologji nauk dedukcyjnych, 1921, str. 55 i n.). Przedmioty te jednak nie są rzeczywiste. To ostatnie matematyczne pojęcie istnienia (egzystencji) przyjmujemy wbrew B. Russell'owi (Einführung in die math. Philosophie, tł. niem. str. 140).

IV. CZY NORMY PRAWNE SĄ RZECZYWISTE?

Jako **normy** stanowią one wypowiedzi posiadające pewien swoisty sens. Na wypowiedzi zaś składają się trzy czynniki:

1) pewne realne słowa wypowiedziane, gesty lub mimika;

2) równie realne przebiegi psychiczne, a więc faktyczne uczucia, myśli czy postanowienia wypowiadającego — i

3) sens związany z daną wypowiedzią, na które wskazują symbole tj. czynnik pod 1).

Wypowiedzi można rozpatrywać jako **czynności** czy przebiegi, a wówczas sens (czynnik 3) zlewa się razem z psychicznym aktem pomyślenia (czynnik 2) jako sens faktycznie przez wypowiadającego pomyślany.

Gdy jednak rozpatrujemy wypowiedzi jako **wytwory**, wówczas sens faktycznie przez **wypowiadającego** pomyślany cofa się na plan dalszy, a rozstrzygającą rolę odgrywają same symbole (czynnik 1) i społecznie (konwencjonalnie) z niemi związany sens czyli **znaczenie** (czynnik 3). Niewątpliwie **symbole nie posiadają zupełnie ściśle określonych znaczeń**, tak, że przez nowe ich zestawienie można znaczenie ich przesuwać i wyrażać nowe pojęcia i myśli. Nie znamy bezpośrednio myśli wypowiadającego a więc i **faktycznie pomyślanego sensu** danej wypowiedzi, jak wogóle żadnych cudzych faktów psychicznych. O tem, że zachodzi różnica między sensem faktycznie przez wypowiadającego pomyślanym, a sensem, który łączą postronni z daną wypowiedzią — przekonują nas liczne nieporozumienia życia potocznego i naukowego. Jeśli zaś od wypowiedzi słownych przejdziemy do pisanych tj. wypowiedzi, których symbole trwają czas z góry nieoznaczony po zakończeniu czynności wypowiadającego, wówczas różnica między psychicznym aktem pomyślenia pewnego sensu (treści) przez wypowiadającego, a sensem związanym objektywnie z samemi symbolami występuje w całej pełni.

Łatwo tu o przykłady. Krasiński pisząc swą Nieboską Komedję, uważał ją za pełną energji apologję Kościoła i arystokracji. Wiadomo zaś, że sam utwór posiada treść daleko głębszą i mniej „partyjną". Każdy prawnik cywilista wie, że zdania współtwórców kodeksu danego nie są bezwzględnie trafne, gdy chodzi o interpretację jego postanowień. Posiada on bowiem **swój własny sens**, którego ustalenie jest właśnie rzeczą prawników interpretatorów.

Sens wypowiedzi takich odrywa się od myśli faktycznej autora czy autorów i różni się od niej często bardzo znacznie. Zawsze jednak nawet tam, gdzie różnic niema, musimy rozróżnić fakt pomyślenia pewnego sensu od samego tego sensu (treści pomyślanej).

Fakt pomyślenia jako przebieg dokonywający się w pewnym określonym czasie, uznać należy za **rzeczywisty.** Samego sensu (treści pomyślanej) w żadnym określonym punkcie, czy też odcinku szeregu czasowego umieścić

nie można, sens ten więc nie należy do świata rzeczywistego. Można go tylko przyporządkować pewnym przedmiotom realnym, a mianowicie danym symbolom.

Przedmiotem **idealnym** będziemy nazywać taki przedmiot, którego wszystkie składniki, są nierzeczywiste w naszem znaczeniu lub też, którego składniki rzeczywiste mają **wyłącznie** charakter symbolów tj. znaczą pewną treść pomyślaną.

Gdy tę definicję przyjmiemy, wówczas wypadnie uznać wypowiedzi rozpatrywane jako **wytwory** (a nie jako przebiegi) za przedmioty idealne.

Ponieważ o normach prawnych wiemy, że jako normy są wypowiedziami, więc i one są przedmiotami idealnymi.

Normy prawne są to, jak wiemy, normy **względne**, a więc uzasadnienie obowiązywania ich odwołuje się do istnienia pewnych faktów normatywnych. Pominięcie tych faktów normatywnych przez t. zw. czystą naukę prawa (reine Rechtslehre) odbiera tejże nauce wogóle charakter nauki o prawie w znaczeniu tradycyjnem i w znaczeniu tutaj przez nas przyjętem.

1) Jako normy względne **obowiązujące**, mają normy prawne ex definitione zapewnione istnienie tych faktów normatywnych tj. sądy o istnieniu tych faktów są prawdziwe.

O jakież więc **fakty** chodzi?

a) Przedewszystkiem o fakty **wyraźnego** ustanowienia norm tych, a więc o pewne przebiegi społeczne. Na fakt wyraźnego ustanowienia normy składa się zarówno wypowiedzenie pewnych słów, wypisanie ich lub inne znaki (gesty, mimika) a więc pewne przebiegi fizyczne jak i towarzyszące tym znakom przebiegi psychiczne (wyobrażenia, uczucia i postanowienia) osób dających te znaki. Są to wszystko zjawiska **rzeczywiste**. Ponadto jednak składają się na taki akt ustanowienia pewne **znaczenia** (sensy) wypowiedzianych słów lub inaczej wyrażonych znaków, a wiec przedmioty nierzeczywiste. Nie można ich sprowadzić do wyobrażeń, czy też myśli osób, od których pochodzą znaki, gdyż zdarza się często, że twórca normy, jeśli jest nawet jednostką (tj. jeżeli norma nie pochodzi ze zbiorowego aktu ustanowienia) wskutek np. przemówienia się, czy też błędu w pisaniu, wyraża co innego, niż rzeczywiście postanowił,*) a gdy mamy do czynienia ze zbiorem większej ilości osób, które współdziałają w ustanowieniu danej normy, wówczas badanie **„rzeczywistej woli ustawodawcy“**

---

*) Por. wyczerpujące uwagi prof. Gołąba: Konieczne sprostowania w dziedzinie nauki o działaniach prawnych. — Czas. pr. i ekon 1920, str. 21 i n.

staje się zupełnie złudnem i jedynie oparcie się o wewnętrzną prawidłowość logiczną treści oznaczonych przez symbole, a więc sposób postępowania zupełnie niepsychologiczny, pozwala na poprawną interpretację danej normy.

b) Nadto napotykamy fakty normatywne, na które powołuje się uzasadnienie norm t. zw. **prawa zwyczajowego.** Są to. jak się wyraża teorja romanistyczna, **usus diuturnus** i **opinio necessitatis.** Usus diuturnus są to fakty przestrzegania w postępowaniu przez ludzi danego społeczeństwa pewnych określonych norm, a raczej fakty zachowywania się członków danego społeczeństwa w podobnych sytuacjach w pewien określony sposób. Opinio necessitatis jest to faktycznie wśród członków danej grupy społecznej panujące przekonanie o obowiązywaniu danej normy, a więc pewna całość rzeczywistych przebiegów psychicznych i dyspozycyj do nich wiodących.

Przestrzeganie danej normy przez przodków czy też obecnie przez członków pewnych zawodów, jak również społeczne przekonanie o ich charakterze obowiązującym, są to fakty rzeczywiste, które dadzą się stwierdzić z dostateczną naukową precyzją.

2) Normy wszystkie odnoszą się intencjonalnie **do postępowania,** wymagają pewnych działań jako obowiązujących, odnoszą się zatem do przedmiotów (przebiegów) psychofizycznych, a więc rzeczywistych. Z tej cechy norm wynika niemożliwość konstruowania **norm o normach** i przez to logiczna **teorja typów** do norm nie da się stosować. Zawsze bowiem normy dotyczą obowiązku **rzeczywistego** postępowania w pewien sposób; mogą więc istnieć wprawdzie normy o **ustanawianiu** norm, lecz nigdy wprost o normach.

3) Normy prawne grożą sankcją wykonywaną w imieniu grupy społecznej przez organ tejże, a więc sankcją pewnych tworów społecznych o charakterze ontologicznie mieszanym, realno-egzystencjonalnym.

4) Często normy prawne zawierają postanowienia ograniczające obowiązywanie do pewnego terytorjum (np. państwa lub jego części) lub też do pewnego okresu czasu (np. na przeciąg kilku lat).

Od norm etyki absolutnej odróżnia normy prawne okoliczność opisana pod 1) (normom prawnym jako obowiązującym odpowiadają istniejące realne lub mieszane (społeczne) fakty, na których opiera się uzasadnienie obowiązywania tych norm), pod 3) (zawierają sankcję i pod 4) (obowiązywanie ich jest ograniczone zwykle w przestrzeni i w czasie). Żadna z tych okoliczności nie zachodzi, gdy mowa o normach etyki absolutnej.

Jedynie intencjonalny charakter zwrócony ku real-

nemu postępowaniu ludzkiemu (2) jest wspólny normom prawnym i normom etyki absolutnej.

Przedmiotami norm prawnych są realne przebiegi, a mianowicie zachowanie się organizmów posiadających życie psychiczne lub przedmiotów, którym psychikę przypisujemy. Jak już w ciągu poprzednich rozważań podkreślono, możemy jednak **sens** norm jako swoistych wypowiedzi. odróżnić od **przedmiotu** tych norm. To samo można zrobić, gdy chodzi o sens twierdzeń matematycznych i logicznych. O sensach możemy wydawać sądy wyższego rzędu. Są to t. zw. **sądy o sądach lub sądy o normach.** W sądach tego rodzaju przedmiotami są sensy sądów, czy też norm niższego rzędu. Należy jednak ściśle rozróżniać takie przedmioty rzędu wyższego od przedmiotów sądów matematyki i logiki, o których poprzednio była mowa, zwanych w teorji typów Russella indywiduami. Wskutek możności formułowania sądów o sądach, czy też normach, sądów o sądach o sądach czy też normach itd. istnieją przedmioty nieograniczonej w zasadzie ilości rzędów. Zaznaczyliśmy już, że jedynie norm o normach formułować sensownie nie można.

Te rozważania były konieczne, by wykazać, że przedmiotów matematyki i logiki nie można stawiać na jednym poziomie z przedmiotami prawoznawstwa. Te ostatnie bowiem są pewnymi **sensami** wypowiedzi, należą więc do rzędu drugiego, gdy przedmioty matematyki nie są sensami pewnych wypowiedzi, lecz przedmiotami pierwszego rzędu („indywiduami").

Jeśli więc nawet przyjmiemy, że przedmioty logiki i matematyki istnieją niezależnie od funkcji myślenia, oczywiście zawsze tylko relatywnie ze względu na danv system matematyki czv logiki, to sprawa takiegoż istnienia przedmiotów prawoznawstwa pozostanie na razie nierozstrzygnięta.

Chodzi bowiem o to, czy **istnienie** sensów wypowiedzi, niezależnie od ich pomyślenia, da się przyjąć, czy nie. Czy więc, jeśli **kilka osób wydaje** sądy o sensie pewnej wypowiedzi, wówczas każdy myśli o innym przedmiocie, czy też każdy o tem samem. Przyjęcie pierwszej ewentualności prowadzi do wniosku, **że wszelkie porozumienie się między ludźmi jest ściśle biorąc niemożliwe,** a w najlepszym razie, gdy odchylenia między pomyślanymi przez różnych ludzi sensami są nie wielkie, powstaje złudzenie, że ludzie ci nawzajem się rozumieją i myślą o tem samem...

Wydaje się nam, że tutaj zachodzi przyporządkowanie wielojednoznaczne (**„mane-one"**) pomiędzy szeregiem psychicznych aktów sądzenia z jednej strony, a jednym i tylko

jednym przedmiotem, którym jest sens rozpatrywanej przez danych ludzi wypowiedzi.

Tak więc dochodzimy do wniosku, że również i sensom wypowiedzi, a zatem i sensom norm prawnych nie można odmówić **bytu egzystencjonalnego.**

Ponieważ wiemy już, że sensy norm prawnych czyli, wyrażając się mniej ściśle, normy prawne są przedmiotami rzędu wyższego niż rzeczywistość, która jest ich przedmiotem, a wiadomo nam również, że stosunek jaki zachodzi między normami prawnemi, a rzeczywistością, nie jest stosunkiem prawdy lub fałszu, lecz stosunkiem obowiązywania lub nie obowiązywania — przeto nie zdziwi nas, gdy stwierdzimy, że **prawidłowość panująca w obrębie norm prawnych, nie pokrywa się zupełnie z prawidłowością rzeczywistej przyrody.** Np. w dziedzinie norm prawnych spotykamy skutki prawne, które przeniesione analogicznie w dziedzinę przyrodniczą musielibyśmy nazwać cudami: np. wbrew zasadzie przyrodniczej *facta infecta fieri non possunt,* unieważnienie małżeństwa wedle § 98 austr. u. c. działa ex tunc: lub też wbrew przyrodniczej zasadzie zachowania energji i sformułowanej w prawie rzymskiem w duchu prawa natury paremji: *nemo in alium plus iuris transferre potest quam ipse habet,* w myśl § 367, 456 austr. u. c. można nabyć w sposób pochodny więcej uprawnień, niż posiadał poprzednik.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Na postawione w tytule pytanie daliśmy w ciągu powyższych rozważań odpowiedź tej treści, że normy prawne, rozważane jako **wytwory,** nie są przedmiotami rzeczywistemi, a posiadają byt egzystencjonalny i to nie pierwszego rzędu, lecz drugiego rzędu, lecz o tyle swoisty, że **między normami prawnemi, a rzeczywistością zachodzą** (opisane powyżej) **stosunki następujące:**

1) normom prawnym odpowiadają istniejące społeczne fakty normatywne;

2) normy prawne odnoszą się do realnych działań (ludzkich);

3) normy prawne obowiązują zwykle w ograniczonej przestrzeni i w określonym czasie. W konkluzji tedy zdajemy sobie sprawę z tego, że zagadnienie nasze rozważaliśmy z punktu widzenia ontologji, posługując się logistyczną teorją typów, a nie ze stanowiska socjologicznego. Te same bowiem normy prawne rozważane nie jako wytwory, lecz jako **społeczne przebiegi** (społeczne akty ustanawiania norm, wypełniania i przekraczania norm) okażą się tworami posiadającemi równy wszelkim innym przedmiotom społecznym byt, a więc byt ontologicznie mieszany, gdyż składają się na nie elementy częścią rzeczywiste, częścią zaś idealne.

DR. NORBERT KNOEBEL (Kraków).

W kwestji przestępności spędzenia płodu.

Istnieje wielka rozbieżność pojęć i sądów, jeśli chodzi o uznanie karalności spędzenia płodu. Rozstrzygnięcie tej kwestji jest bardzo trudne, gdyż w grę wchodzi szereg względów, zarówno natury społecznej, jak etycznej. Niepośledną rolę odgrywa tu także tradycja z zakorzenionemi odwiecznie pojęciami oraz interes państwa, o którego obywateli chodzi.

Problem ten należy dzisiaj do najbardziej spornych tak w prawie jak w medycynie, co jest następstwem historycznego kształtowania się tego pojęcia jako ciężkiego przestępstwa kryminalnego. Z drugiej jednak strony współczesne prądy prawne, społeczne i filozoficzne uderzają z wielką siłą o podstawy względnie motywy karalności tego działania. Coraz częściej dają się słyszeć głosy, że karalność spędzenia płodu jest dzisiaj anachronizmem nie dającym się usprawiedliwić, że przeciwnie, godzi ona w interesy państwa i społeczeństwa. Głosy te są wyrazem opinji nie wyłącznie poszczególnych osób, lecz także szeregu poważnych ugrupowań zawodowych prawników i lekarzy, które w dalszym ciągu postaram się przedstawić.

Śledząc historyczny rozwój tego przestępstwa widzimy że spędzenie płodu było w różnych czasach w poszczególnych ustawodawstwach rozmaicie traktowane.*)

W Grecji starożytnej i w republikańskim Rzymie nie było ono wogóle karane. Jako przestępstwo wprowadzone zostało poraz pierwszy do kodyfikacji Justyniana. Prawo germańskie znało spędzenie płodu jedynie w postaci uszkodzenia ciała zadanego kobiecie ciężarnej, i tylko wówczas ulegało ono ukaraniu. Dopiero prawo kanoniczne występuje poraz pierwszy w sposób zdecydowany w obronie płodu, a jako motyw podaje to, że przez spędzenie płodu pozbawia się go koniecznego dla zbawienia duszy chrztu. Od tej

---

*) Uwagi o historycznym rozwoju tego przestępstwa przedstawiam na podstawie cennych prac prof. Dra Stefana **Glasera** „Kilka uwag o spędzeniu płodu. ze stanowiska prawa karnego“ Warszawa 1927 i Henryka **Strasmana** „Przestępstwo przerwania ciąży“ Warszawa 1928. Prace te obok studjów prof. **Grzywo-Dąbrowskiego** i prof. **Wachholza** są najnowszemi publikacjami z tej dziedziny w literaturze prawniczej polskiej. — W literaturze powszechnej zaś możemy się poszczycić niepospolitą ostatnią publikacją **Boya-Żeleńskiego**: „Piekło kobiet“ (Wydawnictwo „Alfa“ 1930).

bezwzględnej zasady były jednak i w prawie kanonicznem liczne wyjątki i ograniczenia z powodu rozróżniania między foetus animatus i non animatus, t. j. płodem nieuduchowionym a uduchowionym, który rozpoczynał się dopiero w 80 dni po zapłodnieniu. Spędzenie dokonane przed tym terminem nie było uważane za zabójstwo. Nowy atoli Corpus iuris Can. z 27. V. 1917 nie czyni już tego rozróżnienia i uznaje zawsze spędzenie płodu za delikt przeciw życiu.

Ten kanoniczny punkt widzenia przyjęła Carolina dla celów swej polityki państwowej, znanej dzisiaj pod nazwą polityki populacyjnej, w imię interesów państwa zainteresowanego w jak największej ilości urodzeń dostarczających mu żołnierzy i podatników.

Odtąd ten wzgląd decyduje o karalności tego przestępstwa we wszystkich ustawodawstwach. Interes państwa tak dalece góruje nad interesem i losem poszczególnych obywateli, że przestępstwo to przez długie wieki karane jest śmiercią, a celem utrwalenia w społeczeństwie poczucia przestępności tego czynu zmobilizowano zarówno Kościół, jak i naukę, medycynę, ekonomję i statystykę, które miały wykazać, jak bardzo groźnem dla społeczeństwa i państwa jest spędzenie płodu.

Z nastaniem epoki oświecenia dał się zauważyć i w tym kierunku pewien prąd reformatorski, zmierzający do złagodzenia kar za spędzenie płodu.

Pod wpływem filozofów XVIII wieku, filozofów humanitaryzmu, prąd ten znów się ożywił, bez większych jednak pozytywnych śladów w ustawach karnych, które prawie bez wyjątku traktują po dzień dzisiejszy spędzenie, jako przestępstwo zagrożone surową karą, zarówno po stronie osób trzecich, jak i samej matki.

Ten stan rzeczy zmienił się jednak zasadniczo w ostatnich latach. Coraz częściej poczęły odzywać się głosy domagające się zupełnego uchylenia karalności tego czynu, lub przynajmniej, dopuszczenia odstępstwa od zasady *bezwzględnej* karalności, w wypadkach tzw. wskazań lekarskich, prawnych i socjalnych. Hasła te zyskały dzisiaj powszechne prawo obywatelstwa. Idea bezwzględnej karalności spędzenia płodu jest już całkowicie zarzucona, a walka toczy się jedynie między zwolennikami zupełnego uchylenia karalności, a propagatorami zasadniczej karalności, uwzględniającej równocześnie szereg okoliczności wyłączających bezprawność czynu. Zwolennicy bezwzględnej karalności spędzenia płodu są dzisiaj w rozsypce, a kardynalne ich argumenty, zaczerpnięte z tez polityki populacyjnej, jakoby warunki polityczne i gospodarcze państwa za-

leżały od potrzebnej liczby przyrostu zaludnienia, poprostu zbankrutowały. Okazało się bowiem, że w kraju o największej liczbie urodzeń, w Ameryce, liczba spędzeń płodu jest też rekordową, najwyższą na świecie. Zrozumiano, że państwo jest zainteresowane nie w dużej liczbie urodzeń, lecz jedynie w liczbie odchowanych i zdrowych dzieci, bo te tylko stanowią o jego sile i potędze, a przeciwnie zbyt wielka liczba urodzeń powoduje tylko proletaryzację społeczeństwa, choroby i wzrost przestępców.

Dlatego też w Holandji, a więc w kraju o wybitnej kulturze państwowej i społecznej, istnieją specjalne instytucje społeczne uświadamiające kobiety o metodach chronienia się przed ciążą, w Anglji zaś Izba Lordów wezwała rząd w roku 1928 do usunięcia zakazu, który wprzód zabraniał instytucjom społecznym podobnego uświadamiania. Zrozumiano w końcu „że charakter obywatela państwa nie może i nie powinien wchłaniać całkowicie jednostki ludzkiej jako takiej, i czynić z niej narzędzie dla osiągnięcia mniej lub więcej rozumnych celów państwowych" (Glaser cit. op. str 38) i dlatego nikt, żadne państwo nie może zmuszać bezwzględnie matki do rodzenia, choćby chodziło o płód poczęty wskutek np. zgwałcenia.

Wprawdzie bronią jeszcze ostatni Mohikanie zasady bezwzględnej karalności tego czynu i atakują, nieraz bardzo namiętnie, obóz przeciwny (v. artykuł prezesa Fieszyńskiego w „Głosie Sądownictwa"), należą już jednak do przeszłości i tradycji i żaden prawodawca, z wyjątkiem nowego projektu faszystowskiego kodeksu karnego, argumentów ich więcej nie uwzględnia. Jedynie we Włoszech nowy projekt stara się zrealizować faszystowską zasadę: prolificare è verbo fascista, — płodzenie jest słowem faszystowskiem, a od pomyślnego rozwiązania tego problemu spodziewa się Mussolini wzrostu potęgi nowej Italji. Lecz właśnie przykład nowoczesnych Włoch wykazuje najwyraźniej, że wszelka walka państwa w tym kierunku jest walką z wiatrakami.

Liczba bowiem urodzeń we Włoszech w ostatnich latach spadła, i to mimo wszystkich istniejących już zakazów. zapobiegających nietylko przerwaniu ciąży, lecz także wprowadzeniu w obrót handlowy i sprzedaży środków, zapobiegających zapłodnieniu. — „Sypialnie nie chcą słuchać Mussoliniego" jak się dowcipnie wyraził pewien dziennikarz, a społeczeństwo włoskie nie chce się dać zepchnąć do roli reproduktorów i samic.

Przypatrzmy się teraz argumentacji zwolenników całkowitej bezkarności omawianego czynu, względnie obozu oświadczającego się za utrzymaniem względnej karalności czynu, z odstąpieniem od niej w pewnych wypadkach, na-

zwanych „wskazaniami“ prawnemi, lekarskiemi i socjalnemi.

Twierdzą ci ostatni, że spędzenie płodu przedstawia niebezpieczeństwo z uwagi na stan zdrowia narodu, ponieważ pozostawia ono zawsze głębokie ślady chorobowe u matki. Nie są tu również obojętne — ich zdaniem — zadania wychowawcze i umoralniające ustawy karnej, która dlatego też nie może legalizować czynów przeciwnych naturze, i podstawowej instytucji społecznej t. j. małżeństwu, jako urządzeniu, którego pierwszym celem jest utrzymanie rodzaju ludzkiego. Przez uchylenie karalności spędzenia płodu zmniejszyłoby się poszanowanie życia ludzkiego wogóle. Z tych zasadniczych przyczyn sprzeciwiają się całkowitej bezkarności spędzenia. Z drugiej strony jednak, licząc się z wymogami codziennego życia, pragną i ci nawet zwolennicy zasadniczej karalności spędzenia płodu, wprowadzić do ustawy szereg pozytywnych przyczyn, dla jakich spędzenie winno być wolne od kary, a nawet wprost nakazane przez prawo.

Przyczyny te nazwali „wskazaniami“ i dzielą je na lekarskie, prawne i społeczne. A więc w pierwszym rzędzie ma być spędzenie wolne nietylko od kary, lecz wogóle od charakteru bezprawia, gdy ma zapobiec niebezpieczeństwu dla życia, lub zdrowia matki. Tego rodzaju wypadek przewiduje projekt niemiecki w par. 254. Ze względów prawnych, czyn nie może być bezprawny wówczas, gdy płód poczęty został wskutek karygodnego działania, np. zgwałcenia, uwiedzenia do nierządu, kazirodztwa itd. W końcu ze względów socjalnych, nie można uznać za bezprawie spędzenia tam, gdzie urodzenie się dziecka zaciążyłoby zbytnio na rodzicach ze względu na ich warunki materjalne, zdrowotne itd. Przyjście dziecka na świat w takich warunkach godzi bowiem równocześnie w interesy społeczeństwa, skoro notoryczne jest, że z dzieci wychowanych w nędznych warunkach wyrastają przeważnie albo ludzie chorzy, lub co gorsza przestępcy. Jedni zaś i drudzy są tylko ciężarem dla społeczeństwa.[1])

Głównym dziś przedstawicielem powyższego kierunku w literaturze prawniczej polskiej jest prof. Dr. Stefan

---

[1]) W literaturze najnowszej sięgnięto już nawet — do wątpliwego zd. naszem — projektu ustawowego unormowania dopuszczalności i sposobu zgładzania wszelkiego rodzaju t. zw. „balastowych“ istnień ludzkich w szczególności nieuleczalnie chorych umysłowo. Zob. Karl Binding u. Alfred Hoche: Die Freigabe der Vernichtung lebensunwerten Lebens. — Przyp. Red.

Glaser, który przedmiotowemu zagadnieniu poświęcił wiele źródłowej pracy.

Natomiast zwolennicy całkowitej bezkarności spędzenia dowodzą, że przedewszystkiem, sama powaga ustawy żąda, by przepis o karalności spędzenia został z kodeksu usunięty. Ustawa winna być respektowaną, zaś doświadczenie uczy, że karalność spędzenia jest fikcją. Liczby jakie w tym przedmiocie podaje prof. Grzywo-Dąbrowski (Czasopismo sądowo-lekarskie r. II Nr. 4 i „Głos sądownictwa" styczeń 1930) świadczą najdobitniej o bankructwie represji karnej w stosunku do tych przestępstw. W Warszawie od roku 1918 do 1924 ze wszczętych o poronienie 229 spraw, umorzono 59%. Zaś w sprawach o poronienie, które znalazły się na wokandzie w warszawskim sądzie okręgowym zapadł wyrok uwalniający w 64%. W sądzie apelacyjnym w Warszawie w tymże samym czasokresie uniewinniono 33.8% oskarżonych o rozmyślne poronienie. Cyfry te świadczą o tem, jak trudno przychodzi samym sędziom zasądzić za to przestępstwo i jak bardzo niepopularny jest u nich przepis o karalności spędzenia płodu. Wszak nawet dzieciobójstwo po porodzie popełnione zażywa w praktyce — jak wiadomo — łagodnej, a nawet pobłażliwej oceny. Z drugiej zaś strony ta znikoma ilość spraw wszczętych w sądzie o poronienie, 229 wypadków od r. 1918 do 1924, gdy w jednym roku liczba poronień w samej Warszawie dosięga 20.000, wykazuje, że lwia część poronień nie dochodzi nigdy do wiadomości sądu, i, że ofiarą tego przepisu padają jedynie kobiety najbiedniejsze, które szukają pomocy u znachorów i fuszerów-wydrwigroszów, co z reguły kończy się ich ciężkiem kalectwem lub śmiercią. Dopiero bowiem w tych wypadkach sprawa dochodzi do sądu, tak że w rezultacie najbiedniejsze te kobiety poza kalectwem narażone są jeszcze na mękę postępowania karnego.

Liczby spędzeń w innych krajach są jeszcze większe. (W Niemczech około 400.000 rocznie, w Ameryce półn. około dwa miljony rocznie, w samym Nowym Yorku 80.000 rocznie itd).

Ze względów politycznych potęga państwa wymaga jedynie dużej liczby dzieci zdrowych i odchowanych, co jest możliwe tylko przy odpowiedniej regulacji urodzeń. Państwo zainteresowane jest jedynie w statystyce zmniejszania się śmiertelności, a nie w bezwzględnie dużej liczbie urodzeń. Przy fatalnych warunkach mieszkaniowych większości miast, przedewszystkiem w Europie, w Polsce w szczególności, wielka liczba urodzeń oznacza tylko wzrost śmiertelności, nędzy i przestępczości, co szkodzi państwu i uszczupla jego potęgę. Względy militarne są tu także obojętne, bo przedewszystkiem ewentualność przyszłej

wielkiej katastrofy wojennej, zdaje się być jeszcze dość odległą. powtóre będzie to raczej wojna mózgów i wynalazków, w której liczba żołnierzy będzie zgoła obojętną.

Zresztą i Kościół nie uznawał za dzieciobójczynię niewiasty, która sprowadza poronienie, zanim dusza wstąpi w ciało (foetus non formatus, inanimatus). Na tej zasadzie też nawet najgorliwsi wyznawcy Kościoła dopuszczają spędzenia w pierwszych trzech miesiącach, kiedy płód nie jest jeszcze życiem samoistnem.

O ile chodzi o względy zdrowotne. to wobec współczesnego stanu medycyny i warunków. w jakich ona pracuje, obawy o zdrowie matki nie mają żadnego uzasadnienia. Powtóre przez zalegalizowanie spędzenia, zmniejsza się znacznie liczba śmiertelnych poronień, co się jasno tłumaczy tem. że jak długo spędzenie jest poczytane za bezprawie. przeprowadzają je w ukryciu osoby niefachowe i w warunkach nieodpowiednich. I tak wykazują liczby, że np. w Berlinie na 1000 poronień i porodów w latach 1922 do 1924 było 11 do 14 wypadków śmiertelnych, natomiast w Leningradzie, gdzie spędzenie jest ulegalizowane, były w tym czasie tylko 2 do 3 wypadki śmierci ze spędzenia.

Bardzo ważnym jest też zarzut podniesiony przez zwolenników całkowitego usunięcia tego przestępstwa, że ono jest w istocie bardzo „kastowe" i godzi jedynie w kobiety najbiedniejsze, najbardziej opuszczone i nieszczęśliwe. Bogate znajdą zawsze pomoc lekarską i odbywają nieraz bardzo luksusowe poronienia w sanatorjach... Biedne zaś nie znajdując pomocy w Kasach Chorych. w szpitalach itd. wpadają w sidła rozmaitych znachorów i partaczy i okupują spędzenie często chorobą. kalectwem. a nawet śmiercią.Nadto te tylko najnieszczęśliwsze kobiety narażone są na hańbę i niebezpieczeństwo sądowego postępowania karnego. skoro jedynie w wypadkach jaskrawego partactwa dowiadują się sądy o spędzeniu i pociągają winnych do odpowiedzialności.

Uważam. że miedzy zwolennikami tego obozu, a zwolennikami warunkowej karalności przy uwzględnieniu „wskazań", o których poprzednio mówiłem, w istocie rzeczy niema dużej różnicy. „Wskazania" te bowiem w praktyce zawsze wykluczą karalność czynu. Niema zatem różnicy co do istoty rzeczy, zachodzi ona tylko co do formy. Ci nazywają rzecz po imieniu i mówią poprostu o uchyleniu karalności spędzenia. drudzy zatrzymując dla tradycji z a s a d ę karalności. jako firmę, w rzeczywistości godzą się także na jej uchylenie, przynajmniej w najczęstszych. a najbardziej na uwzględnienie zasługujących wypadkach.

Obserwując rozwój nowoczesnego ustawodawstwa od-

nośnie spędzenia płodu, zauważyć można, że porusza się on po linji całkowitego uchylenia karalności tego działania, oczywiście z wyjątkiem Włoch, co się jednak tłumaczy specyficznymi warunkami ustrojowymi tego kraju. Poza kodeksem sowieckim, który legalizuje spędzenie płodu dokonane przed upływem trzech miesięcy trwania ciąży w odpowiednich warunkach i przez specjalistę, po tym zaś czasie za zezwoleniem odpowiedniej komisji, — na stanowisku bezkarności stoi projekt kodeksu karnego **norweskiego** i kodeks karny **estoński** z 20 VI 1929, którego par. 193 stanowi, — że spędzenie płodu staje się karalnem (kara do 6 miesięcy aresztu) w razie dokonania po upływie więcej niż trzech miesięcy od chwili poczęcia. Zabieg ten w obrębie trzech miesięcy ciąży jest prawnie dozwolony, zabronione jest jednak wykonanie go przez osoby nieuprawnione. W powojennej **Austrji** dotychczas nie przeprowadzono reformy starego kodeksu karnego. Złożony w parlamencie projekt reformy tego kodeksu odnośnie spędzenia płodu, przewiduje również zupełne uchylenie charakteru bezprawia, o ile dokonano je przed upływem trzech miesięcy od chwili zajścia w ciążę. Natomiast projekty **niemieckiej** reformy poruszają się po linji „pomocy koniecznej" pojętej bardzo szeroko, a uzasadniającej bezkarność czynu.

Zobaczymy obecnie, jak się ta sprawa przedstawia w **Polsce.**

W Państwie naszem problem ten jest szczególnie aktualny. — Polska jest bowiem jednym z najbardziej płodnych narodów, skąd rocznie emigrują dziesiątki tysięcy bezrobotnych, nie mogąc znaleść pracy w ojczyźnie. w kraju zaś samym panuje znaczne bezrobocie. Z drugiej strony jesteśmy właśnie w dobie kodyfikacji własnego prawa karnego, materjalnego. Łatwiej też jest u nas stworzyć coś nowego i oryginalnego, niźli w innych krajach, gdzie trzeba naprzód burzyć stary gmach tradycji, a dopiero na jego gruzach budować nowy.

Komisja Kodyfikacyjna, w której ręce złożono ukształtowanie przyszłego kodeksu karnego, zajęła zrazu wobec problemu spędzenia płodu stanowisko nieprzychylne, wychodząc z założenia **bezwzględnej karalności czynu,** a odnośny art. 141 w części szczególnej kodeksu karnego brzmiał:

„Kobieta, która płód swój spędza lub pozwala na spędzenie go przez inną osobę, ulega karze więzienia do lat 5-ciu". — Art. 142 przewidywał kary dla pomocników.

Po dziesięciu latach atoli Komisja Kodyfikacyjna w drugiem czytaniu projektu zdecydowała się na częściową modyfikację tych postanowień przez dodanie nowego artykułu **142 a)** który brzmi:

„Sprawca czynu z art. 141, 142 nie ulega karze, jeśli zabieg był dokonany przez lekarza **i przytem był konieczny ze względu na zdrowie matki, dobro rodziny lub ważny interes społeczny**".

Odstąpiła zatem Komisja Kod. od bezwzględnej karalności tego przestępstwa i przyjęła zasadę „wskazań socjalnych". Stanowisko jej w porównaniu z pierwotnem brzmieniem art. 141 jest o wiele łagodniejsze, bo art. 142 a) umożliwia w praktyce najszerszy liberalizm w traktowaniu przestępstw spędzenia płodu.

Czem się tłumaczy ta zmiana stanowiska Komisji Kodyfikacyjnej? — Oddziałały tu bezwątpienia nowe prądy i poglądy, które poprzednio starałem się naszkicować, a których zewnętrznymi wyrazicielami są nowe kodeksy Rosji, Estonji i Norwegji. Oddziałało niechybnie też stanowisko uczonych polskich jak prof. Glaser i prof. Grzywo-Dąbrowski, którzy mimo znacznych nawet dość głębokich różnic w zapatrywaniach na ten problem, poddali stanowisko Komisji Kodyf. dosadnej krytyce, ogniskując przeciw niemu szereg zasadniczych argumentów. A przemówiło też wreszcie samo społeczeństwo polskie, trwające do niedawna jeszcze w głębokiej apatji względem omawianego tak doniosłego dlań zagadnienia.

Dopiero ostatnio zabrali w tej sprawie głos najpoważniejsi przedstawiciele prawa i medycyny i okazało się, że między stanowiskiem Komisji Kodyfikacyjnej, a powołaną fachową opinją społeczeństwa zachodzi zasadniczy rozdźwięk, że społeczeństwo domaga się raczej całkowitego skreślenia z kodeksu karnego wszelkich postanowień o przerwaniu ciąży, podobnie jak się to już stało z przestępstwami tego rodzaju, jak sodomia i homoseksualizm. Zbiorowym wyrazicielem tej opinji społeczeństwa stał się **Drugi Zjazd prawników polskich** odbyty w Warszawie między 29/IX, a 2/X 1929 r. Zjazd ten nie powziął wprawdzie w tej sprawie, jak zresztą w żadnej innej formalnych uchwał, bo nie było głosowania i to stanowi znaczny tego Zjazdu minus, — odbyta jednak na nim dyskusja na opracowany przez prof. Glasera temat „Zagadnienie spędzenia płodu w ustawodawstwie nowoczesnem" ujawniła właściwe stanowisko społeczeństwa polskiego.

Zasadniczą tezą prof. Glasera było utrzymanie karalności spędzenia płodu, **przy dopuszczeniu znacznych odstępstw i odchyleń w wypadkach wskazań lekarskich, prawnych i socjalnych.** W tych wypadkach spędzenie płodu ma być niekaralne.

To stanowisko prof. Glasera znane było z dotychczasowych jego prac i przedstawia się jako naturalne rozwinięcie i skrystalizowanie jego tez. Wielką natomiast niespo-

dziankę zgotowali dalsi mówcy Zjazdu, którzy oświadczyli się wręcz za całkowitem uchyleniem tego przestępstwa w przyszłym kodeksie polskim. W rzędzie tych rzeczników znalazły się eminentne osobistości jak b. prezes Sądu Najwyższego Mogilnicki, b. prezes Sądu apelacyjnego Czerwiński, prof. Dr. Grzywo-Dąbrowski, już od szeregu lat walczący o uchylenie karalności tego przestępstwa a nawet przedstawiciele prokuratury pp. wiceprokuratorzy Kowerski i Grzybowski i sędzia dla nieletnich p. Grabińska wypowiedzieli się w myśl wskazań referenta prof. Glasera, a więc za uchyleniem w zasadniczych wypadkach karalności spędzenia płodu.

Najwymowniejszym tłumaczem panujących w tej mierze w społeczeństwie poglądów stał się ostatnio Boy-Żeleński. Poraz drugi wystąpił on do walki o urzeczywistnienie elementarnych konieczności społecznych w dziedzinie prawa — po raz drugi od czasu jego słynnych „Dziewic konsystorskich" poświęcił on swój wielki talent pisarski, finezję djalektyki i ostrze ironji rozważaniu pilnych spraw społecznych. Gdy jednak w „Dziewicach konsystorskich" ujmuje on piekące zagadnienia rozwodów raczej pod kątem gryzącej ironji i sarkazmu, to wydane ostatnio **„Piekło kobiet"** (wydawnictwo „Alfa" — Warszawa 1930) zawiera zwięzłą i rzeczową rekapitulację całokształtu zagadnienia karalności spędzenia płodu. Znać, że autor porusza bardzo mu bliski temat, że do walki staje nietylko Boy społecznik-refomator, lecz także lekarz-fachowiec, przejęty głęboką troską o dobro swego społeczeństwa. Mówi do nas lekarz, który naocznie przekonał się o nędzy tych tysięcy nieszczęśliwych kobiet, nie mogących pozwolić sobie na zbytek luksusowych poronień w wykwintnych sanatorjach i wpadających przeto w szpony partaczy, „bab", i kalectwem demonstrujących bezsensowe okrucieństwo odnośnych przepisów.

Dlatego też feljetony Boya zebrane w „Piekle kobiet" czyta się podobnie jak **Credego „Frauen in Not"**, gdzie autor walczy o analogiczną reformę art. 218 niemieckiego kodeksu karnego. „Piekło kobiet" to poważny i ciężki akt oskarżenia przeciwko społeczeństwu, które nie umie bronić najżywotniejszych swych praw, przeciwko kobietom za ich niezrozumiałą apatję i milczenie, a nie mniej też przeciw samemu ustawodawcy polskiemu t. j. Komisji kodyfikacyjnej. Sama Komisja Kodyfikacyjna względnie jej członkowie, są tu jednak najmniej winni. Boy sam to w końcu uznaje i poszczególnym jej członkom wystawia świadectwo najlepszej woli i zrozumienia nowych prądów. Jako ciało zbiorowe bowiem, Komisja Kodyfikacyjna nie może wystąpić zbyt radykalnie, nie może zerwać za jednym zamachem

wszelkich nici tradycji, związanych z tem zagadnieniem, dopóki nie wie, że stoi za nią społeczeństwo i jego opinja. Dlatego też uważa Boy i to zupełnie słusznie, że głos decydujący należy w tym wypadku do samego społeczeństwa, i że w miarę jak ono się wypowie, Komisja ukształtuje ostatecznie przepisy art. 141 i nast. kodeksu karnego, bo Komisja kod. nie może być bardziej radykalną niż samo społeczeństwo i dlatego w pierwszym rzędzie musi ona wyczekać wypowiedzenia się jego opinji.

Wszelka tedy kampanja prasowa, zarówno w czasopismach zawodowych jak i na łamach pism codziennych, jest w tym wypadku niezmiernie pożądaną, odtworzy ona bowiem opinję najszerszych warstw społeczeństwa i umożliwi samej Komisji Kod. zajęcie odpowiedniego stanowiska.

Nie można bowiem przyjąć, by wstawienie cyt. art. 142 a) do kodeksu karnego rozwiązało już ostatecznie cały splot zagadnień. Tam gdzie chodzi o problem tak ważny, o los tysięcy kobiet, nie można pojęć uogólniać, jak to czyni Komisja kod. w cyt. art. i pozostawiać sędziemu do swobodnej oceny, czy w danym wypadku zaistniał odpowiednio ważny „interes społeczny" uzasadniający zabieg, względnie, czy domagało się go „dobro rodziny". Oznaczałoby to w rzeczywistości stworzenie sytuacji równie niebezpiecznej, jak i niepewnej, a w rezultacie zmusiłoby kobiety do szukania w dalszym ciągu pomocy u pokątnych partaczy i fuszerów, właśnie ze względu na tę niepewność, i sam wstyd chodzenia po sądach. Wstyd ten może być niekiedy nawet silniejszy niż obawa samej kary. W każdym zaś razie, o ile ustawodawca polski zamierzałby pozostać przy swej zasadniczej koncepcji objętej powyższym art. 142 a), to należy szerokie i ogólne pojęcia jak „dobro rodziny" i „interes społeczny" uzupełnić w sposób, któryby w przyszłości wskazywał wyraźnie intencję prawodawcy, a tem samem wykluczał wszelkie spory na temat interpretacji tego art. Uważałbym zatem, że po określeniu „dobro rodziny" należałoby przykładowo i uzupełniająco umieścić zdanie: np. „jej warunki materjalne, mieszkaniowe..." a po określeniu „interes publiczny" — np. „ choroby dziedziczne małżonków i t. p.

Widzimy zatem, że redakcja art. 142 a) Kodeksu karnego, nie rozwiązuje omawianego zagadnienia całkowicie, aczkolwiek w praktyce może ułatwić wyjście ze sytuacji zarówno oskarżonym, jak i samym sędziom, zmuszonym stosować ten przepis, niejednokrotnie wbrew własnemu przekonaniu.

Uważam natomiast, że jedyne rozwiązanie tego piekącego zagadnienia, leży nie w tej czy owej bardziej lub mniej liberalnej redakcji przepisów o spędzeniu płodu,

lecz przeciwnie, w całkowitem usunięciu przestępstwa z ustawy karnej. Płonne są obawy niektórych sceptyków, że wówczas wszyscy rzucą się natychmiast do spędzania płodów, albowiem instynkt matki i uczucie macierzyństwa są najsilniejszą dźwignią moralną, a kobieta—matka tylko w skrajnej ostateczności ucieka się do zagłady własnego płodu.

H. BEHRMANN (Łódź).

Przestępstwa na szkodę wierzycieli według Projektu Kodeksu Karnego Komisji Kodyfikacyjnej.

Analiza z pogranicza prawa karnego i cywilnego. *)

II.

Przedstawiliśmy powyżej zasady Projektu w interesującej nas materji oraz ich analizę przedewszystkiem pod względem dogmatycznym, pragniemy obecnie przystąpić do analizy niektórych z tych zasad z punktu widzenia instytucyj **prawa prywatnego**, a na równi z niemi — ze stanowiska **potrzeb obrotu gospodarczego,** którego ochronę karnoprawną mają przepisy powyższe stanowić.

Kolizja między prawem prywatnem a prawem karnem zawsze się uwydatnia przy stosowaniu przepisów znajdujących się na pograniczu ich obojga. Uważamy dlatego za wskazane i celowe, aby przy tworzeniu takich przepisów unikać wszystkiego, co mogłoby w praktyce stać się powodem do „potyczek granicznych“. Temi samemi pobudkami kierują się i kryminaliści, w porę wypowiadając swe zdanie na temat kolizyj dających się przewidzieć między projektami ustaw cywilnych a zasadami obowiązującego prawa karnego, że wspomnę tylko o świetnej rozprawie Liszta p. t. „Die Grenzgebiete zwischen Privatrecht und Strafrecht. Kryminalistische Bedenken gegen den Entwurf eines Bürgerlichen Gesetzbuches f. d. Deutsche Reich“,[23]) która się ukazała w wydanych przez Bekkera i Fischera „Przyczynkach do wyjaśnień i oceny projektu B. G. B.“ Niechaj i nam wolno będzie wyrazić poniżej skromne „cywilistyczne wątpliwości“ i rozważania w stosunku do omówionego rozdziału Prajektu Kom. Kodyf.

---

*) Rozdział I tej pracy zob. w zeszycie Nr. 12 Gł. Pr. z r. 1929.
[23]) Berlin—Lipsk, J. Guttenberg, 1889.

Powróćmy przedewszystkiem do kwestji, którą poruszyliśmy mimochodem na wstępie, że się tak wyrazimy, z „obowiązku kronikarskiego", a mianowicie, czy warunkiem karalności przestępstw na szkodę wierzycieli ma być upadłość lub niewypłacalność. Odpowiedź na to pytanie pozwolimy sobie poprzedzić kilkoma uwagami wstępnemi, które ułatwią zorjentowanie się w kwestji będącej jabłkiem niezgody w nauce i praktyce prawa.

Za punkt wyjścia rozważań przyjmiemy treść będącego osią sporu art. 182 Projektu: ukrycie przedmiotów majątkowych lub zmyślenie zobowiązań w zamiarze pokrzywdzenia wierzycieli.

Ponieważ terminologja użyta w art. 182 Projektu jest zaczerpnięta z § 239 Konk.-Ordn. (w tym ostatnim jest więcej stanów faktycznych i sposobów działania, nie mówiąc już o warunku upadłości wzgl. zaprzestania wypłat), przeto pozwolimy sobie terminologję tę interpretować na podstawie wskazówek wypływających z licznych odnośnych komentarzy niemieckich.

W zgodzie z powyższem zkładamy, że przez wyraz „ukrycie" należy rozumieć to, co niemiecka literatura przedmiotu rozumie przez odpowiednik — „Verheimlichen" (w związku z § 239 p. 1 K. O.), t. j. usunięcie przedmiotów majątkowych z pola widzenia wierzycieli. Działanie może polegać nietylko na usunięciu tych przedmiotów pokryjomu (schowaniu w pojęciu fizycznem), lecz i na zaprzeczeniu ich istnienia, zużyciu, darowaniu, zbyciu, i to nawet nieruchomości, jeżeli jej istnienie było poprzednio zaprzeczone wzgl. utajone, albo o ile sprzedaż nastąpiła pozornie.[24]) Do przedmiotów majątkowych należy zaliczyć nietylko zmysłowe, ale i niezmysłowe, jak prawa rzeczowe i obligatoryjne. Zniszczenie natomiast rzeczy nie podpada pod „ukrycie", gdyż „ukryć" można tylko coś po ukryciu istniejącego; przemawia za tym wnioskiem i to, że w prawie niemieckiem zniszczenie zalicza się do t. zw. „Beiseiteschaffen", terminu użytego w § 239 obok „Verheimlichen", a niemającego odpowiednika w art. 182 Projektu.

To, według projektu, jest jedną stroną działania, skierowaną — sprecyzujemy rzecz — w stosunku do aktywów dłużnika. Działanie przestępne może być skierowane i do pasywów. § 239 K.—O. mówi o uznaniu lub wykazaniu zmyślonych długów, art. 182 Projektu zaś — tylko o zmyśleniu długów. Zmyślenie jest działaniem czynnem, uznanie natomiast — biernem. Wynika stąd, że Projekt uznaje za przestępstwo tylko czynny sposób działania w stosunku do pasywów.

---

[24]) Kleinfeller Petersen, l. c., str. 690: Olshausen l. c., str. 1512.

Gdyby wszystkie wyżej opisane działania oderwać od „zamiaru pokrzywdzenia wierzycieli". a zastanowić się nad ich treścią prawną — skutecznie opierając się sugestji płynącej ze skojarzenia tych czynów z przepisami karnemi, należałoby dojść do wniosku, że same przez się czyny te są w gruncie rzeczy dozwolonemi działaniami w stosunku do własnego majątku, gdyż wszelkie takie działania są atrybutami prawa własności i z niego wypływają. W nieodłącznie związanem z **prawem własności** uprawnieniu do rozporządzania rzeczą według uznania właściciela mieści się przecież możność i darowania rzeczy i umieszczenia jej w jakiemkolwiek miejscu i przeniesienia prawa własności do niej na jakichkolwiek warunkach. Rozporządzanie mieniem własnem nie ogranicza się do tego tylko, co się konkretnie posiada: tak jak na pojęcie majątku składa się ogół rzeczy, praw i obowiązków majątkowych. tak samo właściciel może dokonywać ważnych w stosunku do tego majątku działań prawnych przez ustanowienie na nim ciężarów i obowiązków, zarówno wzamian za ekwiwalent jak i bez tegoż — a więc nawet „zmyślanie zobowiązań" samo przez się może być dozwoloną czynnością prawną. — Chodzi o ustalenie kryterjum **cywilistycznego** dla uznania pomienionych, dozwolonych w zasadzie, działań względem własnego majątku za delictum cywilne, gdyż dopiero na tle tego ostatniego można mówić o przestępstwie karnem.

Przytoczonym wywodom można przeciwstawić 3 poglądy: można, opierając się na **germańskiej** zasadzie prawnej, uznać, że dłużnik nie jest właścicielem tej części majątku, którą jest — bądź in concreto bądź in abstracto — winien swym wierzycielom, że zatem usuwając swe mienie z pod ich dyspozycji popełnia kradzież; jest to stanowisko **Josephiny** (§ 158).[25]) — Można też wzorem **Code de Commerce** mówić o czynach zrządzonych na „oszukanie wierzycieli". Oba te poglądy co do swych pierwiastków kryminalistycznych (kradzież, oszukanie) z punktu widzenia współczesnej nauki prawa karnego nie wytrzymują krytyki, a sama możność zastosowania actionis Paulianae również nie daje jeszcze podstawy do ingerencji prawa karnego, ponieważ akcja ta może nastąpić w warunkach nie mających nic wspólnego z bankructwem. Pozostaje **trzeci** pogląd: dłużnik odpowiada za swe zobowiązania z całego swego majątku. majątek ten stanowi niejako rękojmię wykonania przez niego zobowiązań. — Dłużnik nie ma jednak obowiązku utrzymywania swego majątku w stanie. szczególnie ułatwiającym egzekucję z tegoż, przeciwnie — może legalnie (nawet z punktu widzenia prawa karnego) sprzedać

[25]) Löffler, l. c., str. 425.

np. mienie, na które przy licytacji łatwo o nabywcę, lokując uzyskane stąd pieniądze w długoterminowej pożyczce hipotecznej lub objektach trudnych do zrealizowania, np. dziełach sztuki, byleby zasadniczo nie uszczuplił substancji majątkowej (co również niezawsze będzie przestępstwem). Może też dłużnik sprzedać lub ukryć rzecz, do której wierzyciel rości sobie prawa szczególne lub która posiada dla dłużnika „praetium affectionis"; gdy tylko pozostały majątek dłużnika wystarczy na zaspokojenie wierzycieli, niema mowy o bankructwie. Wierzyciel zawsze się musi liczyć z ewentualnościami utrudniającemi egzekucję z majątku dłużnika, ryzyko to weszło w ciało i krew obrotu gospodarczego i dlatego nie można mówić o naruszeniu interesu publicznego w wypadkach, jak wyżej opisane.

Punktem oparcia dla ingerencji karnej może być tylko szkoda zamierzona i rzeczywiście wyrządzona wierzycielom. Szkoda taka przy istnieniu działań przestępnych, domniemywa się,[26]) gdy dłużnikowi, winnemu określonych przez ustawę działań, ogłoszono upadłość lub gdy zaprzestał wypłat wzgl. popadł w niewypłacalność. Upadłość, zaprzestanie wypłat, niewypłacalność — oto momenty objektywne, materjalne lub formalne, w obliczu których działania dłużnika, zarówno wtedy, gdy towarzyszą tym momentom, jak i wówczas, gdy je świadomie wywołały, kwalifikują się jako czyny przestępne. Nie może wystarczyć, jak to czyni Projekt, sam tylko subjektywny zamiar. Przeciwnie — zgodnie ze zdaniem W a c h a[27]) — zarówno zamiar sprawcy, jak i jego działania muszą szkodliwie wpłynąć na stan majątkowy dłużnika wzgl. możność realizacji roszczeń z jego majątku w związku z określoną upadłością. Nie wystarczy, gdy dłużnik kiedyś dopuścił się czynów odpowiadających składnikom bankructwa, a następnie — bez żadnegogo z temi czynami objektywnego lub subjektywnego związku — ogłoszono mu upadłość. Wymagany przez nas związek trafnie naogół ujął art. 599 Kod. Karn. Ros. z 1903 r., żądając, aby upadły dopuścił się czynów karalnych przy lub po ogłoszeniu mu upadłości albo przed jej nastąpieniem, lecz w przewidywaniu, że jej ogłoszenie w bliskim czasie jest nieuniknione, i przytem aby działał w celu uniknięcia płacenia długów.

Projekt Komisji Kodyfikacyjnej, jak już podnosiliśmy, zrzeka się tych objektywnych kryterjów. Rozszerza niepomiernie zakres działania przestępnego, nie precyzuje pojęcia **„pokrzywdzenia wierzycieli"** (czy będzie niem uniknięcie zapłaty długów, czy udaremnienie zaspokojenia, czy

---

[26]) Liszt, Lehrbuch, § 137, str. 448.

[27]) l. c. str. 99.

też jego utrudnienie, czy umożliwienie zaspokojenia nawet w pełni, ale nie we właściwym czasie). Trudno również ustalić, **przeciwko** komu przestępstwa się zwracają: czy przeciwko ogółowi wierzycieli w obliczu t. zw. egzekucji generalnej, która tylko wg. prawa szwajcarskiego[28]) w zupełności się pokrywa z postępowaniem konkursowem, czy też wystarczy pokrzywdzenie niektórych z nich. Brak objektywnego kryterjum utrudni niezmiernie ustalenie tak niezmiernie ważnych czynników, jak przedawnienie, usiłowanie, zbieg przestępstw itp.

Niewiadomo również, jak się ustosunkować do **pojęcia dłużnika.** W ustawodawstwach, które liczą się z momentami formalnemi, jest bezsporne, że podmiotem przestępstwa może być tylko ten, kto może być cywlinie dłużnikiem, t. j. ma zdolność prawną do ważnego zaciągania zobowiązań. Niezdolność cywilna bynajmniej nie idzie w parze z „niezdolnością do popełniania przestępstw" (Deliktsunfähigkeit) albo z płynącemi z ustaw karnych ograniczeniami odpowiedzialności karnej. Tak np. inne jest pojęcie nieletniego wg. prawa cywilnego, a inne według karnego, o ile chodzi o granicę wieku. Trudno jest nawet z brzmienia art. 182 wywnioskować, czy będzie przestępstwem ukrycie mienia przez osobę, która znajduje się w procesie o znaczną sumę, lecz nie z tytułu zobowiązania umownego, lecz np. z zobowiązania quasi ex delicto. Subjektywnie — zamiar pokrzywdzenia wierzyciela jest widoczny, lecz objektywnie o tyle trudno jest ustalić, czy ma miejsce przestępstwo, że przecież niewiadomo kto proces wygra. Przypuśćmy, że powód, który uzyskał zabezpieczenie powództwa lub tymczasowo wykonalny wyrok I-ej instancji, stwierdza, że jego tytuł jest niewykonalny, ponieważ pozwany usunął swe mienie, i donosi o tem prokuratorowi — sprawa karna jest gotowa: ukrycie przedmiotów majątkowych „w celu" pokrzywdzenia wierzyciela (który może być jedynym wierzycielem wogóle). Spór cywilny tymczasem może się po latach skończyć oddaleniem powództwa, a „dłużnik", który objektywnie biorąc wcale swego domniemanego wierzyciela nie skrzywdził, odbędzie karę kilkoletniego więzienia. Tego rodzaju wypadki mogą być na tle przepisów Projektu dość częste, będą jednak wykluczone tam, gdzie jako warunku karalności żąda się upadłości lub zaprzestania wypłat: zaprzestanie wypłat (eo ipso i upadłość) może mieć miejsce tylko w stosunku do długów orzeczonych prawomocnym wyrokiem sądowym lub bezspornie wymagalnych.

Doświadczenia lat wojennych i bezpośrednio po nich na-

---

[28]) p. A. v. Overbeck, Schuldbetreibung u. Konkurs nach schweiz. Recht. Zurych 1926, str. 5 i n.

stępujących wykazały, że **życie gospodarcze nie znosi zbytniej penalizacji.** Penalizacja, owszem, je utrudnia, ale wcale nie wywołuje zamierzonych skutków i nie przyczynia się do wykorzenienia z obrotu ekonomicznego szkodliwych pierwiastków: pierwiastki te dzięki penalizacji raczej się wzmogły, gdyż to, co jest połączone z ryzykiem — jest bardziej rentowne. Niecelową wydaje się nam zwłaszcza nadmierna penalizacja stosunków obligatoryjnych. Nie nowym jest pogląd, wyrażony już przed z górą 60 laty przez Merkla w znanej jego rozprawie o oszustwie, że w zakresie przestępstw przeciwko prawom majątkowym tam dopiero winno wkroczyć prawo karne, gdzie nie wystarczy ochrona prywatno-prawna roszczeń uprawnionego. Pogląd ten na posiedzeniach Komisji Kodyfikacyjnej był wielokrotnie powtarzany przez profesorów Makowskiego i Rappaporta.[29]) lecz nie znalazł wyrazu w uchwałach większości.

W materji bankructwa zdaniem naszem jest zalecona szczególna pod tym względem ostrożność. Już Francuzi niezwykle trafnie określili materjalne prawo upadłościowe jako *„loi de colère"*. Rzeczywiście, trudniej o dziedzinę, w której poszkodowany tak energicznie domagałby się represji karnej w stosunku do sprawcy jego szkody, jak w zakresie upadłości, zaprzestania wypłat lub niewypłacalności, bez względu na to, czy ze strony dłużnika rzeczywiście nastąpiły czyny karalne, czy też nie; trudniej zarazem o dziedzinę przestępstw, w której udowodnienie samego popełnienia przestępstwa byłoby tak mozolne, a czasami tak wręcz beznadziejne, jak przy bankructwie. Jest rzeczą powszechnie znaną z praktyki, że wierzyciele stosują wobec dłużników nader często groźbę złożenia doniesienia karnego o bankructwo — jako środek egzekucyjny, który zamienia się zwłaszcza na środek egzekucji personalnej, gdy wskutek informacyj pochodzących od wierzycieli — jakże często niezgodnych z faktami — dłużnik zostaje pozbawiony wolności. Bardziej częste jeszcze są zarazem wypadki zupełnej bezkarności jawnych bankrutów, mimo całej surowości obowiązujących w tej materji przepisów karnych. Śmiemy przeto wątpić w skuteczność rozszerzenia i tak już dość płynnych granic przestępstw na tle obligatoryjnem i przyznajemy się, że niezupełnie wierzymy, aby rozszerzenie to mogło się przyczynić do ukrócenia nieuczciwości majątkowej ze strony dłużników. Pewnem wydaje się natomiast być, że rozszerzenie takie będzie działało hamująco na swobodę obrotu gospodarczego i że powiększy wypadki presji ze strony wierzycieli; presja ta byłaby może z punktu widzenia interesu publicznego obojętna, gdyby nie to, że uisz-

[29]) Kom. Kodyf., sekcja pr. karn., t. III, zesz. I, passim.

czenie przez niewypłacalnego dłużnika całości długu jednym wierzycielom niepomiernie musiałoby zmniejszyć zaspokojenie pozostałych (co może się nawet stać przedmiotem przestępstwa z art. 183 Projektu). — Wogóle uważamy ochronę prywatno-prawną wierzycieli przez rozbudowę t. zw. przepisów zaczepnych za znacznie skuteczniejszą od wszelkich sankcyj karnych.

Zdaniem naszem wydaje się być najbardziej wskazane uzależnienie karalności przestępstw na szkodę wierzycieli od nastąpienia momentów niespornych — możliwie o charakterze formalnym, jak ogłoszenie upadłości, otwarcie postępowania ugodowego itp. — Można się sprzeczać o to, czy ograniczyć się tylko do takich momentów formalnych, stwierdzonych przez właściwe sądy cywilne względnie handlowe. Do takiego ograniczenia nie bylibyśmy skłonni z punktu widzenia praktycznego, ponieważ do ogłoszenia upadłości itp. dochodzi tylko w mniejszości wypadków faktycznego zaprzestania wypłat. Długotrwała procedura, związane z nią koszty i notoryczny nędzny dla wierzycieli wynik postępowania konkursowego (układy na 15—20% należą do typowych) odstraszają przeważnie wierzycieli od ogłaszania swym dłużnikom upadłości. Najczęstsze są w tych wypadkach dobrowolne układy t. zw. regulacyjne. — Inna forma uznania zaprzestania wypłat przez sąd cywilny lub handlowy, poza ogłoszeniem upadłości lub otwarciem postęp. ugod. jest naogół prawu nieznana. Gdyby zatem w charakterze warunku karalności dopuścić poza momentem formalnym i momenty materjalne, jak zaprzestanie wypłat lub niewypłacalność, to musiałby każdorazowo o nastąpieniu tych ostatnich decydować sąd karny. Tak istotnie jest w Niemczech i w krajach rządzących się prawem austrjackiem, a nawet we Francji, gdzie sąd karny orzeka, czy stan upadłości istnieje (wskutek zaprzestania wypłat), mimo iż nie została ogłoszona formalnie upadłość. (Por. Garraud, l. c., t. VI, str. 6 i n. i art. 19 Prawa z d. 4/III 1889).

Przy całem jednak zaufaniu do autorytetu i wiedzy sądów karnych można wyrazić pewne wątpliwości co do tego, czy nie słuszniej byłoby, aby orzekanie o nastąpieniu upadłości lub zaprzestaniu wypłat, a więc w materji, wymagającej tak daleko idącej specjalizacji, pozostawić sądom **cywilnym względnie handlowym.** W tym kierunku szedł cytowany już wniosek prof. Makowskiego. Jest to stanowisko zgodne ze zdaniem tak poważnych autorytetów prawa upadłościowego jak Lyon-Caen et Renault.[30]) Jednakże wspomniany już brak w prawie materjalnem i formalnem instytucji orzekania o zaprzestaniu wypłat

---

[30]) l. c., t. VIII, str. 218.

jako takiem. a nadto przepis art. 7 Kodeksu Postępowania Karnego z 19 marca 1928 stoją na przeszkodzie realizacji tej koncepcji.

Jak zatem skonkretyzować momenty, od których nastąpienia należałoby uzależnić karalność przestępstw na szkodę wierzycieli? Mimo niechęci do metody enumeracyjnej, przychylilibyśmy się poczęści do systemu przyjętego w §§ 282 i 289 ust. 1 **Kod. Karn. Norweskiego,** uznającego za te momenty: upadłość, sądownie zarządzone postępowanie ugodowe lub odmowę ogłoszenia upadłości z braku masy konkursowej, z tą jednak różnicą, że zamiast przewidzianego przez kodeks norweski nadto wniosku poszkodowanych w braku powyższych momentów, uznalibyśmy za wskazane umieścić wypadki: zawierania przez dłużnika układów w celu redukcji długów, wyraźnego jego oświadczenia, że przestaje płacić lub złożenia przezeń propozycyj układowych wierzycielom.

Uwagi wypowiedziane w stosunku do art. 182 Projektu nie wyczerpują wprawdzie zastrzeżeń, które możnaby było wyrazić wobec projektowanych przepisów o przestępstwach na szkodę wierzycieli; jednakże uważamy za możliwe ograniczyć się do nich, ponieważ umożliwiły uwydatnienie zagadnień najbardziej zasadniczych, w płaszczyźnie odrębnej poczęści od dotychczasowych przepisów dzielnicowych. Pozwalamy sobie nadto przypomnieć, że już w toku omawiania kolejnych artykułów rozdziału XXIV Projektu, zaopatrywaliśmy poszczególne przepisy w krytyczne uwagi. Śmiemy wobec tego przypuszczać, że wywody powyższe przyczynią się do wyjaśnienia wątpliwości, wyłaniających się przy lekturze pomienionych artykułów.

Kończąc, pragniemy wyrazić przeświadczenie, że w następnych czytaniach Projektu znikną usterki, które uważaliśmy za obowiązek podkreślić w niniejszej pracy, a ostateczny tekst w tej tak ważnej dla życia prawnego i gospodarczego materji będzie bardziej odpowiadał stawianym przez życie to wymaganiom.

DR. FRANCISZEK JAGLARZ
adwokat i notarjusz w Poznaniu.

W kwestji sposobu odnowienia umowy z art. 3 ustawy o ochronie lokatorów.

W Nr. 10—11 „Głosu Prawa“ za październik i listopad 1929 r., str. 430—435, widnieje arcyciekawa polemika na temat dopuszczalności „milczącego“ odnowienia umowy o ko-

morne z art. 3 ust. o ochr. lok., wywołana orzeczeniem Izby III. S. N. z 11/10 1927 R. 671/27.

Korzystając z łaskawego zaproszenia w końcowym ustępie dopisku p. redaktora do kontraglossy, pozwalam sobie dorzucić kilka uwag do tej dyskusji, przyczem zgóry zaznaczam, że intencją moją jest doprowadzić do pewnego kompromisu nieco krańcowe zapatrywania obu pp. glossatorów, wydaje mi się bowiem, że sprawdzi się tu maksyma: „in medio veritas".

Przedewszystkiem nie sądzę, by stylizacja art. 3 ust. o ochr. lok. była nieodpowiednią i by z braku motywów nie można było dowiedzieć się o intencji ustawodawcy (zob. wstęp do „repliki" kol. Dr. S. Weinberga sen.). Myśl przewodnia ustawodawcy wydaje się dość jasną. Zawarty w poprzednio obowiązującej ustawie z 18 grudnia 1920 (art. 9 ust. 1) bezwzględny zakaz umów o komorne lub wynagrodzenie okazał się niecelowy i życie przeszło nad nim do porządku dziennego.

Wypadki obchodzenia tego przepisu na różne sposoby były zbyt liczne, aby przy tworzeniu nowej ustawy, ustawodawca nie miał się liczyć z tym stanem rzeczy. W art. 3 ust. 1. nowej ustawy z 11 kwietnia 1924 uchylił przeto nieco klapę bezpieczeństwa, wprowadzając swobodę umów co do wysokości i sposobu zapłaty komornego, jednak z ograniczeniem tak co do materji jak i formy. Materjalnie ograniczył swobodę tych umów, dopuszczając je co do mieszkań ponad 4 pokoje i lokali handlowo-przemysłowych, wychodząc z założenia, że słabszych ekonomicznie lokatorów małych mieszkań należy chronić nadal przed zachłannością właścicieli. Formalnie zaś przez to, że ważność takich umów uwarunkował formą pisemną i na czas nie krótszy niż na jeden rok, chciał bowiem odwieść strony od zbyt pochopnie zawieranych umów ustnych. To wszystko dość jasno wynika z ogłoszonych motywów komisji prawniczej sejmowej do ustawy z 11. IV. 1924, niejasnem tylko wydaje się, dlaczego ustawodawca zabronił zawierania takich umów na czas krótszy, niż na jeden rok. Przypuszczam, że stało się to przypadkiem. Referentem bowiem komisji prawniczej sejmowej był poseł z Wielkopolski, który widocznie przejął ten minimalny jednoroczny termin z § 566 niem. kod. cyw., jakkolwiek bowiem oba te przepisy co do formy pisemnej nie dotyczą jednakowych materji, ale cel mają wspólny, t. j. odwieść strony od zbytniej pochopności przy zawieraniu ustnych umów.

Nawiasem zauważyć wypada, że to ograniczenie umów pisemnych na okres nie krótszy niż jeden rok, okazało się też nieżyciowe.

W czasie np. zeszłorocznej Powszechnej Wystawy Kra-

jowej w Poznaniu już na kilka miesięcy przed jej otwarciem duże firmy zamiejscowe, występujące w roli wystawców we własnych pawilonach, sprowadzały na czas wystawy swój nieraz liczny personel, urządzały w pobliżu terenów wystawowych biura i mieszkania dla swych pracowników i na ten cel wynajmowały większe lokale, lub mieszkania, płacąc gospodarczo uzasadnione ceny grubo wyższe od ustalonych stawek komornego, a nikomu zdaje się nawet na myśl nie przeszło, że takie kontrakty, zawierane na czas trwania wystawy, t. j. na okres nie dłuższy jak pół roku, są odnośnie wysokości komornego ponad normy ustawowe nieważne.

Zachodzi teraz pytanie, w jakim właściwie celu ustawodawca do art. 3-go dodał jeszcze ustęp 2-gi, skoro ściśle biorąc ustęp 1-szy wyczerpuje w zupełności materjalne i formalne wymogi tych umów dobrowolnych o wysokości komornego. W tym ustępie 2-gim zdaje się ustawodawca chciał jeszcze podkreślić nietylko, że artykuły 5—8 stanowią normy bezwzględnie obowiązujące (ius cogens), ale także, że ustęp 1-szy stanowi tylko wyjątek od reguły (ustawowe komorne) dopuszczalny jedynie, o ile strony ściśle dopełnią warunków w ust. 1-szym im narzuconych, w przeciwnym razie wchodzą w zastosowanie automatycznie („z mocy samego prawa“) przepisy wspomnianych artykułów 5—8.

Ten ustęp 2-gi art. 3 obejmuje trzy wypadki i to treści negatywnej, przy zaistnieniu których wchodzą automatycznie w zastosowanie stawki z art. 5—8 i stanowią — technicznie biorąc — jedynie coś w rodzaju autentycznej interpretacji przepisu ustępu 1 art. 3-go.

Pierwszy wypadek przewiduje niedojście umowy do skutku, *drugi* nieodnowienie umowy, *trzeci* jej niedopuszczalność. *W pierwszym i trzecim* wypadku ustawodawca wkracza właściwie w atrybucje sędziego, gdyż tylko sąd jest powołany do orzekania, czy w konkretnym wypadku umowa z ust. 1 art. 3 wogóle doszła do skutku, wzgl., jeżeli doszła formalnie (t. j. na piśmie) do skutku, czy jest materjalnie ważna z uwagi na wymogi ogólne, obowiązujące przy każdej umowie i specjalnie z ustępu 1-go art. 3. — *W drugim* natomiast wypadku ustawodawca, wychodząc z założenia, że umowa ta na pewien okres czasu, co najmniej na 1 rok, istotnie przyszła ważnie do skutku, przewiduje zgóry, co się ma stać (art. 5—8) w razie nie odnowienia jej na dalszy okres czasu.

Tu właśnie leży jądro omawianej kwestji, t. j. zbadanie, pod jakimi warunkami przyjąć można, że odnowienie umowy w danym wypadku przyszło lub nie przyszło do skutku. I tu odrazu trzeba podkreślić, że ustawodawca, używając rozciągliwego terminu „odnowienie“, pozostawił stronom do-

woli. w jaki sposób tego „odnowienia“ zechcą dokonać. jednak zawsze pod warunkiem, że wymóg pisemności będzie dochowany i że przedłużenie umowy nie może opiewać na okres krótszy, jak na 1 rok. Jeżeli przeto strony godzą się na przedłużenie tej umowy z ust. 1 art. 3 na dalszy okres, ale pod zmienionymi warunkami co do wysokości i sposobu zapłaty komornego, to będą musiały pod nieważnością sporządzić nową umowę pisemną. Jeżeli zaś godzą się na przedłużenie na dalszy okres pod tymi samymi, jak dotychczas, warunkami odnośnie wysokości i sposobu zapłaty komornego, to wymóg pisemności będzie dochowany, jeżeli na dotychczas obowiązującej umowie, lub w osobnym dokumencie, zamieszczą krótkie postanowienie, że umowę dotychczasową przedłużają pod dotychczasowymi warunkami na dalszy czasokres, oczywiście nie krótszy niż na 1 rok. Taką prolongatę mogą następnie strony powtarzać, byle pisemnie, ile razy zechcą.

Strony, mojem zdaniem, mogą również z góry w pierwszej pisemnej umowie ustanowić warunki przyszłych prolongat i postanowić np., jeżeli jedna lub druga strona na pewien czas przed upływem nie wypowie tej umowy, to przedłuża się ona w sposób dorozumiany na dalszy z góry przewidziany okres czasu (np. 1 czy więcej lat, lub aż do wygaśnięcia ustawy o ochr. lok.). Przecież, jak to słusznie zauważył kolega redaktor w kontraglossie, ustawa w ust. 1 art. 3 mówi o całkiem specyficznej umowie, dotyczącej nie czasu trwania, lecz tylko „wysokości i sposobu zapłaty komornego“, a więc normuje stosunek wierzyciela do dłużnika i odwrotnie i jeżeli przy innych analogicznych umowach, jak np. pożyczce, strony mogą z góry ustalić warunki przyszłych prolongat, to nie widzę żadnej racji, dlaczegoby i przy tej umowie nie było wolno im tosamo uczynić, byleby zresztą ta umowa odpowiadała tak ogólnym, jak i specyficznym wymogom z ust. 1 art. 3. W tem znaczeniu uważam, że możliwe jest także *„milczące“ odnowienie umowy z ust. 1 art. 3.* Natomiast nie będzie można przyjąć, że zachodzi „milczące odnowienie“ umowy, jeżeli strony zawarły umowę z ust. 1 art. 3 na czas ściśle oznaczony i nic nie postanowiły w kwestji jej prolongaty na dalszy okres, gdyż w takim wypadku umowa ta z upływem czasu gaśnie i wówczas w myśl ust. 2 art. 3 automatycznie wchodzą w zastosowanie normy z art. 5—8 o ustawowem komornem. I co do tej kwestji nie można zgodzić się z zapatrywaniem kol. Dr. Weinberga, jakoby w takim wypadku było dopuszczalne „milczące“ odnowienie takiej umowy w myśl §§ 1114 i 1115 austr. k. c. (wzgl. dla innych dzielnic w myśl § 568 niem. k. c. i art. 1738 i 1776 kod. Napoleona) i dla uniknięcia powtarzania się wystarczy tu powołać

się na trafne uwagi zamieszczone w „kontraglossie redaktora". wykluczające możliwość „milczącego" przedłużenia umowy z ust. 1 art. 3 ust. o ochr. lok. przez zastosowanie powyższych przepisów kodeksów dzielnicowych.

W konkretnym wypadku może się także przydarzyć, że strony bądź w pierwotnej pisemnej umowie, bądź też w późniejszej dodatkowej o „wysokość i sposób zapłaty komornego" przewidziały wprawdzie „odnowienie". ale uczyniły to w sposób niejasny lub zgoła nieudolny, tak że przy interpretacji powstaje poważna wątpliwość, czy to „odnowienie" zostało istotnie umówione, a w takim wypadku zważywszy, że przepis art. 3 jest wyjątkiem od reguły, jaką jest „ustawowe komorne", musiałoby się in favorem najmobiorcy przyjąć, że „odnowienie" umowy nie przyszło do skutku, a temsamem stosować stawki z art. 5—8 ust. o ochr. lok.

W świetle powyższych rozważań, orzeczenie Izby III S. N. z 11/10 1927, które dało impuls do całej tej dyskusji, okazałoby się słusznem, jakkolwiek nie poddano tam dokładnej treści owej pisemnej umowy z art. 3 ust. o ochr. lok. Frapujący jest tam jedynie zwrot: „pytanie co do wysokości komornego pozostaje otwarte i musi być załatwione albo „nową" umową itd., jak bowiem powyżej wywiedziono, „nowa" umowa pisemna jest konieczna, jeżeli „odnowienie" ma nastąpić pod zmienionymi warunkami, jeżeli zaś „odnowienie" na dalszy okres ma nastąpić pod tymi samymi warunkami. to warunki prolongaty mogą strony z góry ważnie umówić w pierwszej pisemnej umowie i nie koniecznie dla „odnowienia" muszą spisywać „nową" umowę.

Uwaga Redakcji Głos Kolegi Wiceprezesa Izby adw. poznańskiej wniósł niewątpliwie do dyskusji kilka ważkich punktów widzenia na linji poglądu pośredniego. Pogląd ten, na ogół przekonywający, pozostawia jednak zdaniem upartego redaktora, pewną resztę wątpliwości. Tak np. czy można w umowie z art. 3/I z góry ważnie zastrzec, że w razie niewypowiedzenia przedłuża się ona aż do wygaśnięcia ust. o ochr. lok. — co Sz. Autor uważa za dopuszczalne. Zdaje się, że w umowie pisemnej z art. 3/I ze względu na dobitne wyrażenie się ustawy „na czas nie krótszy, niż na jeden rok" nie byłoby dopuszczalne zastrzeżenie, iż ona zostaje zawarta „na czas aż do wygaśnięcia ustawy o ochr. lok." — albowiem nie byłoby to dość ścisłe określenie czasu trwania umowy, a pozatem. któż może z góry przewidzieć, czy ustawa o ochr. lok. przetrwa jeden rok? Jeżeli otóż tego rodzaju określenie czasu trwania umowy nie byłoby dopuszczalne dla umowy *podstawowej*, to czyż byłoby dopuszczalne jako klauzula *odnowienia* tejże? Można natomiast zd. n. zawrzeć lub odnowić umowę na czas oznaczony ściśle. a nie krótszy niż jeden

rok, np. na 3 lata, albo np. na 30 miesięcy, z tem atoli zastrzeżeniem, iż *rozwiązuje się ona* z upływem miesiąca, kwartału lub półrocza, w ciągu którego ustawa o ochr. lok. zostanie uchylona, przyczem oczywiście też co najmniej jednoroczny czasokres trwania umowy musi nawet na wypadek *wcześniejszego* uchylenia tej ustawy być zagwarantowany. (Zob. Głos Prawa Nr. 10—11 str. 434). — Czy zabiera kto jeszcze głos?

DR. P. ERDHEIM (Zabłotów).

Oskarzyciel posiłkowy przed Sądem grodzkim.

W myśl przepisów art. 70 i 272 kpk. może pokrzywdzony w sprawach o przestępstwa ścigane z urzędu, należących do właściwości sądu okręgowego popierać oskarżenie jako oskarżyciel posiłkowy, jeżeli prokurator przed wniesieniem aktu oskarżenia odmówił ściągania lub umorzył dochodzenie albo złożył wniosek na umorzenie śledztwa lub wyraził zgodę na umorzenie śledztwa, a sąd apelacyjny na wniosek złożony przez pokrzywdzonego w terminie zawitym tygodniowym od zawiadomienia zezwolił mu na popieranie oskarżenia jako oskarżycielowi posiłkowemu. Oskarżyciel posiłkowy wstępuje tu *w miejsce oskarżyciela publicznego.*

Natomiast w sprawach o przestępstwa ścigane z urzędu przed sądami grodzkiemi objęcie oskarżenia przez pokrzywdzonego jako oskarżyciela posiłkowego nie jest zależne od spełnienia warunków przewidzianych w art. 70 kpk. Art. 71 postanawia ogólnie, że we wskazanych sprawach pokrzywdzony może wnieść i popierać oskarżenie jako oskarżyciel posiłkowy, więc bez względu na to, czy prokurator odmówił ścigania lub umorzył dochodzenie, zatem także wtedy, gdy prokurator lub inny oskarżyciel publiczny (policja pastwowa, organ administracji w granicach nadanego mu uprawnienia art. 65) popiera okarżenie. Pokrzywdzony nie jest też związany żadnym terminem i może jako oskarżyciel posiłkowy objąć oskarżenie każdej chwili. Wreszcie nie potrzebuje na to zezwolenia ani sądu apelacyjnego, ani innego sądu. Za pokrzywdzonego uważa kpk. osobę, której dobro prawne zostało przez przestępstwo naruszone lub zagrożone „*bezpośrednio*“ (Art. 60). Musi zatem

istnieć bezpośredni, a nie dalszy związek przyczynowy między przestępstwem a naruszonem lub zagrożonem przez nie dobrem prawnem.

Nasuwa się pytanie, czy pokrzywdzony, mający w sprawach o przestępstwa ścigane z urzędu przed sądami grodzkiemi swobodę objęcia każdej chwili oskarżenia, powinien z niej w każdym wypadku korzystać równocześnie z wytoczeniem powództwa cywilnego, a zatem przy rozpoczęciu rozprawy głównej (art. 74, 324) objąć oskarżenie jako oskarżyciel posiłkowy, nie oglądając się na to, czy oskarżyciel publiczny je popiera. Mogłoby się zdawać, że leży to rzeczywiście w interesie pokrzywdzonego. Stanowisko bowiem pokrzywdzonego występującego tylko jako powód cywilny jest w przewodzie sądowym ograniczone. Powód cywilny ma prawo dowodzenia tylko tych okoliczności, na których opiera swoje roszczenia majątkowe (art. 76). Nie może przeto ani wskazywać dowodów, ani zadawać świadkom i biegłym pytań nie mających związku z okolicznościami na których opiera swoje roszczenie majątkowe, ani wogóle zabierać głosu w kwestji odnoszącej się do kwalifikacji czynu i kary (motywy Komisji Kodyfikacyjnej do art. 76). Wreszcie utrzymanie apelacji założonej przez powoda cywilnego zawisłe jest od zapowiedzenia apelacji i wniesienia wywodu przez oskarżyciela (art. 465, 466). Natomiast jako oskarżyciel posiłkowy ma uprawnienia przysługujące oskarżycielowi publicznemu z pewnymi tylko wyjątkami. W szczególności oskarżenie posiłkowe jest niedopuszczalne w postępowaniu przed sądem grodzkim w sprawach nieletnich, którzy nie ukończyli lat siedmnastu (art. 592, 613) w sprawach należących do właściwości sądu okręgowego, popieranych przez oskarżyciela posiłkowego, śledztwo jest obowiązkowe (art. 260), akt oskarżenia w takich sprawach pochodzący od oskarżyciela posiłkowego, nie posiadającego kwalifikacji obrońcy, powinien być podpisany przez adwokata (art. 283), oskarżyciel posiłkowy nie może apelować od wymiaru kary (art. 463), wreszcie nie może żądać wznowienia śledztwa umorzonego, jeżeli umorzenie nastąpiło wskutek odstąpienia przezeń od oskarżenia (art. 591). Te jednak ograniczenia nie naruszają podstawowych uprawnień oskarżyciela posiłkowego, wśród których na czoło wysuwa się prawo popierania oskarżenia, wskutek czego oskarżyciel posiłkowy od chwili objęcia oskarżenia jest zasadniczo *gospodarzem sprawy* (dominus litis) na równi z oskarżycielem publicznym.

Mimo to nie można pokrzywdzonemu zalecić objęcia oskarżenia w każdym wypadku już przy rozpoczęciu rozprawy głównej. Należy bowiem pamiętać o tem, że jeżeli

oskarżonego uniewinniono, lub postępowanie umorzono, to w sprawach z oskarżenia posiłkowego koszty postępowania ponosi oskarżyciel posiłkowy (art. 561). Ponieważ do kosztów postępowania należą także należności obrońcy (art. 566 h), przeto pokrzywdzony, obejmujący oskarżenie jako oskarżyciel posiłkowy, naraża się na ewentualne ponoszenie kosztów postępowania, a temsamem na zwrot oskarżonemu kosztów obrony. Nie należy przeto lekkomyślnie przy każdej nadarzającej się sposobności obejmować oskarżenia jako oskarżyciel posiłkowy. Rzeczą pokrzywdzonego będzie w każdym pojedynczym wypadku rozważyć, czy objęcie oskarżenia jest wskazane. Jeżeli pokrzywdzony przy dokładnem rozważeniu wszelkich okoliczności przyjdzie do przekonania, że objęcie przez niego oskarżenia przyczyni się w znacznej mierze do ujawnienia i udowodnienia okoliczności, które spowodują wydanie wyroku skazującego i że bez objęcia przez niego oskarżenia materjał dowodowy pozostałby niezupełny, co mogłoby doprowadzić do uniewinnienia oskarżonego, natenczas obejmie zaraz oskarżenie jako oskarżyciel posiłkowy, w przeciwnym razie tego zaniecha. Konieczność wystąpienia pokrzywdzonego w roli oskarżyciela posiłkowego może w szczególności zajść, gdy oskarżyciel publiczny nie jawi się do rozprawy głównej. W postępowaniu przed sądami grodzkiemi bowiem oskarżyciel publiczny (tak jak i posiłkowy) nie mają bezwzględnego obowiązku jawienia się do rozprawy, a ich niestawiennictwo nie tamuje rozpoznania sprawy (art. 445). W zasadzie zaś wskazanem będzie, by pokrzywdzony zajął stanowisko wyczekujące wobec zapaść mającego wyroku. Jeżeli zapadł wyrok skazujący, pokrzywdzony nie ma potrzeby popierania oskarżenia, zwłaszcza, że oskarżyciel posiłkowy, jak już wyżej wskazano, nie ma możności odwołania się w przedmiocie wymiaru kary (art. 463). Jeżeli natomiast zapadł wyrok uniewinniający oskarżonego, a pokrzywdzony na podstawie ujawnionego przy rozprawie stanu faktycznego i prawnego sprawy i na podstawie znanych mu, a w protokole rozprawy nieujawnionych okoliczności przyjdzie do przekonania, że przeniesienie sprawy do wyższej instancji doprowadzi najprawdopodobniej do skazania oskarżonego, natenczas po zapadnięciu wyroku w pierwszej instancji w ciągu trzydniowego zawitego terminu od dnia ogłoszenia wyroku złoży sądowi oświadczenie, że obejmuje oskarżenie jako oskarżyciel posiłkowy i zapowie założenie apelacji (art. 223, 468), a następnie w siedmiodniowym również zawitym terminie od daty doręczenia mu odpisu wyroku złoży wywód apelacji (art. 224, 470). Pokrzywdzonemu wolno, jakkolwiek przed wydaniem wyroku nie popierał oskarżenia jako oskarżyciel

posiłkowy, założyć apelację. Apelację bowiem może założyć każdy, komu w danej sprawie służą prawa oskarżyciela, niezależnie od tego, czy z praw tych korzystał w pierwszej instancji, tak, że oskarżyciel publiczny może apelować w sprawie popieranej wyłącznie przez oskarżyciela posiłkowego i odwrotnie (motywy Komisji Kodyfikacyjnej do art. 463). Pokrzywdzony w tym wypadku, chociażby sąd odwoławczy zatwierdził wyrok uniewinniający, nie będzie odpowiadał za koszty postępowania pierwszej instancji, bowiem do ogłoszenia wyroku nie był oskarżycielem posiłkowym.

DR. ANZELM LUTWAK.

U źródeł partyjnictwa dzielnicowego w państwie i w adwokaturze.*)

4. Śróddzielnicowa wymiana zawodów prawniczych jako dźwignia unifikacji duchowej, naturalnej i prawnej.

Czas chyba najwyższy, zabrać się w Polsce do wielkiego, epokowego dzieła unifikacji duchowej przez — wysuszenie i zasypanie wskazanych powyżej źródeł dzielnicowego partykularyzmu i partyjnictwa. Lecz jak do tego dzieła się zabrać, skąd je rozpocząć, gdzie upatrzeć punkt zahaczenia? — Rzecz jasna, iż leży on w tej sferze urządzeń państwowych, które łączą Polskę ze światem cywilizowanym, z kulturą ludzkości i z własnemi najświetniejszemi tradycjami Polski Złotego Wieku, Polski Trzeciego Maja i Polski Trzech Wieszczów... Sfera to oczywiście ogromna, obejmująca wszystkie instytucje państwowe służące rozwojowi cywilizacji, kultury i praworządności. Ale za punkt zahaczenia, oparcia i wyjścia należy przyjąć w tej sferze dziedzinę przedmiotowo najwłaściwszą, najbardziej fundamentalną t. j. — dziedzinę **prawa stosowanego,** albowiem zagadnienie partykularyzmu dzienicowego a względnie unifikacji państwowej jest przedewszystkiem zagadnieniem prawa stosowanego.

---

*) Część poprzednia ogłoszona w zeszycie Nr. 12 z r. 1929 — zawiera rozdziały: 1) Psychogeneza dzielnicowości z zaborów i hierarchji zaborczej. 2) Dzielnicowo-zaborcze szkła, mundury i klimaty mentalne, 3) Nacjonalizm polski w roli zaborcy, rozdzielcy i podpalacza.

Artykuł niniejszy wydany też zostanie w całości jako osobna odbitka.

Wprowadziliśmy — (zresztą niezupełnie jeszcze) — jednolity ustrój sądowy, zaczem zdawałoby się, iż zrobiliśmy już duży początek. Atoli — nie uwłaczając doniosłości i wadze tego zasadniczego aktu ustawodawczego — nie możemy w nim dopatrzeć się początku **właściwego.** Prawo żyje w ludziach, a nie w ustrojach sądowych, ani też w innych mechanizmach organizacyjnych. Jeślibyśmy natomiast pewnego dnia przesiedlili jedną trzecią część sędziów, urzędników adminstracyjnych i adwokatów dzielnicy popruskiej do b. Kongresówki, drugą trzecią część do Małopolski, a trzecią część pozostawili na miejscu i jeślibyśmy analogicznie poprzenosili też z b. Kongresówki po 1/3 części sędziów, urzędników administracyjnych i adwokatów do dwóch innych dzielnic, to stanowiłoby to — (przypuściwszy wykonalność takiego zarządzenia) — daleko walniejszy i prawdziwszy postęp unifikacyjny, niźli ogłoszenie jakichkolwiek ustaw jednoustrojowych lub jakichkolwiek kodeksów jednolitego prawa materjalnego!

W powyższy atoli czysto szematyczny sposób, rzecz taka — oczywiście — nie dałaby się przeprowadzić, natrafiłaby na cały szereg niepokonanych przeszkód, nawet poza konstytucyjną zasadą nieprzenoszalności sędziów i taka **przymusowa** wymiana sędziów i urzędników mogłaby — jeśliby nawet była wykonalna — wywołać zamieszania, nadużycia i szkody. Niemniej jednak — utopja powyższa wypływa z trafnej — jak mi się zdaje — myśli zasadniczej i otwiera przed nami właściwą realną i praktyczną **perspektywę dążnościową**, której uświadomienie sobie jest dla nas wszystkich a w szczególności dla czynników rządowych i ustawodawczych pełne doniosłej użyteczności.

Myślą zasadniczą jest to, że nietylko nie należy uciskać ani ukrócać poręczonego konstytucyjnie prawa wszystkich bez wyjątku obywateli do przesiadlania się i zarobkowania na całym obszarze Państwa (art. 101), lecz raczej należy w dobrze zrozumianym interesie państwowym — a przedewszystkiem celem wyrównania odrębności dzielnicowoprawnych i celem wyplenienia partykularyzmu i stronności dzielnicowych — **ułatwiać i popierać wolność przesiedlania się każdego** obywatela, który odczuwa tego potrzebę, a już przedewszystkiem ułatwiać i popierać przesiedlanie **się sędziów, adwokatów i urzędników administracyjnych.**

A perspektywa, jaka z powyższego wskazania się roztacza, daje się określić temi oto dwoma, trzema słowy: **unifikacja naturalna i prawna!** Jestto perspektywa nieskończenie doniosła. Wszak żyjemy w epoce **wszechświatowej** wymiany — nietylko dóbr gospodarczych, lecz i oświaty, kultury i prawa, które wymieniamy coraz raźniej

i coraz intensywniej zapomocą prasy i literatury, zapomocą kongresów i konwencyj międzypaństwowych, zapomocą aeroplanów, radja i filmów, zapomocą przesiedlających się z jednej półkuli na drugą profesorów uniwersytetu, sławnych uczonych i artystów. A panowie nacjonaliści swojscy pragnęliby wymianę umysłów i dóbr duchowych w obrębie jednego i tegosamego państwa zatamować, zagwoździć — przynajmniej mniejszościom narodowym? — Nieopatrzni, raz po raz próbują chwycić za jedną lub drugą sprychę popędowego koła dziejowego, aby jego obrót odwrócić lub przynajmniej zwolnić. Tragikomiczne wysiłki!...

Człowiek nowoczesny nie jest już nieruchomością, a jest istotą uskrzydloną — jest on jak ptak, który swe gniazdo tem większą otacza miłością i wiernością, im swobodniej, górniej i dalej z niego ulatać może... Tysiąckrotnem też doświadczeniem stwierdzona została ta prawda, że duch ludzki najpotężniej się rozwija, najbujniej rozkwita, ilekroć władnią się w środowisko nowe, niezwyczajne, pełne wobec niego oczekiwań, zagadnień, wymagań, pełne wytężonej obserwacji i kontroli, dalekie od gnuśliwej poufałości...

Sędzia, urzędnik, adwokat z Małopolski, przesiedliwszy się do środowiska pozadzielnicowego, wywiąże się z swego powołania wielokrotnie lepiej i skuteczniej, niżli na zagonie rodzinnym, byle tylko nie wyznaczano dla niego **specjalnie** najzapadlejszych, deskami zabitych partykularzy, jak to właśnie odnośnie do adwokatów migoce w głowach niektórych lwowskich i warszawskich kompromisowców. Wręcz przeciwnie: jeśli międzydzielnicowa wymiana umysłów i indywidualności ma wydobywać z nich dla państwa i społeczeństwa to, co w nich jest najlepszego, podniecać i potęgować wszystkie ich siły duchowe, słowem: być prawdziwie owocną i zbawienną, to **nie wolno zamykać przed przesiedleńcami większych miejscowości,** tętniących pełnią życia cywilizowanego, lecz owszem zachęcać ich do osiedlania się w nich.

Przemawia za tem dalszy jeszcze wzgląd ogólno-państwowy. Oto wydano już w Polsce znaczny szereg ustaw jednościowych — idziemy już ku kodeksom: cywilnemu i karnemu. Lecz zdajemy sobie sprawę z tego, że nie mamy i nie będziemy mieli ani jednej ustawy polskiej, którąby powstała wyłącznie tylko z pierwiastków rodzimych, „narodowo“ polskich. Jest w starodawnem prawie polskiem bezsprzecznie skarbiec cennych instytucyj, myśli i symbolów prawnych, z których wiele zasługiwałoby na renesans — (zob. o tem znakomite studjum prof. **Dąbkowskiego:** „Dawne prawo polskie a zadania Komisji Kodyfikacyjnej“, Warszawa 1920) — ale gdzież mistrz, któryby potrafił

w tem starodawnem prawie ziarna szczeropolskie, piastowe wydzielić dokładnie od ziaren obcych, magdeburskich, ruskich, wołoskich lub nawet tureckich. Prawo było zatem i w Polsce starodawnej taksamo jak też będzie nadal w Polsce współczesnej czynnikiem kultury **kosmopolitycznej, światowej** — mozaiką układaną w znacznej, zazwyczaj nawet przeważającej części z kostek sprowadzanych z bliska i z daleka... Pełno jest a może i będzie w nowem prawie polskiem składników francuskich, ale też... niemieckich, rosyjskich, austrjackich... Polska ma otóż bezsprzecznie **żywotny interes** w tem, aby w jej nowem prawie było jak najmniej recepcji i tradycji zaborczej. Bynajmniej nie dlatego, jakoby prawodawstwo państw zaborczych stało na ogół na niższym poziomie etycznym lub technicznym — (prawo ma owszem to do siebie, że odrywając się od mózgów, z których wyszło, jest zawsze lepsze od swoich rodziców) — ale dlatego, że z recepcją i tradycją zaborczego prawa zwykły iść w parze **recepcja i tradycja zaborczego bezprawia**, co też po dziś dzień w niejednej dziedzinie pożycia prawnego i gospodarczego aż do przesytu przeżywamy. To nie daje się też zgoła zaprzeczyć: że w każdej z trzech dzielnic hodowany jest — i to głównie przez nacjonalistów polskich! — **kult patrjotyczno-religijny dla prawa czy raczej dla — bezprawia zaboru,** do którego dzielnica należała. Któż zaprzeczy, że np. nasza reforma rolna wzoruje się na pruskiej kolonizacji wywłaszczeniowej, antypolskiej — że nasza waloryzacja została żywcem przejęta z niemieckiej „Dritte Steuernotverordnung", że w b. Kongresówce aż do tych ostatnich dni istniały — i po części jeszcze istnieją rosyjskie ograniczenia prawne wobec Żydów, prawosławno - konsystorskie szalbierstwa rozwodowe, rosyjskie paszporty i ukazy prasowe i — co tu dużo mówić — w niejednym nacjonalistycznie wyświęconym Polaku gnieżdżą się po dziś dzień jeszcze pruskie, austrjackie i rosyjskie pasje — np. więzienne, policyjne, a nawet niekiedy katowskie.

Caeterum censeo: Rząd polski, który pragnie Polskę prawdziwie wewnętrznie spolszczyć, musi zabrać się bezzwłocznie i jak najenergiczniej, jak najwielostronniej do wytępienia owych pasyj — do zgniecenia bałwochwalstwa zaborczego trzech dzielnic; a na to jest jedna tylko rada: jak najgruntowniej — oczywiście w granicach możliwości — **dzielnice między sobą wymięszać.** Sędzia, urzędnik, adwokat z Poznania, który tam ujawnia pasje pruskie, przesiedliwszy się do Lublina, Łodzi lub Krakowa czy Lwowa, wyzbędzie się narowów i nałogów pruskich a też nie przyswoi sobie w Krakowie austrjackich ani w Łodzi rosyjskich — stanie się zatem na czysto Polakiem w znacze-

niu państwowem, obywatelskiem, kulturalnem. Taksamo sędzia, urzędnik, adwokat małopolski, przesiedliwszy się do b. Kongresówki służyć tam będzie najwznioślej pojętej państwowości polskiej i myśli cywilizacyjnej, bez popadania w atawizmy dzielnicowe. Korzyści, jakie się wiążą dla państwa z wprowadzeniem w czyn swobodnej przesiedlności **wszystkich bez wyjątku zawodów prawniczych** są tak ogromne i tak oczywiste, że należałoby sędziów i urzędników przesiedlających się do innej dzielnicy wynagradzać premjami i podwyżkami płacy, adwokatów zaś stypendjami zachęcać do zmiany dzielnicowych siedzib.

W parze bowiem z tą infiltracją przedstawicieli praworządności państwowej dokonywać się będzie przez ich współpracę z prawnictwem tubylczem każdej dzielnicy wzajemne praktyczne **przenikanie się różnorodnych systemów prawnych,** różnorakich trybów postępowania, metod wykładni i rozstrzygania spraw, różniczkowanie się pojęć prawnych, subtelizacja zasad i poczucia prawnego, wielostronne wzajemne pogłębianie nie tylko literalnej wiedzy prawniczej, lecz też świadomości, światłości i umiejętności stosowania prawa. Krótko mówiąc: dokonywać się będzie to wszystko, co dla państwa dzielnicowym partykularyzmem trawionego jest niedoścignionem marzeniem i czego też nie potrafią zdziałać dla państwa nigdy najzapamiętalsi nawet — t. j. lwowscy — demagodzy nacjonalistycznego Związku adwokatów polskich żadnym zjazdem, żadnem świętem związkowem, żadnym nawet wyjazdem na pokaz wystawy poznańskiej, żadną akcją około unarodowienia przysięgi adwokackiej ani — tem mniej — żadnem zatarasowaniem b. Kongresówki i dzielnicy popruskiej przed mniejszościami narodowemi Małopolski...

5. Jedenastoletnia katorga prawa przesiedlności adwokackiej pod knutem nacjonalistów lwowskich

Pomyślmy teraz co następuje: Oto istnieje w tem państwie kilkutysięczna grupa zawodowa wysoko wykształconych rzeczników prawa, powołana — jak chyba żaden inny zawód, żadna inna klasa społeczna w takiej mierze! — do używotnienia umysłowej i prawnej unifikacji tego Państwa. Na domiar rozsiedlenie zawodu adwokackiego w Państwie jest wybitnie anormalne, zgoła absurdalne, na wskroś fałszywe i chorobliwe. W Małopolsce jest adwokatów dwakroć i trzykroć za wiele, gdy w b. Kongresówce i na „ziemiach wschodnich" jest ich dwakroć, gdzieniegdzie trzykroć za mało, a dzielnica popruska — pomimo nieszczerych wątpliwości niektórych tamtejszych nacjonalistów — mogłaby wygodnie też dwa razy większą ilość adwokatów,

niźli ma ich obecnie, dostatnio wyżywić. Wszak według statystyki urzędowej z sierpnia 1929 przypada w Polsce na ogół przeciętnie jeden adwokat na 66.000 mieszkańców, bo adwokatów w całem państwie jest ogółem w tej chwili niespełna 4.400! — A we Lwowie przypada jeden adwokat na 400 mieszkańców! Czy to nie szaleństwo? — Czy to nie zbrodnia? — Wszak to leży jak na dłoni, że się w ten sposób z Małopolski robi jakąś wyspę djabelską adwokatury, a z dwóch innych dzielnic złotodajną Kalifornję adwokacką, hodując temsamem w jednej dzielnicy pieniactwo, a w dwóch innych obdziera się ludność z fachowej pomocy prawnej, wydaje się ją na łup fuszerów i tworzy się kastę plutokracji adwokackiej, która współżyć, współpracować i współczuć będzie tylko z bogaczami, a dla potrzeb i doli szerokich warstw ludności niezamożnej coraz mniej musi mieć zrozumienia, bo coraz mniej współżycia i współczucia!...

Dalej uprzytomnijmy sobie, że adwokaci - Żydzi Małopolanie, przeciw którym głównie wymierzona jest antypatja nacjonalistów dzielnicowych, to notoryjnie żywioł nietylko politycznie nader pokojowo usposobiony, lecz — co ważniejsza — najlojalniej do państwowości polskiej ustosunkowany, bo też nie mający żadnych w tem państwie aspiracyj terytorjalnych i nikt zapewne nie spotkał się jeszcze z adwokatem-Żydem z Małopolski, któryby się udzielał w jakiejkolwiek akcji przeciwpaństwowej. O adwokatach-Ukraińcach w Małopolsce nie potrzebuję się tutaj długo rozwodzić, bo według mej znajomości stosunków, rzadko który z nich myśli o opuszczeniu siedziby dzielnicowej. Poprzestanę tylko na stwierdzeniu zasadzającem się na długoletniej obserwacji korporacyjnej, że adwokaci-Ukraińcy w Małopolsce wykazują znaczny stopień zdyscyplinowania i liczą wśród siebie — podobnie zresztą jak ukraińscy sędziowie — szereg wybitnych prawników i uzdolnionych rzeczników prawa, których pozyskanie i zjednanie dla Państwa powinno być szczerem dążeniem roztropnego Rządu, a to co najmniej w tejsamej mierze, w jakiej półgłówkowa polityka nacjonalistów polskich uprawia eksterminację Ukraińców.

Kto otóż pomyślał o tem wszystkiem, ten daremnie głowić się będzie nad tem, aby zrozumieć sens, dociec śladu jakiejkolwiek racji państwowej tego oto faktu: że t. zw. „praca" około projektu „jednolitej" ordynacji adwokackiej obemującego kilkadziesiąt zaledwie artykułów — a właściwie „praca" w sprawie jednego lub dwóch jego artykułów dotyczących — — (otóż to!) wolnej przesiedlności adwokatów z Małopolski do innych dzielnic — wlecze się **już od lat jedenastu zgórą!**

Od lat 11 ten projekt i ta sprawa przebywają zgoła jakąś już warjacką kołowaciznę, jakieś męczeńskie, upiorne tułanie i tłuczenie się po Zjazdach „związkowych", po Walnych Zgromadzeniach „izbowych", po konferencjach „międzyizbowych", po Zjazdach „kilkuizbowych", po Zjazdach „aplikanckich", po konwentyklach „gabinetowych", po delegacjach „wyjazdowych", po całym bezliku memorjałów, rezolucyj i artykułów w czasopismach prawniczych i dziennikach, a jednak — co istotnie tylko upiorowi-potępieńcowi się przydarza, — ani nie może spocząć ani z miejsca ruszyć — ani żyć ani skonać — albowiem nacjonalistyczni partyjnicy-patrjotnicy nie wypuszczają go z swych bezlitosnych szponów, a biczują, bierzmują go narodowo na wszystkie boki... Z biegiem długich lat nabrzmiewa ta sprawa w coraz większy skandal wobec świata i historji...

Bo wieleż dziesiątek tysięcy paragrafów z dziedzin wielokrotnie zawilszych ogłoszono w ciągu tych 11 lat w Dzienniku ustaw? — Wieleż tedy gór trzeba z posad ruszyć, wiele geologicznych epok przeżyć, wiele generacyj „narodowo-myślących", ma wypocić i wyszuszyć swój wiekuiście zunifikowany i zuniformowany „jenjusz" kodyfikatorski, aby Polskę obdarzyć i zbawić unifikacyjnym statutem palestry, odpisanym mniej lub więcej z istniejących ordynacyj adwokackich? — A chodzi wszak tylko o kilkadziesiąt artykułów dla zawodu adwokackiego, który w Polsce — w państwie blisko 30-miljonowem — liczy ogółem nie więcej, jak 4400 głów!.. Zważmy jeno to, że „Tymczasowy Statut Palestry Państwa Polskiego" wydany dla ziem b. zaboru rosyjskiego i tamże dotychczas obowiązujący, ma datę: 24 grudnia 1918 — czyli: został opracowany i ogłoszony w ciągu zaledwie kilku miesięcy, liczy zaś z przepisami przechodniemi 69 artykułów — a projekt jednolitego statutu w opracowaniu prof. Litauera liczy — 71 artykułów, (zatem o 2 więcej), z których bez przesady dwie trzecie, a może trzy czwarte wzorowane są na owym „Tymczasowym"...

Ale co prawda i czego tutaj nie zapominajmy: Komisja Kodyfikacyjna i p. Litauer dźwigają nielada kulę u nogi: nad wyraz intensywną „współpracę" „Związku adwokatów polskich" — a właściwie i głównie kilku jego lwowskich fundatorów, wypełniających swoją mierną doczesność hałasem wielkich haseł. Bo wśród członków tego Związku zaakwirowanych z biegiem lat w Warszawie, w Krakowie i w Poznaniu nie brak ludzi światlejszych i oczytanych, umiejących jasno i prawo myśleć — niestety tylko nie spostrzegli się zawczasu, jak się dali wciągnąć imprezami zjazdowemi, bankietowemi i „organizacyjnemi" w afery „związkowe". A dzisiaj niejeden z nich mający z natury

wszelkie dane na europejczyka, na otwartą głowę i otwartą duszę, stał się już nieprzystępnym dla głosu logicznej i prawnej rozwagi, odurzony pod wpływem tyloletniego rozhuku hasełkowego i zdrętwiawszy od wsączanej mu w duszę przez lat tyle straszliwej grozy „zażydzenia“ swojej dzielnicy... Możnym zaś sprzymierzeńcem tej ciemnoty związkowej jest wszak mentalność niewolniczo-zaborcza, wywłaszczeniowa i katorżna, ciągle jeszcze — patrz wyżej! — pokutująca w duszach dzielnicowo spartykularyzowanych...

Rzecz nie do wiary, rzecz wiekopomna, jak to kilku lwowskich pierwotniaków związkowych i kilku koło nich swoją pieczeń smażących neofitów związkowych potrafiło jedną z najpilniejszych, jedną z najprostszych spraw państwowych zabagnić w tak długie lata! Projekt statutu adwokackiego p. Litauera, uzupełniony i „zreformowany“ w lutym 1928 przez „Zarząd Główny Związku Adwokatów Polskich“ — (pisze się samemi majuskułami!) — wynosi w tem uzupełnieniu 88 artykułów czyli wzbogacił się o 17 czarujących inwencyj nacjonalistycznych. Statystyk — zważywszy, że nadwyżka tych 17 artykułów stanowi plon jedenastoletnich znojów, zadumań i kontemplacyj, — znajdzie, iż na 1 rok przypada 1 inwencja z kawałkiem. I nie należy bynajmniej w to wątpić, że w dalszem, toczącem się już dziesięcioleciu eksploatacja twórczości związkowej będzie równie urodziwa i wydajna: mamy ją zapewnioną zarówno mocą niezłomności charakterów i przekonań związkowych, jakoteż mocą samego statutu związkowego. Ten bowiem przepisuje w art. 5 pod lit. a) — „**ochronę praw narodowych** adwokatury polskiej“ — — a bezpośrednio potem, pod lit. b) — — „**spółdziałanie w rozwoju praworządności Państwa**“... Dosłownie — nie inaczej... Zwiążmy tylko jedno z drugiem, a stanie się dla nas oczywistem, że ten statut zobowiązuje do niepospolitej — niełatwej inwencji adwokackiej: na czele „ochrona“ — potem „praworządność“ — zatem: praworządność państwowa zamknięta w ochronie narodowej — ergo: ochrona większościowa i praworządność... mniejszościowa — pierwsza bolszewicka, druga menszewicka... Czy to nie pomysłowe, nie sprytne? Mają jedno i drugie w zapasie — w potrzebie jedno z drugiem zmieszają — mieszankę omaszczą jeszcze punktem c): „strzeżenie i podnoszenie **etyki** stanu adwokackiego“ — sic! całego **stanu jako takiego!** — Gdzież tutaj mowa o mniejszościach, o jakiejkolwiek nietolerancji, eksklusywności, eksterminacji? Wszak nawet Żydów wśród siebie tolerują, do siebie dobierają, ze sobą w potrzebie mieszają... O, bądźże o nich spo-

kojny — w każdej potrzebie się wykręcą — figę im zrobisz!...[2])

6. Frymarczenie sprawą wolnej przesiedlności i najwyższymi urzędami Izby Adwokatów.

Przed niespełna rokiem — w marcu 1929 — przy wyborach odbytych w lwowskiej Izbie adwokatów celem obsadzenia mandatów izbowych na dalsze 3 lata, stoczył lwowski oddział Związku a. p. walną i — powiedzmy odrazu — pyrhusowo-zwycięską walkę z opozycją o swoje ideały — o dwa ideały w osobach i mandatach pp. Dra Artura Tilla i Dra Ignacego Weina. członków i luminarzy lokalnego Związku, z których pierwszy jest jego prezesem i zarazem trwa już od lat siedmiu na stanowisku rzecznika dyscyplinarnego tej Izby, a drugi reprezentuje równie długo Radę dyscyplinarną jako tejże prezydent i — co niemało też waży — jest w tym Związku jednym z filarów grupy starozakonnej, którą z punktu widzenia zasad i celów związkowych określiliśmy powyżej jako grupę przysposobieńców.

Otóż obu tym dygnitarzom groził przy tych wyborach — co jest rzeczą we Lwowie notoryjną — sromotny, upokarzający upadek z zajmowanych stanowisk, a to na skutek ujawnienia szeregu ciężkich nadużyć urzędowych i zawodowych, popełnionych m. .i w sprawach objętych aktami izbowemi względnie dyscyplinarnemi ad Rd 81/24 i 87/24, Rd 40/23 i 139/23 — Rd 164/28 — Rd 74/27 — Rd 95/23 i 776/26 oraz aktami Sądu okręgowego we Lwowie Cg I 789/19 względnie Cg I 246/14. Cg I 1022/13, Cg I 18/14, E 39/14, E 78/14, E 110/14, E VII 226/21 i Sądu grodzkiego miejskiego we Lwowie C III 389/25, C VIII 1338/13 i Nc 25/1925.

W pracy tej poświęconej charakterystyce fałszu i terroru nacjonalistycznego względnie partyjnego, srożącego się w adwokaturze, niema ani możności ani powodu do oszczędzania krzewicieli tego fałszu i terroru. Stawianie zaś zarzutów gołosłownych jest niedopuszczalne etycznie i prawnie. Z tych względów zmuszony jestem przeto nadmienić w tem miejscu, że powyżej określone nadużycia wymienionych dwóch dygnitarzy, wykazane powołanemi powyżej aktami, polegały: na uprawianiu stronniczej jurys-

[2]) Zob. w artykule moim „Adwokatura w kleszczach partyjnictwa“ (Gł. Pr. Nr. 1—4 z r. 1929, str. 145—151) jak to Związek a. p. zażądał od Głosu Prawa **odwołania** zarzutu co do propagandy ekskluzywności rasowo-narodowej i propagandy projektów szowinistycznych i wrogich dla wolnej przesiedlności adwokatów — i jak z powodu odmowy tego odwołania ogłosił autora „wrogiem adwokatury polskiej“.

dykcji dyscyplinarnej, na uporczywem uniewinnianiu dowiedzionej korupcji wbrew nawet pouczeniom ze strony Sądu Najwyższego, — na stosowaniu w jurysdykcji dyscyplinarnej dwojakiej miary — innej dla swoich przyjaciół, innej zaś dla zwyczajnych śmiertelników — na wykonywaniu przez prokuratora Izby Dra Tilla funkcji obrońcy w interesie osobistym swego przyjaciela, oddanego przez Walne Zgromadzenie Izby pod sąd dyscyplinarny, — na sabotowaniu przez tegoż prokuratora Izby środka prawnego zleconego mu na zasadzie § 24 stat. dysc. jednomyślną uchwałą Wydziału Izby, — na ubiciu doniesienia dyscyplinarnego, wniesionego przeciw Prezydentowi Rady dyscyplinarnej bez odstąpienia tej sprawy innej Radzie dyscyplinarnej (§ 27 stat. dysc.) — na szalbierczem zgoła wykręcaniu się przez jednostkę piastującą urząd prokuratora Izby — z oświadczeń prywatno-prawnych, stwierdzonych własnoręcznym dokumentem i na posunięciu się w tym celu przezeń nawet do złożenia w sądzie rozmyślnie wykrętnych i nieprawdziwych zeznań w charakterze świadka — a wreszcie na rozmyślnem zatajeniu przez Prezydenta Rady dyscyplinarnej i Prokuratora Izby doniesienia dyscyplinarnego, obejmującego powyższe zarzuty przeciw drugiemu z nich i — na zatuszowaniu tychże zarzutów sądem koleżeńskim, złożonym bez wszelkiej legitymacji prawnej przez wspomnianego Prezydenta Rady dyscyplinarnej w sposób jednostronny z rozmyślnem pominięciem arbitrów przez stronę przeciwną zamianowanych!

Biorąc, zresztą już nie od dzisiaj (zob. poprzednio cyt. artykuły moje p. t. Adwokatura w kleszczach partyjnictwa) **pełną osobistą odpowiedzialność** za powyższą litanię faktycznych zarzutów, mam prawo oświadczyć tu: jest rzeczą straszną pomyśleć, iż tenże p. Dr. Till jest nietylko pro foro interno urzędowym opinjodawcą etycznym lwowskiej Izby, lecz też na zewnątrz — jak zobaczymy poniżej — spełnia funkcję oficjalnego niejako opinjatora czy raczej kalumniatora adwokatury lwowskiej i małopolskiej, patronując w lokalnym Związku adw. pols. nagonce przeciwprzesiedleńczej, która od lat 11 obsiewa dwie inne dzielnice oszczerstwem jakoby ogólnie niższego „poziomu etycznego" adwokatury małopolskiej! — I czyż nie jest rzeczą okropną pomyśleć tylko, że honor i autorytet moralny i publiczny lwowskiej Izby adwokatów jest obciążony takimi oto czołowymi zawiadowcami juryzdykcji stanowej i dyscypliny etycznej i że ta Izba nie znalazła dotychczas jeszcze dość siły w sobie, aby się z nich otrząść! Czy może czeka się z tem dopóty, dopóki inni z zewnątrz nie oświadczą nam, że w każdej innej Izbie byliby tacy dygnitarze już dawno pociągnięci z mocy uchwały Walnego Zgromadzenia do naj-

surowszej odpowiedziałalności dyscyplinarnej i że w każdej innej Izbie byliby już dawno zniknęli z horyzontu?

Miast tego uszanowano ich, wywyższono ich ponownym wyborem na 3 lata. Jakże się to stało? — Odpowiedź wiąże się ściśle z naszym tematem. Oto lokalny Związek a. p. pozostający właśnie pod prezesurą jednego z wyżej wymienionych obu luminarzy i poczuwający się do najściślejszego z nimi pobratymstwa ducha i broni, stanął murem w obronie chwiejących się ich mandatów, a że cyfrowo czuł się niewystarczalnym, wszedł w układy z przedstawicielami znienawidzonych przezeń „zasadniczo" partyj mniejszościowych t. j. z sjonistami i Ukraińcami i zawarł z nimi pakt wyborczy. Na to — jak widzieliśmy — pozwalają cele statutowe Związku. dopuszczające — zwłaszcza w niebezpieczeństwie — wykładni kumulacyjno-asymilacyjnej...

Lecz jaki to był pakt! Oto pakt ten był tej treści, iż za cenę poparcia kandydatury pp. Weina i Tilla na dotychczasowe ich godności, lwowski Związek a. p. zobowiązał się **poddać rewizji zajmowane dotychczas stanowisko odnośnie do prawa przesiedlania się adwokatów w obrębie Państwa** przez wypowiedzenie się za niezawisłem **od żadnego egzaminu** prawem przesiedlania się adwokatów na całym obszarze Rzeczypospolitej i uczynić wszystko co będzie w jego mocy, aby **wszystkie inne oddziały i zarząd główny Związku** przyłączyły się do tej „rewizji" i przeforsowały ją u czynników miarodajnych. — Jak widać: wcale piękna cena za pozostawienie pp. Weina i Tilla na godnościach w Izbie!..

Lecz — u licha: czy ten pakt nikogo nie razi, nie odraża? Wszak jest w tym pakcie całkiem oczywista, bezskrupulatna symonja, frymarka sprawą publiczną dla prywaty, dla karjery i podparcia reputacji dwóch dżentelmenów publicznie skompromitowanych! — Nie waham się stwierdzić tu czarno na białem, iż samo to „iunctim" między akcją wyborczą — między najprywatniejszym losem tych dwóch kandydatów a losem sprawy wolnej przesiedlności — samo to uzależnienie jednego losu od drugiego w myśl zasady **do ut des** — ten wstręt budzący handel krowi na terenie Izby adwokatów dokonany — wystarczać powinien w oczach każdego uczciwie jeszcze myślącego człowieka, do doszczętnej dyskwalifikacji moralnej naczelnych menerów lwowskiego Związku a. p. raz na zawsze!

7. Tryumf związkowej wierności zasadom nad związkową uczciwością kupiecką.

Lecz to nie wszystko! — Jakże ów pakt został dopełniony, dotrzymany po stronie Związku? — Oto w sam raz tak, jak to z góry — natychmiast po dowiedzeniu się o tym

pakcie — zapowiedziałem, nazwawszy ten pakt po jednej stronie humbugiem zainteresowanych w mandatach partyjników, a po drugiej szalbierstwem. Przewidziałem — co zresztą było zbyt łatwe do przewidzenia! — że po dokonaniu wyborów, po zabezpieczeniu owym dwom dygnitarzom dotychczasowych stanowisk na dalsze 3 lata, Oddział lwowski poweźmie wprawdzie pro forma odpowiednią uchwałę, ale uzależni się od zgody wszystkich oddziałów... a potem: bywaj zdrowa wolna przesiedlności!.. Wśród paktujących augurów nie było może ani jednego, któryby do paktu tego przywiązywał jakiekolwiek realne znaczenie. Ale tym paktem mydlono na zebraniach przedwyborczych oczy ogółowi kolegów, tym humbugiem zwalczano opozycję, głosząc, że los wolnej przesiedlności, los adwokatury małopolskiej zawisł od „rewizji stanowiska Związku a. p." — ta zaś rewizja zawisła właśnie od — wyboru pp. Tilla i Weina!...

I ten cel paktu — ten istotny cel — został osiągnięty. Pp. Wein i Till zostali wybrani — Izba została nimi zbawiona. Przepchali się z ciężką biedą w pocie czoła i z bijącem sercem przez wybory na dalsze — trzecie i czwarte już z rzędu — trzechlecie! A jaką większością — cóż tym dżentelmenom może na tem zależeć? O tem zresztą jak pp. związkowcy i kandydaci truchleli o wynik wyborów, świadczyły odezwy rozesłane przez Związek, a zaklinające członków o jawienie się na Walnem Zgromadzeniu w imię ideałów narodowych!..

W parę tygodni po tych wyborach lwowski oddział Z. a. p. przystąpił do dopełnienia... paktu ze swej strony. Na podstawie referatu jednego ze swoich prozelitów „mniejszościowych" p. Dra **Schönbacha** — (gdyż do takich zadań i przedsięwzięć mamy właśnie prozelitów mniejszościowych) — przyjęta została w dniu 20 kwietnia 1929 na Walnem Zgromadzeniu **lwowskiego** oddziału **większością głosów** rezolucja w myśl powyższego paktu, kończąca się — prośbą do Prezydjum o „ujęcie w swe ręce inicjatywy celem uzgodnienia w powyższym kierunku (t. j. niezawisłej od egzaminu wolnej przesiedlności na całym obszarze...) stanowiska **wszystkich...** Oddziałów i Zarządu Głównego Z. A. P. tudzież w kierunku ustawowego urzeczywistnienia tej zasady". (Zob. Czasopismo adw. pols. Nr. 4—5 ex 1929, str. 14).

I co dalej? — Nie minęło więcej jak **jeden tydzień** — literalnie 1 tydzień — od powzięcia powyższej rezolucji, a już na posiedzeniu Zarządu Głównego Z. a. p., odbytem w Krakowie w **dniach 27 i 28 kwietnia 1929,** na którego porządku dziennym powyższą rezolucję lwowskiego Oddziału zamieszczono — powzięta została wszystkimi prawie głosami **„rdzennie** polskimi" uchwała w myśl referatu Dra Arga-

sińskiego, uchwała wypowiadająca się **przeciw** wolnej przesiedlności, a to w tej oto równie kategorycznej jak — charakterystycznej formułce: **„Zarząd Główny pozostaje w tej sprawie przy poprzedniem swem stanowisku“**. (Zob. Nr. 10—12 cyt. Czasop. z r. 1929, str. 16). — Czyż to nie podziwu godna formułka? Można ją pojmować tak, siak i wspak! Czy nie wystawia ona zdolnościom dyplomatycznym tego klubu równie chlubnego świadectwa jak jego systemowi „ochrony praw narodowych“ — praworządności — etyki?..

W tymsamym wszak miesiącu kwietniu 1929, w którym powzięte zostały powyższe dwie djametralnie przeciwne rezolucje „związkowe“ — wystosowała Redakcja „Czasopisma adwokatów polskich“ do Redakcji „Głosu Prawa“ pismo podpisane przez p. Prezesa całego Związku Dra Dzięcdzielewicza — pod datą 2 kwietnia 1929 — w którem jak najkategoryczniej zastrzeżono się przeciw imputowaniu Związkowi a. p. stanowiska przeciwnego wolności przesiedlania się lub ograniczającego ją wymogiem egzaminu z prawa cywilnego!... (zob. ten list w Gł. Pr. l. cit. str. 145 nast.). A tymczasem rezolucja oddziału lwowskiego z 20 kwietnia 1929 — zatem młodsza o dni 18 od powyższego listu p. Dra Dzięcdzielewicza — stwierdza oficjalnie potrzebę **rewizji (!)** zajmowanego dotychczas przez Z. A. P. stanowiska w kierunku „wypowiedzenia się za niezawisłem od żadnego egzaminu prawem przesiedlania się“ i t. d. — Niechże mi kto powie teraz — jakie jest stanowisko Związku a. p. w tej sprawie?...

O ile chodzi o odpowiedź otwartą i rzetelną, to nie będziemy jej szukać w oficjalnych rezolucjach, formułkach, komunikatach i listach tego Związku, ani też w referatach jego przysposobieńców o nazwiskach na „feld“ i „bach“ — a znajdziemy ją natomiast w owym referacie Dra Argasińskiego, na podstawie którego Zarząd Główny Z. a. p. orzekł 27 kwietnia 1929 sakramentalnie, że „pozostaje... przy poprzedniem swem stanowisku“. Referat ów ogłosił Dr Argasiński w Czasop. adw. pol. Nr. 6—9 z r. 1929, str. 13—15, p. t. „W sprawie swobodnego (dowolnego) przesiedlania się adwokatów w Rzeczyp. Polskiej“. Artykuł ten, aczkolwiek w głębsze jakieś czy oryginalniejsze myśli nie obfitujący, zasługiwałby na przedruk **in extenso,** a to nietylko gwoli arcysłabej poczytności owego Czasopisma, nasyłanego członkom bezpłatnie, lecz zwłaszcza gwoli dosadnej szczerości i otwartości, która budzi sama przez się szacunek, umniejszony zaledwie przez refleksję, dlaczego ten wytrysk szczerości związkowej nie został rozafiszowany przed zeszłorocznem Walnem Zgromadzeniem? — Dla braku miejsca otóż poprzestańmy na zacytowaniu z tego wynurzenia kilku

następujących zdań, w których podkreślenia pochodzą od podpisanego. I tak:

„Akcja prowadzona przez **pewien odłam** adwokatów małopolskich w kierunku uzyskania zupełnej **dowolności** w przesiedlaniu się adwokatów nie powinna doznać w Związku adw. polskich poparcia tak z punktu widzenia interesów polskiej adwokatury, jak i **co więcej** ze stanowiska interesów Państwa Polskiego".

„Już w **dawniejszych** wystąpieniach względnie **uchwałach** Związku a. p. dawano wyraz zapatrywaniom, że liczebność adwokatury w Polsce ...powinna być ograniczona a zupełna dowolność przesiedlania się nie może być uważana za niezwruszalny aksjomat". (Autor przytacza owe wystąpienia i uchwały!).

„...Państwo ma interes w tem, żeby skład bądź co bądź jednego z najpoważniejszych zawodów, nie był dowolny, ale żeby odpowiadał potrzebom Państwa, Narodu i Społeczeństwa".

„W Małopolsce **nieograniczony** samorząd adwokacki (z westchnieniem! Przyp. Red.) pozostający w rękach przeważnie **niepolskich,** doprowadził do tego, że ilość adwokatów w Małopolsce wzrosła niepomiernie i wzrasta dalej w tempie wysoce szkodliwem". — (To dość chyba wyraźnie: gdzie jest za dużo niepolaków. tam usunąć adwokacki samorząd! — Przyp. Red.)

„Przygniatającą przewagę mają w adwokaturze małopolskiej i aplikanturze adwokackiej województw południowych **elementy sjonistyczne i narodowo-żydowskie.** W ostatnich latach powstał w Małopolsce „Sojuz adwokatów ukraińskich"... (którego założenie sprowokowane zostało głównie właśnie istnieniem Związku a. p.! — Przyp. Red.) — dzięki propadandzie tego Sojuzu **namnożyło się** (sic! Przyp. Red.) w ostatnich latach bardzo wielu adwokatów ukraińców: w Izbie lwowskiej jest obecnie więcej adwokatów Rusinów niż Polaków". — (Premjami rozrodczemi możnaby wszelako ten smutny stan rzeczy naprawić. Przyp. Red.).

„Adwokaturę w Małopolsce **zaokupowały** żywioły sjonistyczne i ruskie, a teraz rozpoczynają walkę o **rozszerzenie terenu okupacji!** I do tego ma Związek Adwokatów Polskich udzielić swego poparcia?" — (Tu widzimy jeszcze wyraźniej jak się ta sprawa przedstawia w głowie autora: po prostu chodzi o pozbycie się **„okupacji".** Więc tedy precz na Kijów — precz do Palestyny!... Przyp. Red.).

W dalszym ciągu autor rozprawia się z szeregiem argumentów przytaczanych w obronie wolnej przesiedlności, przyczem mimochodem wydziela kilka szturchańców, naszem zdaniem zasłużonych, w stronę swego kontrapunktu t. j. p. Dra Schönbacha oraz innych z tymże jednomyślnych

usynowieńców związkowych. M. i. pisze o nich p. Dr. Argasiński z przejrzystą aluzją, że „Kol. Schönbach i zwolennicy jego poglądów w tej kwestji, domagają się zupełnej dowolności przesiedlania się adwokatów **„jak gdyby na zawołanie większości Izby lwowskiej“...** Biedneż to nieboraki ci pp. Schönbachy et cons.! Im przecież zawsze się zdawało wprost przeciwnie: że oni istnieją i funkcjonują w tym Związku na zawołanie większości **tego oto Związku,** a ten Paweł związkowy wyszturkuje ich teraz do jakiejś większości znajdującej się daleko za drzwiami konwentu związkowego? —

Wyimki powyższe są tylko małym ułamkiem wspomnianego artykułu — wystarczą one jednak niezawodnie do zachęcenia czytelników, by nie zaniedbali zapoznać się z całością stojącą na tej samej wyżynie rozgarnienia państwotwórczego i światłości praworządnej... Finis coronans opus tego artykułu opiewa tak:

„Postulat numeri clausi w adwokaturze Rzpltej dla dobra naszego stanu i dobra Państwa, jest już co najmniej od kilku lat uzasadniony, a w **najbliższą przyszłość będzie konieczny.** To też może lepiej będzie nie rozkołysać tej kwestji w Z. A. P. i jego władzach naczelnych, bo może okaże się, że **stanowisko Związku w tej kwestji dotychczas było zbyt liberalne“.**

Myśl przewodnia artykułu Dra Argasińskiego tkwi — jak widzimy — „w polskiej racji stanu“, przyczem punktem wyjścia, zasadą fundamentalną jest — gołosłowne i generalne posądzenie wszystkich bez wyjątku „żywiołów niepolskich“ o brak prawowierności państwowej, ba nawet o wrogie względem Państwa Polskiego usposobienie... Bo i cóżby z sobą poczęli pp. nacjonaliści, jeśliby to posądzenie pewnego dnia przestało na ciemne tłumy działać?... Ale — nie jedyna to strzała jadowita w kołczanie Dra Argasińskiego et cons. Daleko jeszcze popularniejsze w sferach Związku a. p., bo daleko jadowitsze i chwytliwsze, jest drugie posądzenie gołosłowne i generalne przy wszystkich okazjach i we wszystkich modulacjach od długich lat rozsiewane: posądzenie ogółu „żywiołów niepolskich“ *o — niższy poziom etyczny...* W moim artykule p. t. „Adwokatura w kleszczach partyjnictwa“ (l. c. str. 152) przytoczyłem tę kalumnję słowami jej klasyka Dra Argasińskiego z jego „referatu“ na posiedzeniu „Zarządu Głównego“ Z. a. p. w grudniu 1928 — utrwaliłem jego alarm patrjotyczno-perpleksyjny o grożącym ze strony adwokatury województw południowych *zalewie (!)* innych województw elementami pozbawionych należytych kwalifikacyj zawodowych i — etycznych“... O, chciejmyż to w końcu pojąć i uznać, że dopóki etyka w adwokaturze województw południowych nie znajdzie się

na poziomie wysubtelnionej, ekskwizytnej etyki pp. Drów Tilla i Argasińskiego, nie wolno nam nawet marzyć o zalaniu innych, mniej południowych województw. I chciejmy także pojąć i uznać, że to etyka właśnie nie pozwoliła Drowi Tillowi dotrzymać paktu na ten niemoralny zalew zamierzonego — i że li tylko w interesie wydźwignięcia adwokatury województw południowych na poziom etyczny Dra Tilla, ubiegał się tenże o prolongatę na nowe trzechlecie mandatu prokuratora Izby lwowskiej... Tak, tak!...

W powyższy oto sposób uporali się lwowscy pp. związkowcy z paktem „rewizyjnym"... Możemy zatem na pochwałę związku i braci związkowej stwierdzić, że wprawdzie dali się przed wyborami przekupić, ale tylko prowizorycznie i pozornie — wszak ostatecznie pozostali wiernymi sobie i swoim zasadom antimniejszościowym i wyprowadzili mniejszości — wprawdzie nie do innych dzielnic, lecz w każdym razie w otwarte pole — dokładnie tak, jak to im nakazuje ich sumienie — ochrona praw narodowych - praworządność — etyka — statut art. 5 lit. a), b), c). Nie jestem tylko jednego pewny: czy teraz nie nadeszlą Głosowi Prawa znowu siarczystego protestu — jak już raz poprzednio pod datą 2 kwietnia 1929 — że Związek a. p. nigdy przecież i przenigdy nie zwalczał wolnej przesiedlności i że też nigdy powyższego paktu nie zawierał... Więc odrazu wolę sprostować: pakt powyższy nie był przez Związek zawarty — — oficjalnie, a tylko — tylko między — stronami zainteresowanemi — — — Aktu notarjalnego nie zdziałano.

A jednak pakt był—i to chyba nie może żadnej podlegać wątpliwości, że stronie w otwarte pole wywiedzionej przysługuje przeciw drugiej, która działała jako *falsus procurator* i paktu nie dotrzymała — skarga, a mianowicie całkiem jasna *condictio causa data causa non secuta* — Izbie adwokatów zaś jako takiej oraz ogółowi jej członków uczciwych przysługuje bez wątpienia *condictio ob turpem causam*. Obu tym skargom wspólne jest *petitum:* dwaj dygnitarze związkowi winni do 24 godzin pod rygorem egzekucji opuścić zajęte stanowiska w Radzie dyscyplinarnej i zająć w niej stanowiska oskarżonych". — Według tego, czy kondykcja taka będzie wytoczoną czy nie będzie — przekonamy się wkrótce o tem, czy pośród paktujących był choć jeden człowiek wierzący w rzetelność i realność tego wszetecznego paktu i czy ta Izba ma na dalsze jeszcze lata dźwigać na sobie ciągle tychsamych partyjników — patrjotników — szkodników.

8. Procuratores patriae in rem suam.

W końcu — może kto jeszcze ciekaw, jak się po tym pakcie ustosunkował do sprawy przesiedleniowej najgłówniejszy wysoki kontrahent — ten, który objął w nim rolę *„procuratoris in rem suam"* — p. Dr. Till? Czy może zrobił w Związku awanturę, a przynajmniej kwestję gabinetową z powodu zdezawuowania przez Zarząd Główny nowonabytego jego przekonania o potrzebie wolnej przesiedlności? — O tem otóż, jak Dr. Till ten ciężki cios psychiczny przebolał poucza nas — tensam właśnie zeszyt Nr. 6—9 z r. 1929 Czasopisma adw. pols. (w grudniu 1929 rozesłany i 32 stron mierzący, z których 3/4 przypadają na sprawozdania zebraniowo-obchodowe i t. p. przedruki) — w którym mieści się opisany powyżej artykuł „Generalnego Sekretarza" Zarządu głównego p. Dra Argasińskiego. Tuż przed tym artykułem widnieje artykuł Dra Tilla p. t. „Kilka uwag o sądownictwie dyscyplinarnem", w którem autor na tle sprawozdań Izby lwowskiej i warszawskiej przeprowadza mniej lub więcej zręczne, acz z gruntu fałszywe i oszczercze porównanie — — **etycznego poziomu obu tych Izb...**

I jakże tego dzieła dokonuje? — Oto zestawiwszy li tylko cyfry zażaleń na adwokatów, jakie w r. 1928 wpłynęły do Rady adwok. w Warszawie oraz do Wydziału i Rady dyscyplinarnej Izby lwowskiej i obliczywszy w stosunku do ilości adwokatów w obu Izbach w tym roku, że w Izbie warszawskiej cyfra tych zażaleń wynosiła procentowo 17.84% ilości adwokatów, w lwowskiej zaś 26.91% (cyfra ta jest cokolwiek mylna, bo wynika 26.21%), wysuwa Dr. Till z powyższych dwóch procentów następującą dosłownie konkluzję:

„Nie chcę iść tak daleko, aby na podstawie tych cyfr twierdzić, że przestępczość dyscyplinarna w Izbie lwowskiej jest prawie **dwukrotnie wyższą** (sic!) od przestępczości w Izbie warszawskiej, gdyż bardzo tu łatwo popaść w przesadę, względnie wyciągnąć mylny wniosek, nie uwzględniając także rodzaju tych wykroczeń dyscyplinarnych i znanego aż nadto kwerulanctwa ludności Wschodniej Małopolski. **W każdym jednak razie cyfry te są dla Adwokatury lwowskiej niemiłe".**

Czy uważacie, mili Czytelnicy? — **Primo:** wysnuwa wnioski te z ilości samych **zażaleń** (nie zasądzeń — gdyż pod naczelnictwem swojem i p. Dra Weina nie czuje się snać pewnym trafności lwowskich zasądzeń i uwolnień); — **secundo:** cyfrę 26.21 nazywa **„prawie dwukrotnie wyższą** od cyfry 17.84, chociaż różnica wynosi tylko 8.37 i do

tego, aby cyfra „lwowska“ 26.21 była dwa razy większa od „warszawskiej“, brakuje jeszcze 9.47, czyli więcej niż wynosi cała różnica; — **tertio:** pozostawia na uboczu bez żadnej wzmianki okropną mizerję w stosunkach materjalno-życiowych adwokatury Małopolski Wschodniej, — mizerję, w którą głównie wtrąciło tę adwokaturę **jedenastoletnie antiprzesiedleniowe kwerulanctwo lwowskiego Z. a. p.** — i najzupełniej omija kwestję, wieleby możliwie wynosił procent zażaleń dyscyplinarnych **wśród tychsamych warunków bytu w Izbie warszawskiej,** skoro już obecnie wynosi 17.84%, aczkolwiek Izba ta nie doznaje równego lwowskiej kwerulanctwa ani ze strony ludności ani ze strony Związku adw. pols.; —**quarto:** sam przyznaje wybujałość tego kwerulanctwa i łatwość popadnięcia z tak powierzchownych dwóch cyfr w przesadę i w mylny wniosek — — niemniej jednak wniosek ten po tem lisiem zastrzeżeniu wyciąga: — „**W każdym razie** (sic!) cyfry te są dla adwokatury lwowskiej niemiłe!...“

I to nie koniec jeszcze: artykuł ten Dra Tilla posiada też zakończenie godne całości. Po zestawieniu kilku — nietyle etycznych, ile etykietalnych zasad względnie tez dyscyplinarnych z orzecznictwa obu Izb i z pominięciem ważniejszych tez, któreby dały się przeciwstawić własnej działalności urzędowej i zawodowej autora, kończy on artykuł tem oto zdaniem: ...„że sprawa spólnego i ogólnego Statutu całej adwokatury polskiej nietylko jest rzeczą bardzo pilną, ale nie może też napotkać na trudności wynikające z **odmiennego zapatrywania adwokatów poszczególnych dzielnic naszego Państwa na zasadnicze zagadnienia zawodowe.** Oczywiście **koniecznem** jest uwzględnienie bardzo niejednokrotnie różnych **stosunków liczbowych** w Izbach adwokackich i co za tem idzie, **dostosowanie do tego urządzeń statutowych...“** A zatem: Dr. Till chce — taksamo przecież jak cały jego Związek — spólnego i ogólnego statutu — chce go bardzo — chce go jak najprędzej już od lat 11 — ale patrjotyczna szczerość nakazuje mu w tej właśnie chwili, gdy sprawa Statutu zdawała się dobiegać końca męczeńskiej kołowacizny — wskazać ręka w rękę z p. Drem Argasińskim na — — **trudności** wynikające z poprzednio zestawionych cyfr, świadczących o **„odmiennem zapatrywaniu** adwokatów na **zasadnicze** zagadnienia zawodowe“ i na to, że trzeba też koniecznie **dostosować urządzenia statutowe** do różnych stosunków liczbowych!...“

To „dostosowanie urządzeń statutowych“ już nawet jest, bo dokonane zostało — jak wyżej zaznaczyliśmy — w lutym 1928 przez Główny Zarząd Z. a. p. i na ten właśnie reformatorski projekt Z. a. p. wskazuje tutaj Dr. Till tymi samemi palcami, któremi zawarł pakt przesiedleniowo-

mandatowy i któremi raczył miłościwie przygarnąć na trzecie z rzędu trzechlecie godność pierwszego Prokuratora tej Izby, w tak perfidny sposób teraz wobec Warszawy spotwarzanej...

Jak tedy widzimy: Dr. Till pomimo zawartego paktu rewizyjnego, nie zrewidował się bynajmniej wewnętrznie i zmierza nadal do tego samego celu, co antirewizjonista Dr. Argasiński. Obaj też posługują się jedną i tą samą, wielokrotnie wypróbowaną generalną kalumnią, której owoce opiszemy poniżej w rozdziale 9 — kalumnią o niższości etycznej adwokatury „niepolskiej" — z tą tylko różnicą, że Dr. Argasiński nie używa obsłonek, Dr. Till natomiast liczy się ze — słowami, stylizuje dyskretnie i misternie, salwuje się ogólnikami, niedopowiedzeniami, dwuznącznikami, pozostawia sobie zawsze furtkę... Tamten walczy frontalnie, wali prosto z mostu, na przełaj — a ten podchodzi kretowiną i gęstwiną — skrada się na — przełaz... gibko, zwinnie i ostrożnie. Dwa typy nacjonalizmu adwokackiego — uzupełniające się, wyręczające się wybornie. Dr. Argasiński jest mi — wyznaję szczerze — daleko sympatyczniejszy. Ale niech się jeszcze uczy u Dra Tilla...

Widzieliśmy innym jeszcze razem tego matadora etyki związkowej przy tej samej misternej robocie. Gdy w pierwszych dniach czerwca 1929 lwowska mafja nacjonalistyczna, wygłoszona przez Rząd pomajowy, a żądna świeżego żeru, zainscenizowała zapomocą swego odłamu młodzieży akademickiej wandaliczne rozruchy antysemickie, puściwszy w obieg nikczemne, a przez władze rządowe zdemaskowane oszczerstwo o rozmyślnem rzekomo znieważeniu procesji Bożego Ciała przez uczniów szkoły żydowskiej, wówczas wyczytaliśmy w prasie lwowskiej z 7 czerwca 1929, p. t. „Związek adwokatów polskich a uwięzieni ekscedenci" — natępujący komunikat:

„Prezes „Związku Adwokatów Polskich" adw. Till *wystosował w dniu wczorajszym pismo do członków Związku, w którem komunikuje,* że ze sfer profesorskich uniwersytetu zwrócono się do niego, by członkowie Związku podjęli się obrony aresztowanych akademików i w tym celu *zwołał specjalne posiedzenie.*

Na posiedzeniu kilku mówców zastrzegło się stanowczo przeciwko temu, by aresztowanych uczestników ekscesów uważać za ideowców i odmówiło objęcia obrony.

Adw. Till oświadczył, że „Związek" jako taki potępia ekscesy, *niemniej uważa, że ci członkowie „Związku", któ-*

rzy zajmują się obroną karną, powinni się bezpłatnie podjąć obrony podsądnych akademików".

Kilku zgłosiło się".

Czyż to nie znowu typowa próbka tej samej, jak opisana powyżej dyskretnej, misternej, na obie strony paktującej dwujęzycznej roboty, która zawsze Panu Bogu zapala świeczkę, a djabłu dwie?— „Ze sfer uniwersyteckich zwrócono się do niego" — to chyba dość powodu do wielkiej, patrjotyczno-religijnej akcji związkowej — do zwołania stante pede, „specjalnego" posiedzenia. Święta iście okazja do zamanifestowania swej racji bytu!... Któż to były owe „sfery uniwersyteckie"? — Wiadomo: to był ów odtąd wsławiony, przedtem Europie nieznany profesor języka angielskiego na uniwersytecie lwowskim Władysław Tarnąwski, którego żydożerczy artykuł p. t. „Furor judaicus" ogłoszony wkrótce po tych rozruchach w jednym z najbardziej brukowych dzienników lwowskich został skonfiskowany gwoli swej tendencji zbójnickiej. Jeśli nacjonalistyczna adwokatura w Polsce wydała Dra Artura Tilla, nacjonalistyczna religja wydała arcybiskupa Teodorowicza — czarną eminencję, jak go ochrzciła wówczas rządowa „Epoka" — to nacjonalistyczna wiedza uniwersytecka musi dokazać swego, wydając Tarnawskich!... I jakże tutaj Dr. Till — czołowy rzecznik nacjonalistycznego prawa — miał pozostać na uboczu, jakże miał patrjotyczny i religijny Związek a. p. stać nieruchomo z założonemi ramionami w chwili, gdy tyle młodych, dzielnych ramion wychowanych w wierze ojców związkowych zamierzyło się zbożnym rozmachem na zburzenie żydowskich gabinetów szkolnych i na niszczenie żydowskich drukarń? —

Rzecz prawie na bajkę wyglądająca, a jednak chcę wierzyć, iż prawdziwa: na owem „specjalnem" posiedzeniu związkowem przyszła do głosu — opozycja! „Kilku mowców zastrzegło się stanowczo przeciw temu"... Znalazło się kilku, u których ruszyło się sumienie — odezwał się honor — przedarł się promień poczucia etycznego przez profundum ciemnoty! Chciałbym znać ich nazwiska, chciałbym wiedzieć, kto w tym Związku — czasem przynajmniej — jest kontrastem Tillów i Argasińskich, chciałbym im podziw i dzięk wyrazić, lecz boję się dopytywać — bo może to byli tylko ci „z mniejszości" — ci tolerowani, utrzymywani na pokaz i popis — ci, których funkcją tam jest właśnie ...markowanie „rzeczowej, bezstronnej, apolitycznej dyskusji", rozważanie „rewizji" związkowych „zasad", akcentowanie solidarności z ideałami prawa i kultury, zapalanie Bogu świeczki, ilekroć djabłu zapala się dwie... Niechajże nie pytam lepiej!... Bo zresztą „mniejszość" pozostała w mniej-

szości — pan prezes zrobił jej zaledwie formalną, werbalną koncesję — tymsamym stylem, tąsamą składnią, jakie mieliśmy już sposobność podziwiać — oświadczył, że „Związek **jako taki** (!) **potępia ekscesy**“ — natomiast Związek jako owaki, wiadomo — jaki, solidaryzuje się z swoją kochaną młodzieżą, poczytuje za swoją powinność moralną, użyczyć jej **defensionem honestam** — zamanifestować per hoc factum concludens, że demolanci drukarń i przybytków szkolnych są niewinni, że to młodzież bohaterska, która w świętym zapale pomściła krzywdę wyrządzoną Panu Bogu przez Żydów... Huzia na Żydów!...

— — — Otchłań cynizmu, obłudy, oszczerstwa, gwałtu i fałszu czyniącego sobie narzędzie i szczebel z każdej świętości a gotowego też każdą świętość dla prywaty zdradzić lub sprzedać!... Perfidni jak wyzwoleńcy — brutalni jak zaborcy!... Procuratores patriae in rem suam!... Żyją i działają podług dewizy: „aby ojczyźnie było dobrze z nami, nam zaś jeszcze lepiej z ojczyzną“... Rentowny to patrjotyzm! Nie widać ani jednego wśród nich, któremuby się źle wiodło — to jest rzeczą „mniejszości narodowych“. „Ojczyzna do nas należy!..“

9. Owoce jedenastoletniego oszczerstwa.

Adaptacja związkowa projektu Statutu adw. z lutego 1928 zawiera w komplecie już chyba wszystko, czego dusze pp. Tillów, Argasińskich et cons. zapragnąć mogą: zawiera uzależnienie samej już aplikacji adwokackiej od przyjęcia na aplikację sądową (art. 7) — zawiera obciążenie aplikacji dwoma egzaminami (art. 7 i 8) — zawiera **wymóg egzaminu** z prawa cywilnego od adwokatów chcących się przesiedlić **np.** z Małopolski do b. Kongresówki lub do Poznańskiego (art. 76) — zawiera natomiast umożliwienie wszystkim sędziom i urzędnikom prokuratorskim, z którejkolwiek dzielnicy wstąpienie gdziekolwiek na obszarze Państwa do adwokatury bez aplikacji i bez egzaminu adwokackiego już po **pięciu** latach praktyki sędziowskiej lub prokuratorskiej (art. 11) — zawiera dalej **numerus clausus** w adwokaturze siedzib sądów okręgowych i apelacyjnych w drodze rozporządzenia Ministerstwa Sprawiedliwości aż do czasu osiedlenia się dostatecznej ilości adwokatów w siedzibach sądów grodzkich, ewent. na lat pięć (art. 86) — zawiera ponadto celem przyśpieszenia procesu zapełniania siedzib cierpiących na brak adwokatów — siłami „rdzennie“ polskiemi, postanowienie, że **w b. Kongresówce** przez lat **dziesięć** od wejścia w życie Statutu **aplikanci** już po 3 latach aplikacji i bez żadnego egzaminu mieliby prawo osiadania poza siedzibą swego patrona w miejscowościach,

gdzie jest tylko jeden adwokat lub niema żadnego (art. 79) — zawiera wreszcie tego rodzaju ustrój i system wyborczy dla Naczelnej Rady adwokackiej, ażeby w niej największe nawet Izby „mniejszościowe" (sc. małopolskie) mogły być we wszystkich sprawach majoryzowane (art. 31—34).

Co za brutalne, niemal satanicznie złośliwe pomysły! Nie myślę rozbierać tutaj jednego za drugim — czyniono to już po części (zob. też „Głos Prawa" Nr. 1 i 2 z r. 1928) — gdy się jednak powyższe „postanowienia" zeszereguje po prostu jedno obok drugiego, jak wyżej — wówczas komentarze stają się właściwie zbyteczne. Wpatrzcie się tylko w ich związek, w ich węzeł psychiczny, w ich sumę!.. Co je z sobą wiąże, co je kituje, jaka intencja ustawodawcza, jaka idea prawna je przenika i co zapewnia im byt i trwanie aż do tej chwili? — Odpowiedź: jedenastoletnie oszczerstwo...

Wszak jesteśmy prawnikami — lubimy mienić się symbolicznie, emfatycznie kapłanami czy oficerami Temidy, sternikami wymiaru sprawiedliwości, szafarzami i świecznikami prawa — a to przecie nie jest jednoznaczne z tępotą umysłową ani z paraliżem moralnym, abyśmy nie potrafili uświadomić sobie po jedenastu latach, że powyższe koncepcje prawodawcze tegoczesnych luminarzy Związku adwokatów polskich nie znajdują analogji w żadnej ordynacji adwokackiej któregokolwiek narodu kulturalnego — i abyśmy nie mieli odwagi wyznać z pełnem oburzeniem i potępieniem, co o tem wszystkiem każdy prawnik, każdy prawy człek powinien sądzić!

Jako przykład — jako jeden jedyny przykład weźcie bodaj to żądanie egzaminu wyłącznie z prawa cywilnego — tylko i tylko z cywilnego i tylko od adwokatów małopolskich, nie zaś także od przesiedlających się sędziów, prokuratorów, urzędników ani profesorów prawa. W całem państwie niema tak uczonego prawnika, któryby zdołał obok swej specjalniejszej dziedziny opanować dostatecznie wszystkie inne — niema profesora prawa karnego lub administracyjnego, któregoby nie można było z łatwością „spalić" przy egzaminie z prawa cywilnego... Bo i jakże! Wszak tyle jest dziedzin prawa, tyle dyscylin prawnych, tyle raz po raz praw nowych, olbrzymie obszary i niezmierne głębie praw poza cywilnem — a oni dyspensują nas od wszystkich innych praw — kredytują adwokatom małopolskim wszystkie inne, byle zapłacili tylko prawem — — cywilnem! Możesz przesiedlać się z Małopolski, kędy chcesz, byleś zdał ten jeden maleńki egzaminek — bałwaminek... Albowiem najmniejszy egzaminek wystarczy do sprawdzenia z punktu widzenia „związkowego" twojej wartości „cywilnej", twojej „istynnej błagonadjożności"... i twojej — he, he — etyki...

W Rosji carskiej istniała swoista instytucja prawna: **„wid na żitielstwo“** — karta pobytu uprawniająca do zamieszkiwania w danej miejscowości, w szczególności w dużych miastach carskiej Rosji i tego widu nie udzielano Żydom, nie uprawiającym pewnych ściśle określonych zawodów... Panowie patrjoci związkowi, idący w prostej linji z carskiej Rosji, forsują od jedenastu lat „wid na żitielstwo“ dla Żydów w adwokaturze polskiej — z tą różnicą tylko, że uzyskanie takiego widu uzależniają od całego szeregu wymogów, przekraczających w swej sumie ludzkie siły i ludzkie pojęcie i perfidję czynowników carskich! Zupełna, istotna natomiast analogja między widem nowocześnie projektowanym, a widem z dawniejszych, prymitywniejszych czasów tkwi w jednej i tej samej kalumnji — w generalnem, gołosłownem posądzeniu, które z ust najbardziej przekupnych czynowników i generałów rosyjskich najgłośniej i najsolenniej rozbrzmiewało: w posądzeniu Żydów o brak błagonadiożności i niższość etyki...

Dopiero — przed tygodniem zaledwie — kalumnia tradycyjna, samym wiekiem szanowna, buchnęła świeżym płomieniem w polskim Sejmie. Pod datą 23 lutego b. r. czytaliśmy w dziennikach sprawozdanie z debaty sejmowej komisji prawniczej nad projektem ustawodawczym w sprawie wolnej przesiedlności wniesionym w dn. 10/II br. W debacie tej otóż posłowie nacjonalistyczni i adwokaci zarazem pp. Czerniewski (Str. Chł.), Bittner (Ch. D.) i Patkowski (N. D.) należycie argumentacją „związkową“ podkuci, przypuścili szturm generalnej kalumnji do adwokatury małopolskiej (czytaj: żydowsko-ukraińskiej!), „uzasadniając“ tym sposobem swój protest „zasadniczo-moralny“ przeciw temu projektowi.

Pożądany też przez nich nastrój i efekt nie dał zbyt długo na się czekać. Bo w końcu powstał Kierownik Ministerstwa Sprawiedliwości p. Dutkiewicz i pod wpływem tych „informacyj“, które niezawodnie już poprzednio go dochodziły, zajął wobec projektu stanowisko — odraczające, uważając „za niemożliwe fragmentaryczne załatwienie jednego ze szczegółów kompleksu ustroju adwokatury, którym zajmuje się Komisja Kodyfikacyjna i — kładąc specjalny nacisk **na kwestje etyczne,** które przy wpisie na listę adwokatów nie mogą być pominięte“. Według relacyj dziennikarskich miał p. Kierownik Ministerstwa zakończyć swe przemówienie oświadczeniem, że w razie odmiennego traktowania tej sprawy przez komisję sejmową, musiałby wysnuć stąd konsekwencje, co komentowano jako zagrożenie dymisją. — Trudno zaiste dziwić się, że p. Minister osaczony takimi informatorami, odczuł głęboki lęk przed odpowiedzialnością sztucznie wyolbrzymioną. Czy wśród

tego nastroju podkomisja wybrana po debacie powyższej, a mająca „rozpatrzeć projekt w terminie miesięcznym“ zdoła coś pozytywnego zdziałać — jesteśmy ciekawi — czekamy!...

Czemże otóż — **konkretnie** biorąc — wywołuje się u czynników miarodajnych taki nastrój i tak zasadniczy opór? — Wśród nawału znanych już ogólników usłyszeliśmy przynajmniej od p. Bittnera dwa fakty, acz bez wymienienia nazwisk, bez możności na razie sprawdzenia ich: jakiś adwokat małopolski miał zaofiarować koledze warszawskiemu 2000 dolarów za wyrobienie posady notarjusza; inny znów adwokat (lwowski) za wskazanie komuś (na ulicy?) gdzie mieszka notarjusz miał zażądać 5 zł. — Na tem koniec — więcej faktów nie czytałem. Może zresztą pp. posłowie nacjonaliści przytoczyli jeszcze kilka takich faktów, stawiających istotnie odnośne jednostki adwokackie w świetle bardzo ujemnem. Lecz cóż z tego — czy to uprawnia do kalumnji generalnej przeciw tej lub owej mniejszości narodowej w adwokaturze? — Wszak ja powyżej przytoczyłem — z wymienieniem nazwisk — szereg faktów aktami udokumentowanych, a świadczących bardzo ujemnie o dwóch luminarzach lwowskiego Związku adwokatów polskich — szereg faktów, wobec których blednie żądanie 5 zł. za wskazanie adresu i dawanie pieniędzy za posadę notarjusza. — Czyż te fakta mogą rzucić jakiś cień na cały naród polski, dopóki ten naród je potępia? — A pozatem czyż pp. Bittner, Czerniewski i Patkowski gotowi będą wciągnąć w krąg swej argumentacji przeciw wolnej przesiedlności także i te fakta, które dotyczą adwokatów stojących na czele endecji, chadecji i Związku adwokatów polskich? — Czy nie widzą, iż wśród tej okropnie ciężkiej walki o byt, w jaką wtrąciła adwokaturę małopolską jedenastoletnia kalumnja i nagonka nacjonalistyczna, podziwem darzyć należy wysoki naogół poziom etyczny tej adwokatury, skoro bez wymienienia nazwiska nikt we Lwowie nawet domyśleć się nie potrafi, który to adwokat lwowski zażądał zapłaty za wskazanie adresu lub który dawał pieniądze za posadę notarjusza? — — — Wy raczej sami ustąpcie czem rychlej precz z zajmowanych dygnitarstw korporacyjnych i posterunków patrjotycznych, a obaczycie natychmiast, jak się atmosfera w Małopolsce i w całem Państwie przeczyści, odświeży, umoralni!

* * *

Oszczerstwa z naszego własnego środowiska, z serca Małopolski na całe państwo roznoszone, mają temsamem brzmienie bezpośrednio przeżywanej prawdy, pozory nie-

zbitej wiarygodności — działają przeto najzgubniej, zgoła epidemicznie. Dziś całe już prawie państwo jest zakażone oszczerczymi przesądami przeciw adwokaturze małopolsko-niepolskiej... podsycanemi pozatem opisaną poprzednio mentalnością hierarchiczno-dzielnicową prowenіencji zaborczej. Czy jeszcze nie czas na zagaszenie, zadeptanie samego ogniska tej epidemji?

Akcję o statut adwokacki i wolną przesiedlność należało wprost rozpocząć od demaskowania i tępienia naszych oszczerców, zaborców, wywłaszczycieli — i zarazem — (to tylko druga nieodłączna strona działania) — od pozytywnego uświadomienia społeczeństwa — opinji publicznej. Miast tego, jesteśmy w największej Izbie małopolskiej świadkami — — „paktowania" i aljansowania się z rozsadnikami fałszu i zawiści społecznej, przyczem fałsz siedzi na fałszu i pogania fałszem, bo nikt przecie szczerze nie wierzy w rzetelność takich paktów ani w społeczną wartość takich aljansów. I mimo to wynosi się jeszcze takich zdradzieckich szkodników na świeczniki, obsadza się nimi literalnie — — etykę korporacyjną, z kozłów czyni się ogrodników...

Największem nieszczęściem dla sprawy wolnej przesiedlności jest to, że od szeregu już lat szafuje i steruje nią oligarchiczna garstka zawodowców partyjnictwa politycznego, których o brak podmiotowo dobrej wiary dlatego nie można pomówić, ponieważ — nie umieją wogóle inaczej działać, niźli działają. Skupiwszy od szeregu lat w swem prawie nieodmiennem gronie władzę i reprezentację, skoncentrowali i zmonopolizowali też wszelką „akcję" w swoim ręku. I jakże „działają"? Przez długie, najdłuższe okresy każdego roku nie dzieje się wogóle nic — (usprawiedliwia się to ex post zazwyczaj jakiemś „nie było na czasie..."). Dopiero na kilka tygodni przed dorocznem Walnem Zgromadzeniem Izby zaczyna pulsować ruch... Jedzie się na kilka dni do Warszawy, obchodzi się posłów i ministrów, kwestuje się za oficjalnemi enuncjacjami, mniej lub więcej ogólnikowemi i wieloznacznemi, robi się, co można i co nikogo nie boli, aby „pozyskać" tego posła i owego posła, „zdobyć" ten klub i tamten klub i formułuje się paragrafy... Nie czyni się natomiast nic — absolutnie nic — aby pozyskać i zdobyć sobie przekonanie najmiarodajniejszego czyn-

nika: społeczeństwa — opinji publicznej. Tego się nie umie...

Nie zaczyna się nawet dostrzegać — co już powyżej wykazałem — że ani unifikacji w państwie, ani unifikacji w adwokaturze nie można dokonać samymi paragrafami. Wszak wolna przesiedlność na papierze, to w końcu znacznie mniej jeszcze niźli — konstytucja na papierze... Paragrafy nie są ani ostatniem ani najważniejszem słowem w życiu państwa: jest niem wykładanie, stosowanie i egzekwowanie ich w praktyce...

Jak gra profesjonalnych grajków daleka jest od prawdziwej, mocarnej muzyki, tak wolna przesiedlność i wolna przyszłość adwokatury, o jaką grają i lawirują zawodowcy polityki partyjnej — nawet gdy ją ostatecznie wygrają i wylawirują — będzie daleką od prawdziwej, mocarnej wolności!... Bo nie umieją wzbudzać i krzewić przekonania *opinionem necessitatis*. Na to potrzeba głębszego ducha i większej wiary. Trudno dzisiaj tę prostą, kardynalną myśl umieścić w głowach.

Z orzecznictwa cywilnego.

1) **Uprawnienia do serwitutów istniejących na zasadzie postanowień patentu z 5/7 1853 Nr. 130 austr. Dz. pr. p. nie mogą być przedmiotem odrębnego przeniesienia bez równoczesnego przeniesienia prawa własności gospodarstwa, do którego są przywiązane. Żądanie skargi o uznanie prawa do serwitutu winno być w razie podziału dotyczących gospodarstw, skierowane także przeciw innym posiadaczom tych gospodarstw,**

Orzeczenie Izby III S. N. z 22 stycznia 1929 Rw. 501/28.

Sąd Okręgowy w Rzeszowie — (s. s. o. Kessler) — wyrokiem z 2/7 1927 Cg I c 203/26 oddalił powoda z żądaniem skargi, że pozwana gmina obowiązana jest uznać prawo powoda do serwitutu lasu i pastwiska, należącego do gospodarstw oznaczonych nk. 15, 52 i 73.

Z uzasadnienia: Powodowi jako właścicielowi gospodarstwa pod nk. 73 nie służy prawo serwitutowe, którego się domaga, skoro prawo to zostało jeszcze przed nabyciem przez powoda odnośnego gospdarstwa, odrębnemi aktami prawnemi przeniesione na inną osobę. Co zaś do gospodarstw pod nk. 15, 52 tytuły prawne nabycia części tych gospodarstw przedstawione przez powoda nie wykazują, by wraz z częściami tych gospodarstw zostały w odpowiednim stosunku przeniesione i prawa serwitutowe.

Sąd Apelacyjny w Krakowie — (s. s. a. Pierzchalski, Huczyński iBaczyński) — nie uwzględnił apelacji powoda (wyrok z 22/12 1927 Bc IV 491/27).

Z uzasadnienia: Powód nie udowodnił, jakoby wraz z nabytemi gospodarstwami nabył także udział w użytkowaniu wspólnego lasu, gdyż nawet nie wykazał, jakoby jego prawozlewcom w chwili przeniesienia własności gospodarstw służyły uprawnienia serwitutowe, których się domaga. Uprawnienia takie zaś mogły być przeniesione bez równoczesnego przeniesienia praw własności gospodarstw, do których były przywiązane, gdyż przeniesienie takie nie napotykało na przeszkody prawne. Serwituty będące przedmiotem niniejszego sporu, nie są serwitutami w właściwem znaczeniu prawnem, o których traktuje rozdział VII. kod. cyw. Serwituty poboru drzewa i paszy zostały bowiem na podstawie ces. pat. z 5/VII 1853 L. 130 wykupione przez nadanie uprawnionym pewnego obszaru lasu w miejsce prawa poboru drzewa, rozumie się na własność, aczkolwiek to w wyroku Komisji serwitutowej wyrażone nie zostało, z którego to lasu mieli odtąd uprawnieni drzewo pobierać. Wydzielony obszar lasu stał się własnością ogółu uprawnionych właścicieli gospodarstw i co do niego mają zastosowanie przepisy zawarte w rozdziale XVI. o współwłasności i wspólności praw rzeczowych, wedle których to przepisów współwłaściciel nie jest ograniczony w pozbywaniu swego udziału.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Barański, Stefko i Fedyński) — nie uwzględnił rewizji powoda.

Z uzasadnienia: Wprawdzie nie można podzielić zapatrywania Sądu odwoławczego, jakoby przeniesienie uprawnień do tak zw. serwitutów bez równoczesnego przeniesienia prawa własności gospodarstwa, do którego są przywiązane, nie napotykało na przeszkody prawne. A przeciwnie, tzw. serwituty nie mogą stać się przedmiotem odrębnych transakcyj wbrew celowi i gospodarczemu przeznaczeniu, jakie miał na oku pat. z 5 lipca 1853 austr. dz. p. l. 130. Gdy zaś z mocy ustawy wzmiankowane uprawnienia są przynależnością oznaczonych gospodarstw (§ 294 u. c.) to muszą dzielić ich los. Z tego więc stanowiska rzecz biorąc, powód bezspornie mógł nabyć i nabył serwitut łasowy i pastwiskowy połączony z gospodarstwem N. 58 nabytem od J. U. kontraktem z 31/8 1908. Natomiast słusznie oddalony został z takimże żądaniem co do gospodarstw N. N. 15, 52 ,73, albowiem pominąwszy, że w powyższym kontrakcie serwitut do tych gospodarstw należący wyraźnie od sprzedaży został wyłączony, powód nie objął skargą także obecnych posiadaczy tych gospodarstw, wobec których zatem wyrok, nawet dla powoda korzystny, nie byłby wykonalny.

2) **Podstawienie powiernicze dla dziedzica koniecznego co do jego części obowiązkowej pozostaje w mocy, o ile tenże za życia swego prawa do zachowku nie dochodził — tak, że jego prawo do zachowku nie przechodzi w razie jego śmierci na jego dziedziców.**

Orzeczenie Izby III S. N. z 3 lipca 1929 Rw. 1550/29.

Sąd powiatowy w Przemyślu — (s. s. p. Tałasiewicz) — wyrokiem z d. 16/10 1928 C IV 251/27 **orzekł w myśl żądania pozwu,** że pozwani winni uznać powoda za właściciela spornej 1/8 części realności — przyjmując, że pozwani nie wykazali dobrej wiary przy nabyciu spornej części realności od Leopolda Z.. skoro nabywając tę część, mieli wiadomość, że przeszła ona faktycznie drogą dziedziczenia z ustawy na powoda po siostrze powoda zmarłej bez rozporządzenia ostatniej woli.

Sąd okręgowy w Przemyślu — (s. s. o. Hoszak, Szymański i Kotys) — wyrokiem z d. 4/4 1929 Bc III 65/29 na apelację pozwanych **oddalił powoda** z żądaniem pozwu.

Z uzasadnienia: Pozwani wykazali niewadliwy tytuł nabycia spornej części realności, skoro własność tej części na zasadzie dekretu dziedzictwa, wydanego w postępowaniu spadkowem po Franciszce Z. i Anieli Z., przeszła na poprzednika pozwanych Leopolda Z. Natomiast powód nie wykazał jakoby stał się właścicielem spornej części realności drogą dziedziczenia z ustawy a w szczególności, jakoby podstawienie powiernicze uczyniono przez Franciszkę Z. dla jej dziedziczki koniecznej Anieli Z. siostry powoda, zmarłej w 10 dni po jej spadkodawczyni. na rzecz Leopolda Z. było pozbawione mocy prawnej, ileże w danym razie Aniela Z. uprawniona do zachowku, prawa swego za życia nie dochodziła, w następstwie czego prawo to nie mogło przejść na jej dziedziców. w danym razie na powoda.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Grabowski. Dbałowski i Dr. Wawrzkowicz) — **nie uwzględnił rewizji powoda.**

Z uzasadnienia: Istotne w sprawie niniejszej jest w pierwszym rzędzie pytanie, **czy prawo do zachowku, niedochodzone przez dziedzica koniecznego za jego życia przechodzi po jego śmierci na dziedziców.** Wprawdzie § 537 u. c. stanowi. że jeżeli dziedzic przeżyje spadkodawcę, to prawo spadkowe przechodzi z dziedzica w razie tegoż śmierci na jego spadkobierców. chociażby dziedzic nie złożył oświadczenia przyjęcia spadku. Jednak przepis ten nie może być analogicznie stosowany do prawa do zachowku. gdyż dziedzic konieczny ma wobec spadkodawcy **jedynie stanowisko wierzyciela,** albowiem dekret nadworny z 31/1 1844 Zb. ust. sąd. Nr. 781 odmówił dziedzicowi koniecznemu prawa do rzeczy wchodzących w skład majątku spadkowego. a przyznał mu tylko prawo do równowartości pewnej

części spadku. Prawo do zachowku, chociaż jest prawem majątkowem, polega jednak wyłącznie **na osobistym stosunku między dziedzicem koniecznym a spadkodawcą**, wykluczone jest zatem jako takie w myśl § 531 u. c. od praw, które należą do spadku po zmarłym dziedzicu koniecznym. **Nieważność ograniczeń nałożonych na dziedzica koniecznego nie jest według § 774 u. c. absolutna.** Jej dochodzenie — czasowo ograniczone (§ 1487 u. c.) — zależy od woli dziedzica koniecznego, który się tym ograniczeniom dobrowolnie, wyraźnie lub przez zaniechanie w terminie trzechletnim wniesiena skargi o ich uchylenie — może poddać.

§ 780 u. c., na który rewizja się powołuje, nie uprawnia odmiennego rozstrzygnięcia co do transmisji prawa do zachowku. Wprowadza on bowiem — tak w swem dawnem jak i nowem brzmieniu — na wypadek, gdy spadkodawca wydziedziczył swe dziecko, jedynie wyjątek na korzyść potomków tego dziecka. Jako przepis wyjątkowy nie może on być rozszerzony na inne wypadki sukcesji po dziedzicach koniecznych.

Gdyby zresztą nawet stanąć było można na stanowisku rewizji, że spadkobierca dziedzica koniecznego jest uprawniony do wykonania tegoż praw do zachowku, to zaznaczyć należy, że w myśl rzeczonego dekretu nadwornego prawo to nie obejmowałoby materjalnej części majątku spadkowego (1/8 części spornej realności), której powód w danym wypadku dochodzi, lecz jedynie równowartości w pieniądzach odpowiedniej części tego majątku. Powód zatem i w tym wypadku nie może się od pozwanych domagać uznania go za właściciela spornej części nieruchomości.

GLOSSA.

Orzeczenie powyższe jest całkiem mylne. Błędne jest przedewszystkiem zapatrywanie, iż prawo do zachowku nie przechodzi na dziedziców dziedzica koniecznego, pomimo iż ten ostatni przeżył spadkodawcę. Ustawa cywilna uznaje prawa spadkowe jako nabyte w chwili śmierci spadkodawcy, a więc począwszy od tej chwili prawa spadkowe są przedmiotem sukcesji uniwersalnej i syngularnej (§§ 536, 537, 703, 1278 u. c.). Wedle dnia śmierci ocenia się też prawo dziedzica koniecznego do zachowku, gdyż z tym dniem staje się ono aktualne i skuteczne. Sąd Najwyższy twierdzi wprawdzie, że prawo to polega na stosunku osobistym między dziedzicem koniecznym a spadkodawcą i że z tego powodu wedle § 531 u. c. nie może ono być przedmiotem spadku, lecz gaśnie ze śmiercią tegoż dziedzica koniecznego, ale zdanie to jest mylne. Stosunek osobisty bliskiego pokrewieństwa, między dziedzicem koniecznym a spadkodawcą zachodzący, stanowi tylko tytuł dziedziczenia, ale

samo prawo dziedziczenia w chwili, gdy dziedzic przeżył swego spadkodawcę, **nie jest ściśle osobiste** i tak dalece do osoby jego przywiązane, iżby nie mogło być przeniesione na inną osobę.

Z okoliczności, że w rozdziale ustawy cywilnej o dziedzicach koniecznych niema podobnego postanowienia, jakiem jest § 537 u. c. w rozdziale o prawie spadkowem, nie wynika wcale, iż prawo do zachowku nie może przejść na dziedziców. § 537 u. c. nie stanowi jakiegoś wyjątku ustanowionego tylko dla prawa dziedziczenia. Chodziło bowiem ustawodawcy o postawienie **zasady transmisji** praw spadkowych, **już od chwili śmierci spadkodawcy.** Gdyby bowiem tego postanowienia zawartego w § 537 u. c. nie było, to wówczas wobec przepisanego w tejże ustawie oświadczenia się do spadku i brzmienia § 547 u. c. musiałoby się przyjąć, że prawo dziedziczenia nabywa się dopiero przez przyjęcie spadku. Przy dziedzicach koniecznych ustawodawca nie miał potrzeby umieścić podobnego postanowienia, ponieważ do wykonania i dochodzenia prawa do zachowku nie jest wcale potrzebne oświadczenie się do spadku lub jakiekolwiek inne oświadczenie w toku pertraktacji spadkowej.

Nema zresztą żadnej różnicy, czy uważać będziemy prawo do zachowku jako część dziedzictwa (Erbteil) jak to stanowi wyraźnie § 764 u. c. czy też jako wierzytelność o wypłatę wartości części obowiązkowej ze spadku ze względu na treść dekr. nadw. z 31/1 1844 Zb. ust. sąd. Nr. 781. W tym ostatnim wypadku musielibyśmy taką wierzytelność jeszcze **tem bardziej** uznać za **przenośne** prawo majątkowe, tak jak każdą inną wierzytelność.

Mylna jest także interpretacja § 780 u. c., który to przepis wedle motywów orzeczenia N. S. ma zawierać wyjątkowy wypadek transmisji prawa do zachowku na korzyść potomstwa dziedzica koniecznego. Paragraf ten brzmi dosłownie: „Potomkowie wydziedziczonego dziecka mają tylko prawo żądać części obowiązkowej, to jednak także wtedy, jeśli wydziedziczony przeżył spadkodawcę". — Z nagłówka przed § 776 u. c. umieszczonego, a odnoszącego się do §§ 776—782 u. c. wynika, że § 780 u. c. traktuje li tylko o potomkach wydziedziczonego, **o których istnieniu spadkodawca nie wiedział i dlatego ich w swojem rozp. ostatniej woli pominął milczeniem.** Takichto potomków ograniczył ustawodawca do prawa zachowku, w odróżnieniu od innych dziedziców koniecznych, którym w §§ 777 i 778 u. c. przyznał większą część spadku. Jeśliby zachodziła jeszcze jakaś wątpliwość co do istotnego znaczenia tego §-fu, to wystarczy zajrzeć do motywów rządowych do noweli III do ust. cyw.,

które uzasadniają dokonaną zmianę tekstu tego postanowienia.

O jakiejkolwiek transmisji prawa do zachowku w §-fie 780 mowy nie ma, gdyż tu rozchodzi się o samoistne prawo do zachowku potomstwa wydziedziczonego dziecka na podstawie ich bezpośredniego pokrewieństwa z testatorem. Skoro bowiem dziecko spadkodawcy zostało słusznie wydziedziczone (a tylko ten wypadek może § 780 u. c. mieć na myśli) to tem samem nie mogło ono nabyć żadnego prawa do zachowku i nie mogło więc tego **nieistniejącego** prawa przenieść w drodze spadku na swych potomków. Z tego wynika, że znaczenie § 780 u. c. zostało zarówno przez rewizję jakoteż przez N. S. mylnie zrozumiane. Ponieważ ten przepis traktuje o SAMOISTNEM prawie potomków dziecka wydziedziczonego, a nie o prawie nabytem w drodze spadku a wzgl. transmisji, przeto nie można go użyć ani do analogji, jak tego chce rewizja, ani też jako argumentum a contrario, jak to czyni Najwyższy Sąd.

Z motywów powyższego orzeczenia okazuje się też, że S. N. nie był — jak się zdaje — całkiem przekonany o słuszności swego zapatrywania co do charakteru prawa do zachowku jako ściśle związanego z osobą dziedzica koniecznego i nieprzenośnego w drodze spadku. Sąd Najwyższy argumentuje bowiem, że „gdyby nawet stanąć na stanowisku, że spadkobierca dziedzica koniecznego jest uprawniony do wykonania tego prawa do zachowku, to nie mógłby on wedle dekr. nadw. z 31/1 1844 Zb. ust. sąd. Nr. 781 rościć sobie prawa do materjalnej części majątku spadkowego (1/8 części spornej realności) lecz jedynie równowartości w pieniądzach".

Zapatrywanie to jest w naszym wypadku również całkiem mylne, ileże nasz dziedzic konieczny otrzymał swoją część obowiązkową we formie dziedzictwa czy też legatu — (kwestja nie jest wyjaśniona, niewiadomo bowiem, czy spadkodawczyni pozostawiła swej córce 1/8 część spadku czy też 1/8 część realności spadkowej — ale to jest dla sprawy obojętne — wobec czego obciążenie tej schedy spadkowej a wzgl. legatu substytucją powierniczą musi się uważać jako nieważne po myśli § 774 u. c. Jest to **jedyny wyjątek** od reguły wyrażonej w dalszych postanowieniach ustawy cywilnej i w powyżej cytowanym dekrecie nadwornym z r. 1844, iż zachowek ma być wypłacony przez dziedziców ze spadku w gotówce. W wypadku przewidzianym w §§ 774 i 787 u. c. dziedzic konieczny, któremu zapisano część obowiązkową we formie schedy spadkowej lub legatu jest spadkobiercą lub legatarjuszem i do niego odnosi się w całej pełni przepis § 537 u. c. Są to więc prawa, które mogą być

przeniesione na rzecz innych osób przez sukcesję uniwersalną lub też syngularną i stanowią przeto przedmiot spadku. O ile ta scheda wzgl. ten legat są obciążone nieważną — (po myśli § 774 u. c.) — substytucją powierniczą, to prawo unieważnienia tego obciążenia przechodzi wraz ze schedą a wzgl. z legatem na spadkobierców dziedzica koniecznego.

Słuszny jest przeto tylko wyrok I inst. a możnaby uczynić tylko jeden zarzut **powodowi**, a mianowicie, że nie przypozwał o unieważnienie substytucji powierniczej **samego substytuta fideikom**, który pozbył nieprawnie 1/8 część realności do niego nie należącą pozwanemu. Zarzut ten jednak nie został w toku sporu podniesiony, zaczem nie mógł być rozpatrywany.

Dr. S. Weinberg sen.

Uwaga Redakcji. Do trafnych uwag p. sprawozdawcy nadmieniamy, że też w literaturze prawa austr. uznana jest dziedziczność prawa do zachowku, niezależnie oczywiście od tego czy on był przez dziedzica koniecznego dochodzony, czy nie. Zob. **Ehrenzweig**, System des oest. allg. Priv-rechts, tom II, część II, (1924), § 528, str. 541 i 544 oraz uwagi tamże Nr. 23 a) i 38). — Pozatem należy jeszcze zauważyć, iż w danym szczególnie wypadku rażący jest motyw S. N. oraz Sądu Apel., jakoby ograniczenie względnie obciążenie zachowku substytucją powierniczą uprawomocniło się przez to, że dziedziczka konieczna Aniela Z. prawa swego **„za życia** nie dochodziła", a temsamem — podług zdania Sądu Najw. poddała się tej substytucji powierniczej dobrowolnie per factum concludens mające mieścić się w fakcie zaniechania skargi z § 1487 u. c. w termnie trzechletnim o uchylenie tej substytucji! — Dość przeciwstawić tej argumentacji ustalenie Sądu Apelacyjnego, że dziedziczka konieczna Aniela Z. zmarła przecież już w 10 dni po spadkodawczyni — jakże tutaj przyjąć zrzeczenie się skargi, dla której czasokres wynosi 3 lata?

—o—

3) Obecne stosunki kredytowe i gospodarcze umożliwiają już obrót nieruchomościami tak, że nie mogą stanowić przeszkody zniesienia współwłasności nieruchomości przez publiczną sprzedaż.

Orzeczenie Izby III. S. N. z 5 czerwca 1929 Rw 997/29.

Sąd Okręgowy w Stanisławowie — (s. o. Kochanowski) — wyrokiem z dnia 21 VII. 1928 Cg I a 88/28 zezwolił powodowemu Towarzystwu zniesienia współwłasności realności przez sprzedaż w drodze sądowej licytacji.

Z uzasadnienia: Wobec faktu, że na realności tego rodzaju jak przedmiotowa (dom czynszowy) istnieje obecnie popyt, że o kredyt nie trudno, a dla pozwanego jako właściciela drobnego

udziału bardziej korzystną jest sprzedaż, aniżeli czynienie kosztownych wkładów i konserwacji, sprzedaż uznano jako będącą na czasie zadowalając się w tej mierze opinją znawcy W. co do zmniejszonej wartości domu, konieczności wkładów i mniejszych widoków na korzystną sprzedaż w dalszej przyszłości.

Sąd Apelacyjny we Lwowie — (s. s. a. Harlender, Misiński i Dr. Hobler) — wyrokiem z d. 29 II 1928 Bc IV 659/28 na apelację pozwanego, oddalił powoda z żądaniem pozwu, skoro przeciw dopuszczalności zniesienia współwłasności przemawiają notoryjnie znane sądowi stosunki walutowe i gospodarcze, mające swe źródło w ogólnym braku gotówki i przesileniu gospodarczem.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Dębicki, Dr. Dbałowski i Grabowski) — na rewizję powoda przywrócił do mocy prawnej wyrok Sądu I. inst.

Z uzasadnienia: Rozstrzygające dla ocenienia roszczenia powoda jest rozważenie pytania, czy stosunki obecne przedstawiają się jako normalne i czy wykazują pewną stałość, która może być podstawą obrotów gospodarczych, także odnośnie do nieruchomości. Otóż wiadomo jest powszechnie, co również ustalił Sąd I inst. na podstawie orzeczenia znawcy, że stosunki obecne przedstawiają się jako normalne, że waluta od lat 3 się ustaliła i nie ulega żadnym wahaniom, a również stopa procentowa nie wykazuje większych wahań. Wiadome jest, że osiągnięcie stanu przedwojennego w stosunkach gospodarczych i kredytowych nie będzie mogło nastąpić w najbliższych latach, ale także przez długi jeszcze okres czasu. Gdy zatem stosunki walutowe, kredytowe i gospodarcze umożliwiają już obecnie obrót nieruchomościami i gdy fruktyfikacja gotówki w walutach pełnowartościowych jest ustawowo dopuszczalna, nie ma obecnie uzasadnionej przyczyny do odraczania urzeczywistnienia praw powoda na czas nieograniczony, w którym stosunki mogłyby się polepszyć, ale niewiadomo czy się polepszą. Nie można zmuszać powoda do pozostawania we wspólności przez długie lata, a to tembardziej, że jego udział we wspólności jest przeważający (§ 822 u. c.).

—o—

4) Utrata alimentacji przez śmierć osoby wspierającej, wskutek uszkodzenia ciała daje według 1327 u. c. prawo do żądania od osoby ponoszącej winę w tym wypadku, odszkodowania odpowiadającego utracie wszelkich faktycznych wsparć bez względu na to, czy osoba żądająca odszkodowania miała prawo żądać tych wsparć lub też nie.

Orzeczenie Izby III. S. N. z 11/6 1929 Rw 660/29.

Sąd Okręgowy w Jaśle — (s. s. o. Belniak, Jarasz i Rząca)— wyrokiem z d. 1/III 1928 Cg I 25/27 przyznał powodom od pozwanego kwotę 491 zł. 54 gr. tytułem odszkodowania za wydat-

ki spowodowane śmiercią ich syna w wypadku automobilowym, zawinionym przez pozwanego oraz rentę po 6 zł. 66 gr. miesięcznie tytułem utraconej alimentacji, jakiej powodowie mieli prawo domagać się od zmarłego syna — z resztą roszczeń powodów oddalił.

Sąd apelacyjny w Krakowie — (s. s. a. Jendl, Bocheński i Piątkowski) — wyrokiem z 17/10 1928 Bc III 349 28 na apelację obu stron, przyznał powodom kwotę 323 zł. zpn. tytułem odszkodowania za wzmiankowane wyżej wydatki, z resztą roszczenia zaś powodów oddalił, przyjmując w szczególności żądanie co do rent za nieuzasadnione dla braku ustawowych wymogów po stronie powodów do żądania jakichkolwiek alimentacji od zmarłego ich syna, jako mających własne gospodarstwo i środki utrzymania.

Sąd Najwyższy — (Prez. Dworski, S. S. N. Hroboni i Bańkowski — prok. Markowski) — na rewizję powodów przyznał im rentę miesięczną w wysokości po 10 zł.

Z uzasadnienia: Wykładnia § 1327 u. c. w zaskarzonym wyroku wychodzi z założenia, że pozwany tylko o tyle miałby obowiązek płacić powodom rentę, o ileby zmarły wskutek wypadku automobilowego, syn ich, był obowiązany do starania się o otrzymanie powodów na zasadzie § 154 u. c., zatem o ile powodowie byliby w niedostatku. Stwierdziwszy zaś brak tego ostatniego warunku oddala zaskarzony wyrok powodów z żądaniem płacenia im renty alimentacyjnej. Stanowisko prawne powyższe jest jednakże błędne.

Przy wykładni § 1327 u. c. nasuwają się dwa pytania: 1) kto ma prawo do odszkodowania, 2) w jakich rozmiarach odszkodowanie przyznać należy. Pierwsze nie nasuwa żadnych wątpliwości, bo rozstrzygnięte zostało nowelą § 165. Otwarta pozostała natomiast kwestja również przed nowelą sporna, czy wystarczy do uzasadnienia żądania alimentacji, by w czasie zabicia istniało prawo do alimentacji **in abstracto,** czy przeciwnie wymagać należy, by prawo to istniało **konkretnie** w chwili śmierci, z czem łączy się dalsze pytanie, czy o rozmiarze odszkodowania rozstrzyga to minimum, do którego zabity był obowiązany wedle ustawy, czy przeciwnie faktyczne jego wyższe świadczenie.

Brzmienie § 1327 u. c. przemawia za interpretacją na korzyść poszkodowanego, kiedy przyznaje mu wynagrodzenie tego, co mu ubyło (entgangen ist). Nowela III rozszerzając koło uprawnionych do odszkodowania, nie zmieniła brzmienia dotychczasowego postanowienia co do rozmiaru tych uprawnień. Sąd Najwyższy wychodzi z założenia, że przedmiotem żądania może być wszystko to, co pozostali przez śmierć utracili, w szczególności wszelkie **faktycznie** udzielane im stałe wsparcia, bez względu na to, czy mieli prawo ich żądać lub nie.

Za tą wykładnią przemawia także historja powstania § 1327

u. c. Stylizacja użyta w zmienionym § 446 pierwotnego projektu do ustawy cywilnej w słowach „was sie an ihrem **rechtmässigem** Unterhalte verloren haben", nie została przyjęta do § 1327 u. c., zaczem ustawodawca nie miał zamiaru ograniczać pretensji pozostałych, do przysługujących im roszczeń z ustawy przeciw zmarłemu. Wykładnia zatem powyższa musi być uznana za jedynie odpowiadającą brzmieniu ustawy i intencji ustawodawcy (§ 6 u. c.). Gdy zaś wedle niewadliwych i wiążących instancję rewizyjną, bo apelacją niezaskarżonych ustaleń Sądu I inst. pomoc, jaką zmarły świadczył powodom, wynosiła przynajmniej 20 zł. miesięcznie, przeto należało im przyznać rentę w powyższej wysokości, aż do ich śmierci.

Uwaga Redakcji: Uzasadnienie powyższego ważnego orzeczenia przekonuje. Już wprawdzie w okresie przedwojennym austr. Najw. Sąd zajmował niekiedy to stanowisko, że „dla żądania odszkodowania z § 1327 u. c. jest miarodajne utrzymanie **rzeczywiście dawane** przez zabitego (O. z 24/9 1914 ogłosz. w Zentral-Bl. f. die jur. Praxis 1914:424; orzecz. z 25/9 1912 Zb. XV 6058; z 30/I 1912 Zb. XV 5766 z 1/IV 1903 Zb. VI 2305 — były jednak także orzeczenia odmienne, które cytują **Dbałowski i Przeworski** w swoim Kod. cyw. ad § 1327 pod p. 10 i 14. — Stanowisko naszego Sądu Najwyższego natomiast w wykładni § 1327 jest — co z uznaniem należy podnieść — stale liberalne na korzyść pozostałych po zabitym członków rodziny — o czem świadczą tezy orzeczeń S. N. ad § 1327 w wydanym co dopiero zbiorze tez orzecznictwa Dra **Reinholda** p. t. Polskie orzecznictwo cywilne dla zaboru austrjackiego za lata 1918—1929. (Lwów, 1930 nakł. Księg. Dra M. Bodeka, str. 294—295, poz. 3 i 4).

—o—

5) Nabywca realności może żądać rozwiązania umowy najmu z lokatorem zalegającym z zapłatą dwóch rat komornego poprzedniemu właścicielowi.

Orzeczenie Izby III S. N. z 22 maja 1929 Rw. 954/29.

Sąd powiatowy w Krośnie wyrokiem z 20/6 1928 C II 116/28 **uznał najem za rozwiązany** wedle żądania pozwu, przyjmując jako przyczynę rozwiązania zaległość z dwoma ratami komornego, powstałą w czasie do dnia skargi.

Sąd okręgowy w Jaśle — (S. S. N. Dr. Sieradzki, Dr. Dbałowski i Fedyński) — na rewizję powódki, **uchylił wyrok** Sądu odwoławczego i polecił mu ponowne przeprowadzenie rozprawy.

Z uzasadnienia: Zapatrywanie Sądu odwoławczego, jakoby zaległość czynszowa mogła być użyta za podstawę rozwiązania umowy tylko przez tę osobę, która w czasie powstania zaległości była właścicielem nieruchomości, nie zaś przez jej

następcę prawnego, nie znajduje uzasadnienia w obowiązujących przepisach prawnych. Art. 11 ust. 2 lit. a, ustawy z 11/4 1924 poz. 406 D. U. R. P. o ochr. lok. uznając za ważną przyczynę wypowiedzenia zaległość najemcy z dwoma ratami mimo upomnienia, nie zawiera ograniczenia, by z przyczyny tej skorzystać mógł — tylko ten właściciel, wobec którego najemca popadł w zwłokę. W przeniesieniu prawa własności leży przeniesienie wszystkich praw połączonych z własnością, zaczem także prawo żądania rozwiązania umowy, z przyczyn, które istniały w czasie przeniesienia własności i służyły poprzedniemu właścicielowi, jeżeli strony nie umówiły się inaczej. §1120 u. c., na który powołał się Sąd odwoławczy, nie nakłada na nabywcę ograniczeń co do wypowiadania umów najmu lub dzierżawy, lecz przeciwnie nadaje mu możność skorzystania z ustawowego terminu rozwiązania obok umownych terminów służących poprzednikowi.

—o—

6) Najemca części mieszkania służbowego korzysta w stosunku do wypuszczającego w najem, z ochrony lokatorów.

Orzeczenie Izby III S. N. z 23 kwietnia 1929 Rw 984/29.

Sąd powiatowy S. I we Lwowie wyrokiem z dnia 7/11 1928 C XIII 822/28 oraz **Sąd okręgowy we Lwowie** wyrokiem z 8/II. 1929 Bc V 64/29 utrzymały wypowiedzenie najmu 1 stancji należącej do mieszkania powódki, jako dozorczyni domu, ze względu na charakter tego mieszkania jako służbowego i niepodlegającego ochronie lokatorów.

Sąd Najwyższy — S. S. N. Dbałowski, Müller i Grabowski) — uwzględniając rewizję pozwanego uchylił obydwa powyższe wyroki i polecił Sądowi pierwszej instancjponowienie rozprawy.

Z uzasadnienia: Powódka ze swego mieszkania służbowego, które zajmuje jako dozorczyni domu, wynajmuje część pozwanemu. Sądy uznały, że do tego najmu nie stosuje się ust. o ochr. lok., ponieważ chodzi o część mieszkania służbowego. Podniesiony przeciw temu orzeczeniu w rewizji zarzut mylnej oceny pod względem prawnym jest uzasadniony. Słowa „mieszkanie służbowe" nie oznaczają pewnej właściwości tego mieszkania jako takiego, która byłaby nieodłącznie z nim związana, określają one tylko tytuł prawny, na podstawie którego użytkowca z mieszkania korzysta t. j. stosunek prawny użytkowcy do pracodawcy. Jeżeli to samo mieszkanie zostanie wynajęte, albo stosunek służbowy rozwiązany, przestaje ono być mieszkaniem służbowem. Dla najemcy, któremu użytkowca część swego mieszkania odnajął, nie jest ono wcale mieszkaniem służbowem, między nimi istnieje wyłącznie stosunek najmu **(nie podnajmu!)** Dla tego stosunku najmu jest bez znaczenia tytuł prawny, na podstawie którego wypuszczający w najem to mieszkanie zajmuje. Jest to zwykły najem podlegający

ustawie o ochr. lok. Temu nie uwłacza bynajmniej okoliczność że ten najemca musi z mieszkania ustąpić wraz z użytkowcą, albowiem w stosunku do pracodawcy rozporządzającego tem mieszkaniem, ten najemca nie nadaje najemcy żadnych praw, nie łączy ich żaden stosunek prawny. Ochrona, której najemca zażywa w stosunku do wypuszczającego w najem, nie nadaje mu żadnych uprawnień wobec pracodawcy tegoż wynajmującego. Należało zatem zbadać i rozpatrzeć przytoczone przez powódkę przyczyny wypowiedzenia.

—o—

7) Zmiana wewnętrznej wartości złotego od czasu wejścia w życie rozporządzenia waloryzacyjnego nie daje podstawy do żądania podwyższenia rat alimentacyjnych, ustalonych dobrowolną ugodą.

Orzeczenie Izby III. S. N. z 14 maja 1929 Rw. 607/29.

Sąd okręgowy w Stanisławowie — (s. s. o. Rubczak) — wyrokiem z 26/4 1928 Cg XIV b 156/27 **podwyższył** na żądanie powódki ustalone ugodą z 14/6 1912 Cg XIV 122/12 i przerachowane uchwałą z 17/XI 1925 **raty alimentacyjne** w kwocie 78 zł. 75 gr. do kwoty podwójnej 157 zł. 50 gr. przyjmując, że raty alimentacyjne przedstawiają się w obecnym czasie jako zbyt niskie zwłaszcza z uwagi na spadek siły nabywczej złotego w stosunku do wartości jednej korony w czasie zawarcia ugody alimentacyjnej.

Sąd apelacyjny we Lwowie — (s. s. a. Harlender, Eminowicz i Dobrucki) — wyrokiem z 11/10 1928 Bc IV 449/28 na apelację pozwanego **oddalił powódkę** z żądaniem pozwu.

Z uzasadnienia: Dobrowolna ugoda wiąże powódkę, która przy ustaleniu rat alimentacyjnych nie zastrzegła dalszych roszczeń z tytułu alimentacji, z uwagi na nieprzewidziane okoliczności w razie zmian stosunków ogólnych lub stosunków osobistych i majątkowych kontrahentów.

Sąd Najwyższy — (Prez. Dworski, S. S. N. Müller i Dr. Wawrzkowicz) — nie uwzględnił rewizji powódki.

Z uzasadnienia: Sąd odwoławczy ocenił trafnie pod względem prawnym powzięte ustalenia faktyczne. Do pobudek zaskarżonego wyroku zauważa się dodatkowo, że w danym wypadku nie wchodzi w grę interes publiczny (np. małoletność powódki) i dlatego musi być ugoda zawarta w przedmiocie alimentów oceniana tylko ze stanowiska norm istniejących dla stosunków prywatno-prawnych. Wskutek zawartej ugody nie może się powódka już więcej powoływać na § 91 u. c. — nie może więc swych roszczeń oprzeć ani na swoich przykrych warunkach życiowych, ani na położeniu majątkowem pozwanego. Z tego powodu mylne jest zapatrywanie, jakoby do ugody zawartej należało stosować klauzulę **„rebus sic stanti-**

bus", lub jakoby ta klauzula wynikała z § 1385 u. c. Zmiany i następstwa wojny światowej uwzględnia dla roszczeń z tytułu alimentów § 29 c, rozp. o przerach., który też przy przerachowaniu pretensji powódki z ugody został w pełnej mierze zastosowany. Zmiana zaś wewnętrznej wartości złotego od czasu wejścia w życie rozp. walor. nie może być podstawą nowego przerachowania roszczenia wedle art. 13 rozp. Pr. R. z 5/XI. 1927 poz. 855. D. U. R. P.

—o—

8) Wybór między sposobami odszkodowania z powodu niedopełnienia umowy można odwołać. Nieodwołalny jest tylko wybór między dopełnieniem a niedopełnieniem umowy (art. 355 Kod. handl.)

Orzeczenie Sądu Najw. Izby III z 16 kwietnia 1929 Rw. 1318/28.

Powódka domaga się od pozwanego odszkodowania z tytułu niedopełnienia umowy o dostawę drzewa obliczając swą szkodę na 273 funtów 7 sh., 6 pens. ang. i 94 funtów, 16 sh. i 8 pens. zpn.

Sądy niższych instancyj (**Sąd okręgowy w Jaśle** wyrokiem z 22/XI. 1927 Cg I 115/24 38 i **Sąd Apelacyjny w Krakowie** wyrokiem z 9/III. 1928 Bc III 34/28) uznały obowiązek pozwanego do odszkodowania przyczem Sąd I instancji przyznał powodowi kwotę 6725 zł. jako równowartość 273 funtów 7 sh. i 6 pens. oraz kwotę 94 funtów 16 sh. i 7 pens. zaś Sąd odwoławczy obie powyższe sumy w walucie angielskiej, płatne w walucie polskiej, wedle kursu dnia zapłaty. Sądy przyjęły, że powódka domaga się odszkodowania, korzystając z służącego jej prawa wyboru z art. 355 kod. h. po uprzedniem zagrożeniu z art. 356 kod. h. przyczem przyjęły, że oznaczenie w dokonanem zagrożeniu innej treści odszkodowania, aniżeli to, którego się powódka domaga, nie było dla niej wiążące.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Dr. Bresiewicz, Stefko i Bańkowski) nie uzględnił rewizji pozwanego.

Z uzasadnienia: Nieodwołalny jest tylko wybór między dopełnieniem, a niedopełnieniem umowy (art. 355 kod. h.), ale nie między sposobami odszkodowania z powodu niedopełnienia umowy. Dlatego okoliczność, że powódka listem z 14 stycznia 1924 zagroziła pozwanemu, iż w razie dalszej zwłoki pokryje się gdzieindziej na jego koszt, nie wyklucza żądania szkody z powodu niedopełnienia umowy, chociaż w rzeczywistości nie wykonała pokrycia się. W tym względzie Sąd Najwyższy podziela stanowisko prawne sądu odwoławczego, a wnioski, jakie pozwany wyprowadza z odmiennego poglądu, uznaje za bezpodstawne.

—o—

Z orzecznictwa karnego.

Istota czynu zbrodni z § 85, lit. b) uk. zachodzi dopiero wówczas, gdy sprawca miał jeśli nie zamiar to conajmniej świadomość wywołania jednego ze skutków w tymże §-ie 85, lit. b) wymienionych.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z 12 sierpnia 1929 II 3. K. 296/29.

Wyrokiem Sądu okręgowego w Czortkowie jako Sądu przysięgłych z dnia 3 czerwca 1929, Vr. 850/29/45 oskarżony Trofym Bordun vel Kozak uznany został winnym, że dnia 2 grudnia 1928 w Żeżawie złośliwie uszkodził cudzą własność, a to zamieszkaną chatę Małanki Pawluk, wybijając w tejże chacie szyby, wskutek czego Michał Szewczuk. ugodzony odłamkiem szkła w prawe oko, odniósł ciężkie uszkodzenie ciała, powodujące stałe oszpecenie i osłabienie wzroku, czem dopuścił się zbrodni gwałtu publicznego z § 85 b) i 86 II uk. — i za to został zasądzony na karę ciężkiego więzienia przez 5 (pięć) lat, obostrzonego postem, ciemnicą i t. d.

W zażaleniu nieważności, wniesionem od tego wyroku, podpisany między innemi przytoczył:

„Po ogłoszeniu przez przewodniczącego wyroku, skazującego oskarżonego na karę ciężkiego więzienia przez **pięć** (!) lat za swawolne wybicie szyby wartości kilku złotych. skutkiem czego poszkodowany odniósł niepoważne uszkodzenie oka (niezamierzone zresztą przez oskarżonego), bo poszkodowany na oko to widzi, bynajmniej nie jest widocznie oszpecony i uszkodzenie to skwalifikowane zostało jako połączone z zaburzeniem zdrowia niżej dni 30, po ogłoszeniu tego wyroku każdy na sali obecny zauważyć mógł u przysięgłych niezwykłą wprost konsternację. Odezwały się głosy, że nikt z nich nawet nie przypuszczał, że potwierdzając pytanie sobie zadane, spowoduje skazanie oskarżonego na taką zgrozą przejmującą karę — na karę, która niewątpliwie złamie mu życie całe.

Ale też i prawnicy nie mogą zrozumieć następującej zagadki:

Zabójca, który działa w złym zamiarze przeciw **człowiekowi** (a nietylko przeciw martwej rzeczy) zagrożony jest karą od lat 5 do 10, kto zaś pod wpływem dobrego humoru rozbije tylko cudzą szybę, a przytem tylko lekko uszkodzi człowieka — np. spowoduje u niego zdarcie naskórka na ręce (§ 86 ust. 2 uk. mówi bowiem tylko o rzeczywistym „uszczerbku" na zdrowiu) zagrożony jest karą więzienia od lat 10 do 20! Nawiasem mówiąc: w kwietniu br. w tej samej sali zwykły Trybunał za zabójstwo wymierzył zabójcy tylko karę **dwuletniego** więzienia!

Ale porównajmy też przepis § 155 lit. a) uk. z przepisem § 85. lit. b) uk. Jeżeli ktoś zadał uszkodzenie samo przez się lekkie ale ...„w inny sposób udowodniony mu zostanie zamiar wywołania jednego z ciężkich następstw w §-ie 152 uk. wymienionych...“ podlega on karze od jednego roku do pięciu lat. Jeżeli zaś ktoś nawet bez zamiaru na to skierowanego kogoś lekko na ciele uszkodził (§ 86 ust. 2 uk. verba: ...„doznano rzeczywistego uszczerbku na zdrowiu...“ a to niekoniecznie ciężkiego) i stało się to dlatego tylko, bo miał przytem zamiar uszkodzić obcą **własność** wartości kilku złotych i taką szkodę komuś rzeczywiście wyrządził, — to grozi mu kara od lat 10 do 20! Czy to ktoś potrafi zrozumieć?! Czyż takie pojmowanie ustawy nie byłoby nawskroś tem. co Niemiec nazywa „weltfremd“ i wprost absurdalnem?! Czyż nie oznaczałoby to, że zbita szyba okna nieskończenie więcej znaczy niż życie ludzkie!! Jeśliby oskarżony był pchnął nożem poszkodowanego i zabił poszkodowanego. ale między nim a poszkodowanym nie stała żadna szyba wartości 2 złotych, groziłaby mu tylko kara od lat 5 do 10. Jeżeli zaś między nim a oskarżonym stoi szyba i oskarżony ma zamiar tylko tę szybę rozbić, rozbije ją i wbrew jego zamiarowi kawałek szkła ugodzi kogoś w jakąkolwiek część ciała i lekko go zadraśnie (pamiętajmy wciąż o tem. że § 86 ust. 2 uk. nie wymaga bynajmniej **ciężkiego** uszkodzenia cielesnego!), — grozi mu już kara od lat 10 do 20! Czyż rzeczywiście ustawa uważa marną szybę za tak święty fetysz. któremu aż taki niski pokłon oddać należy?

Każdy, czy to prawnik, czy laik, czuje. że tu coś nie jest w porządku. Przestarzały austrjacki kodeks karny zawiera wiele przepisów. wymagających reformy, ale nie jest bynajmniej aż tak absurdalny, jakby to z powyższego porównania wynikało. Tu otóż błąd leży nie w samej ustawie lecz w danym wypadku w jej interpretacji: Oto § 1 uk. zawiera już ogólną regułę, że **do zbrodni potrzebny jest zły zamiar.** Muszą tedy wszelkie znamiona istoty czynu, podane w definicji danego czynu karygodnego, objęte być tym zamiarem. Wyjątek stanowią te wypadki, w których ustawa wyraźnie stanowi, że to lub owe znamię danego czynu karygodnego niekoniecznie musi być tym złym zamiarem objęte. Tak np. w § 140 uk. ustawa wyraźnie stanowi, że skutek, który powstał tj. śmierć człowieka, nie musi być złym zamiarem objęty. To samo odnosi się do § 152 uk., bo przepis ten wyraźnie głosi, że wystarcza jakikolwiek nieprzyjazny zamiar. Nie można tego jednakowoż w równej mierze powiedzieć o przepisie §-u 85, lit. b) uk.

Istota czynu tej zbrodni składa się z 2 pierwiastków:

1) złośliwe uszkodzenie cudzej własności choćby nawet wartości poniżej 200 zł., 2) możliwość powstania jednego z niebezpieczeństw, wymienionych w § 85 lit b) uk. Przepis ten otóż nie zawiera żadnej wzmianki o tem, że nie jest wymagany zamiar skierowany na wywołanie jednego z tych niebezpieczeństw, jak to np. czyni § 140 i § 152 uk. Temsamem po myśli ogólnej zasady z §-u 1 ust. karnej, musi się koniecznie przyjąć, że **zamiar taki jest tu właśnie wymagany** odnośnie do **obu** pierwiastków czyli do obu znamion istoty czynu. Wypowiadają to najwyraźniej orzeczenia Najwyższego Sądu z 19/5 1884 i z 19/2 1907. W świetle takiej interpretacji i to jedynie możliwej — bo wszelka inna interpretacja prowadzi do absurdalnych konsekwencyj — przepis § 85 lit. b) i § 86 ust. 2 uk. staje się już bardziej zrozumiały. Każdy rozumie, że zamiar wywołania jednego z poważnych niebezpieczeństw z § 85, lit. b) uk. świadczy już o znacznym stopniu zbrodniczości sprawcy.

W danym wypadku czyn objęty aktem oskarżenia, werdyktem przysięgłych i sentencją wyroku nie zawiera bynajmniej wzmianki o tem, że oskarżony winien jest, że działał w złym zamiarze wywołania jednego z niebezpieczeństw, wymienionych w § 85 lit. b) uk. Jeżeliby już nawet — per inconcessum — przyjąć, że zamiar wywołania **skutków** z § 86 ust. 2 uk. nie był konieczny — werdykt przysięgłych i wyrok skazujący powinien był conajmniej zawierać wzmiankę: 1) że w danym wypadku czyn oskarżonego wywołać **mógł** niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia i ciała ludzkiego i że 2) oskarżony miał zamiar **niebezpieczeństwo** to wywołać. Tymczasem werdykt przysięgłych i wyrok skazujący ani nie zawiera żadnej wzmianki o tem niebezpieczeństwie ani nie zawiera też wzmianki o zamiarze oskarżonego wywołania tego niebezpieczeństwa. Ponieważ dalej § 86. ust. 2 uk. zawiera pewną odrębną normę karną (Strafsatz), wyrok skazujący zdaniem żalącego się powinien również zawierać wzmiankę o tem, że oskarżony miał zamiar wywołać u poszkodowanego rzeczywiście uszczerbek na zdrowiu i ciele. Tylko taki specyficznie zbrodniczy zamiar uzasadniałby zastosowanie tak nielitościwej normy karnej (od lat 10 do 20), jaką zawiera § 86 ust. 2 uk.

Dla braku tych znamion trudno wogóle skwalifikować pod względem prawnym czyn w sentencji wyroku wyrażony. Nie można go podciągać nawet pod przepis § 846 uk. dla braku wzmianki o wysokości szkody, czynem wyrządzonej lub zamierzonej, ani też nie można go podciągnąć pod normę z § 335 uk., bo nie tylko iż w wyroku tym nie powiedziano, że oskarżony powstały z jego czynu skutek rzeczywiście przewidywał lecz nawet nie powiedziano, czy

oskarżony czyn ten **mógł** przewidzieć. Sentencja zaskarżonego wyroku, wyraża wogóle tylko związek przyczynowy między czynem oskarżonego a skutkiem, nie mówi zaś nic o subjektywnej stronie czynu. o tem, czy zachodzi po jego stronie odnośnie do wywołanego skutku. względnie odnośnie do wywołanego niebezpieczeństwa dolus czy też culpa, ani, jak już powiedziano, czy niebezpieczeństwo z § 85 lit. b) uk. w danym wypadku zachodziło.

Wobec tego zachodzi zarówno przyczyna nieważności z § 344 l. 10 lit. a) pk. jakoteż z § 344 l. 11 pk. — Czyn bowiem w sentencji zaskarżonego wyroku wyrażony. nie zawiera wogóle wyczerpująco znamion żadnego z przestępstw. w kodeksie karnym przewidzianych, a w każdym razie nie zawiera on znamion § 85 lit. b) i § 86 ust. 2 uk. pod które to przepisy został podciągnięty i wobec tego niewątpliwie zachodzi też przyczyna nieważności z § 344 lit. 11 pk.

Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 12 sierpnia 1929, II. 3K 296/29 w uwzględnieniu zażalenia nieważności **uchylił** powyższy werdykt przysięgłych i oparty na nim wyrok, a to z następujących

p o w o d ó w :

Nie można odmówić słuszności zażaleniu nieważności oskarżonego zwłaszcza o ile opiera się ono na przyczynie nieważności z L. 10 a, § 344 p. k. — Ustawa wymaga do istoty zbrodni z § 85 b. — u. k., by ze złośliwego uszkodzenia cudzej własności, które ma stanowić gwałt publiczny, karalny według tego przepisu ustawy. powstać mogło niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia ciała ludzkiego i t. d. Chodzić tu może ustawodawcy oczywiście tylko o **subjektywne** ustosunkowanie się sprawcy owego złośliwego uszkodzenia do tej możliwości niebezpieczeństwa, o którem tam mowa, t. zn. o to, by właśnie sprawca popełniając czyn złośliwego uszkodzenia cudzej własności, miał — jeżeli już nie koniecznie zamiar — to przynajmniej **świadomość możliwości** wywołania swym czynem takiego niebezpieczeństwa.

Nawet późniejsze zaistnienie złych skutków, jak w obecnym wypadku rzeczywistego wyrządzenia uszczerbku na zdrowiu, ciele i t. d. (§ 86 II) nie może braku ustalenia i przyjęcia świadomości sprawcy o możliwości niebezpieczeństwa zastąpić. Tymczasem w osnowie jedynego pytania głównego zadanego przysięgłym moment ten zupełnie pominięto. Wskutek tego werdyktem przysięgłych nie ustalono tego koniecznego i istotnego znamienia zbrodni z § 86 lit. b. u. k. tj. świadomości sprawcy, że z czynu jego niebezpieczeństwo z § 85 b. mogło powstać. W następstwie słuszny jest zarzut błędu prawnego uczyniony z tego po-

wodu zaskarżonemu wyrokowi przez żalącego się — i dlatego musiało się uwzględnić uzasadnione zażalenie nieważności, zaskarżony wyrok jako dotknięty nieważnością z l. 10 § 344 p. k. uchylić i zarządzić jak wyżej.

Uwaga:

Odróżnienie w tym wypadku „zamiaru" wywołania pewnego niebezpieczeństwa od „świadomości o możliwości wywołania takiego niebezpieczeństwa" i ograniczenie istoty czynu z § 85 lit. b) uk. do tej „świadomości" jest — niebezpieczne, a to może nawet niebezpieczniejsze, aniżeli niebezpieczeństwo wywołane wybiciem szyby. Przeocza bowiem Najwyższy Sąd, że po przeczytaniu tego orzeczenia niejeden sędzia mógłby sobie pomyśleć, że wystarcza do istoty czynu zbrodni z § 85 lit. b) uk. sama **„culpa"** w odniesieniu do skutków w tymże przepisie przewidzianych, a nie potrzeba bynajmniej złego zamiaru — „dolus". Wszak i culpa nie da się pomyśleć bez świadomości sprawcy o możliwości powstania z czynu jego danego niebezpieczeństwa. Przekroczenie wzgl. występek z § 335 uk. jest klasycznym przykładem przestępstwa z grubego niedbalstwa, a żaden sędzia chyba nie przyjmie, że oskarżony popełnił to przestępstwo, jeśli nie miał świadomości, że czyn jego może wywołać skutek w § 335 uk. wymieniony. Zresztą trudno powiedzieć, by ktoś w razie złośliwego uszkodzenia np. szyby nie miał świadomości, że wywołuje tym czynem jedno z niebezpieczeństw wymienionych w § 85 lit. b), o ile tylko zachodzi objektywna możność wywołania takiego niebezpieczeństwa.

Inaczej ma się rzecz, jeżeli się zgodnie ze stanowiskiem prawnem, zajętem w zażaleniu nieważności przyjmuje, że wymaganym jest **zamiar** wywołania jednego z niebezpieczeństw wymienionych w § 85, lit. b) uk. Zamiar taki świadczyłby o tem, że ma się do czynienia z rzeczywiście niebezpiecznym zbrodniarzem, którego czyn wymaga poważnej i dotkliwej represji. Tylko taki specyficznie zbrodniczy zamiar uzasadniałby stosowanie surowej normy karnej z §-u 86 uk.

Dr. Maurycy Fruchs.

Projekt kodeksu postępowania cywilnego.

Notat a sumaryczna w opracowaniu Zast. Sekretarza Generalnego Komisji Kodyfikacyjnej, Sędziego S. N. Wł. Dbałowskiego.

Projekt wychodzi z założenia, że życie prawne nie powinno być terenem doktrynalnych doświadczeń, któreby je skrzywdzić mogły. Nie wprowadza zatem w obowiązującem ustawodawstwie radykalnych nowości i nie czyni w niem gwałtownych przeskoków. Jednak nie wyłącza to pewnych oryginalności projektu, gdyż konieczność ujednostajnienia rozbieżnego dotąd na poszczególnych obszarach prawnych ustawodawstwa i dążność do pogłębienia normowanych materyj procesowych zmuszała niejednokrotnie do wprowadzenia nowych myśli.

Projekt oparty jest na zasadach **jawności, bezpośredniości i ustności** z uwzględnieniem w sprawach zawiłych **pisemności**. Zasada **kontradyktoryjności** połączona jest z zasadą **oficjalno-śledczą**, przyczem jednak prawa stron do dysponowania procesem są zachowane.

Jawność rozprawy przed sądem orzekającym postanowiła już Konstytucja, z zastrzeżeniem jednak wyjątków przewidzianych ustawowo. Projekt normuje tedy wyjątki od zasady jawności, wprowadzając je bądź z przyczyn natury publicznej, bądź prywatnej (porządek publiczny, obyczajność, względy na życie rodzinne i t. p.).

Zasadę **bezpośredniości** polegającą na tem, aby orzeczenie wydał ten sędzia, który osobiście przeprowadził dowody, projekt stara się jaknajściślej przeprowadzić. Wyjątki od tej zasady projekt zna tylko w przypadkach, gdy bądź natura dowodu, bądź szczególne niedogodności, bądź koszty dostarczenia dowodów przed sąd orzekający wymagają nieodzownie przeprowadzenia dowodu poza rozprawą główną. W tych przypadkach poruczone zostaje przeprowadzenie dowodu jednemu z członków sądu orzekającego a o ile by i to było niemożliwe, sędziemu sądu obcego.

Zasady **ustności** rozprawy projekt nie przejął krańcowo, lecz połączył ją z zasadą pisemności, wychodząc z założenia, że złożenie przez strony wyjaśnień na piśmie może być celowe tak dla ustalenia materjału procesowego, dla przygotowania rozprawy ustnej jak i dla jej odciążenia. W przypadkach, szczególnie zawiłych, sąd może nawet nałożyć na pozwanego obowiązek wniesienia na piśmie odpowiedzi na pozew. Ze względów praktycznych projekt utrzymuje w mocy wyłom od zasady ustności, istniejący w b. zaborze rosyjskim, a polegający na tem, że strona składając sądowi swe wyjaśnienia na piśmie, żądać może przeprowa-

dzenia rozprawy w jej nieobecności. Przepis ten oszczędza stronom kosztowne dalekie podróże.

Zasada **koncetracji** czyli **skupienia** materjału dowodowego wymagałaby aby strony — jeżeli już nie w pismach przygotowujących rozprawę — to przecież najpóźniej na pierwszej rozprawie przedstawiały sądowi wyczerpująco materjał faktyczny będący podkładem sporu, niemniej środki swe dowodowe. Im ściślej strony do tej zasady stosować się będą, tem szybsze będzie postępowanie, gdyż sąd już na pierwszej rozprawie zorjentuje się w tem, co dla sprawy jest istotne i zarządzi celowe przeprowadzenie dowodów. Jednakże należyte zachowanie tej zasady wymaga od stron bystrości i pilności, które nie zawsze są im właściwe. Dlatego projekt dopuszcza, by strony aż do zamknięcia rozprawy przytaczały fakty i dowody dla uzasadnienia swych twierdzeń lub odparcia twierdzeń i dowodów przeciwnika. Aby jednak możność ta nie była wyzyskiwana w celu przewleczenia sprawy i szykanowania strony drugiej projekt upoważnia sędziego do stosowania środków represyjnych przeciwko stronie, dopuszczającej się zwłoki, w przedstawianiu swych środków obrony. Środkiem takim represyjnym — prócz niekorzystnych dla strony opieszałej orzeczeń o kosztach sporu — jest przedewszystkiem możność pominięcia dowodów ofiarowanych w celach zwłoki.

Z zasadą koncentracji dowodów łączy się ściśle sprawa przymusu adwokackiego. Przymus ten istnieje na niektórych obszarach Rzeczypospolitej obecnie już w postępowaniu przed sądami okręgowemi. Projekt nie przejął go w tej rozciągłości, wprowadzając przymus adwokacki w sądach okręgowych jedynie dla spraw uznanych przez sąd za szczególnie zawiłe. W sprawach prostych byłoby narzucanie stronom przymusu adwokackiego już w pierwszej instancji rzeczą dla nich zbyt uciążliwą. W sprawach, należących do właściwości sądów grodzkich, niema przymusu adwokackiego ani w pierwszej ani w drugiej instancji.

Ani zasada **kontradyktoryjności** ani przeciwna jej zasada **oficjalno-śledcza** nie zapanowały w projekcie wyłącznie. Zarówno swoboda przytaczania i ustalania przez strony materjału dowodowego tudzież rozprawianie się między sobą musiały znaleźć granicę, jak i władza sędziego w procesie zwłaszcza jego wpływ na zbieranie i ustalenie materjału dowodowego. Nawet bowiem za panowania zasady śledczej musi być stronom pozostawiona wolność dysponowania co do niektórych akt procesowych, które powinny być z reguły zależne tylko od woli stron, jak np. samo wniesienie skargi i t. zw. akty dyspozycyjne (uznanie, zrzeczenie się, ugoda). Nie wynika z tego, aby sędzia nie miał mieć żadnej władzy w procesie cywilnym. Rozwiązanie

tej kwestji łączy się z pytaniem, czy proces cywilny ma się zadowolić prawdą formalną, czy też powinien dążyć do wykrycia prawdy materjalnej. Projekt dąży do zbliżenia się w procesie cywilnym do prawdy objektywnej, która pozwala na znalezienie należytej formy dla stosunku między sądem a tem, co jest przedmiotem sądzenia. Dlatego też zasada oficjalno-śledcza musiała być w projekcie uwzględniona do pewnego stopnia.

Projekt, stojąc na stanowisku **swobodnej oceny dowodów** przez sędziego, postanawia, że o ich wiarogodności i wadze decyduje przekonanie sędziowskie, powzięte na podstawie wszechstronnego rozważenia zebranego materjału dowodowego. Rozstrzyga zatem należycie umotywowana ocena sędziowska, a nie sama tylko władza dyskrecjonalna sędziego. Jeżeli strona sama dowodów dostatecznych do wydania orzeczenia nie dostarczy, sędzia może w zasadzie dopuścić dowody nawet przez strony niepowołane. Władza sędziego nie może jednak przeszkadzać stronom w swobodnej dyspozycji w rzeczach, w których ona jest konieczna.

W związku z tem projekt przyjął zasadę formalnego i materjalnego **kierownictwa procesu** przez sędziego.

Rozumie się samo przez się, że projekt przyjął bez zastrzeżeń zasadę **skargowości i wysłuchania obu stron.**

Podkreślić wreszcie należy cechującą projekt dążność do **ugodowego załatwienia sprawy,** wszakże bez narzucania stronom ugody w sądach. Projekt zwraca jednak uwagę sędziego na potrzebę skłaniania stron do pojednania się. Ten ugodowy duch projektu rzuca swe promienie na ideę, że proces, będąc walką, nie jest normalnem zjawiskiem w obrocie prawnym, lecz zjawiskiem patologicznem, a człowiek powinien porozumieć się z człowiekiem przedewszystkiem na drodze zgody i pokoju.

Drugi międzynarodowy kongres prawa karnego

Od komisji Współpracy Prawniczej Międzynarodawej (Biuro Główne: Warszawa, ul. Mokotowska 14 m. 8) otrzymaliśmy o powyższym Kongresie następujące sprawozdanie z prośbą o ogłoszenie:

Drugi Międzynarodowy Kongres prawa karnego odbył się w październiku 1929 w Bukareszcie według programu przy współudziale najwybitniejszych przedstawicieli grup narodowych łacińsko-słowiańskich, w Międzynarodowem Zrzeszeniu Prawa Karnego dotychczas reprezentowanych, a ponadto poszczególnych przedstawicieli krajów germań-

skich, skandynawskich i pozaeuropejskich (Holandja, Szwecja, Egipt i Chiny), a zwłaszcza — przedstawicieli Sekretarjatu Ligi Narodów w osobach p. Buero, kierownika Wydziału Prawnego Sekretarjatu Ligi (b. premjer urugwajski) oraz p. dr. Brandona, członka tegoż Wydziału.

Ogółem reprezentowanych było 20 państw, przez oficjalnych delegatów (m. in. Łotwa i Bułgarja przez odnośnych Ministrów Sprawiedliwości). P. Dyrektor Buero, łącznie z niżej podpisanym, W. — Prezesem Międzynarodowego Zrzeszenia Prawa Karnego oraz p. senatorem Garofalo (Włochy) i prof. Teodorescu (Rumunja), należał do składu Prezydjum Zjazdu i przewodniczył podczas dyskusji nad najważniejszem z rozważanych zagadnień **„O odpowiedzialności karnej osób prawnych"**.

Uchwała w tym względzie stanowi najdonioślejszy z wyników teoretycznych Kongresu, a w skutkach swych stanowi dalszy etap rozbudowania odpowiedzialności karnej państw i odpowiednich instytucyj sądowych w łonie Ligi Narodów (Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości Karzącej), nad czem Międzynarodowe Zrzeszenie Prawa Karnego pracuje już od czasu swego pierwszego Kongresu w Brukseli w r. 1926.

Wyżej wskazani przedstawiciele Ligi Narodów na Kongresie Bukaresztеńskim ujawnili szczególne zainteresowanie pracami Zjazdu, zwłaszcza w sprawach **sądownictwa karnego międzynarodowego** oraz **unifikacji ustawodawstwa karnego w poszczególnych państwach**, unifikacji popieranej głównie przez grupy **polską i rumuńską** Międzynarodowego Zrzeszenia. Ponadto zainteresowali się wnioskiem polskim, przyjętym przez Biuro Międzynarodowe Unifikacji Prawa Karnego na posiedzeniu tegoż Biura, odbytem w przeddzień Kongresu dn. 5. X. 929 w Bukareszcie, a dotyczącym **propagandy wojny napastniczej jako delictum iuris gentium.** Rzeczony wniosek zostanie wprowadzony na porządek dzienny najbliższej III Konferencji Unifikacji Prawa Karnego, którą, zgodnie z propozycją uczynioną przez Rząd Hiszpański, wyznaczono **na okres Świąt Wielkanocnych 1930 r. w Madrycie.**

W związku z odbytym Kongresem i wysłanemi na rzeczony Kongres zaproszeniami, rozpoczęły się z inicjatywy grupy rumuńskiej, popartej w tym względzie przez grupy belgijską i polską, poufne rokowania z grupami germańskiemi i skandynawskiemi b. **przedwojennej „Unji" Międzynarodowego Prawa Karnego** — co do warunków przystąpienia ich do obecnego „Zrzeszenia" i zakończenia w ten sposób obecnej dwoistości organizacyjnej na polu międzynarodowej nauki prawa karnego. We wszystkich tych obradach i pracach grupa polska i rumuńska, ze względu na swą

dotychczasową aktywność i odbycie na terenie swych państw Kongresu i Konferencji (Warszawa 1927). utrzymały dotychczasowe swe wpływy i znaczenie w „Zrzeszeniu" na równi z grupami francuską, belgijską i włoską. Ważnem jest zatem utrzymanie tych wpływów i nadal przez intenzywny udział w dalszych Kongresach i Konferencjach w nowym okresie udziału w „Zrzeszeniu" b. aktywnych grup germańskich i skandynawskich. Wreszcie II Kongres Międzynarodowego Prawa Karnego stanowi również nowy etap szczególnego **zacieśnienia się stosunków prawniczych polsko-rumuńskich**, zainicjowanych przez niżej podpisanego w r. 1924, przez utworzenie obecnie na wniosek delegata rządu polskiego **Komisji Mieszanej obu Towarzystw Prawa Karnego**, której Prezydjum znajdować się będzie w Warszawie (Rappaport), a Sekretarjat w Bukareszcie (Radulesco).

Komisja ta będzie miała na celu przedewszystkiem dążenie do możliwego uzgodnienia nowego ustawodawstwa karnego. polskiego i rumuńskiego, oraz możliwego uzgodniania wniosków na terenie Międzynarodowego Zrzeszenia Prawa Karnego i Międzynarodowego Biura Unifikacji Prawa Karnego.

Zamierzone jest zorganizowanie analogicznych komisyj w porozumieniu z grupami narodowemi Międzynarodowego Zrzeszenia Prawa Karnego jugosłowiańską, czesko-słowacką, a w przyszłości z mającemi się utworzyć grupami łotewską i estońską.

Prof. E. Stan. Rappaport.

Z nadesłanych książek.

Dr. Włodzimierz Dbałowski, sędzia Sądu Najwyższego, i Dr. Jan Przeworski, adwokat: Przepisy o przewaloryzowaniu wraz z przepisami monetarnemi i przepisami o odsetkach, objaśnione orzecznictwem Sądu Najwyższego. — Wydanie *drugie*, powiększone i uzupełnione. Nakładem Hoesicka, 1929, str. 171 i XI nl.

W osobach pp. Drów Dbałowskiego i Przeworskiego przywykliśmy już widzieć spółkę autorską, znakomicie snać dobraną, skoro nasze piśmiennictwo prawnicze zawdzięcza jej dotychczas już szereg niezwykle cennych i pożytecznych wydawnictw podręcznych z dziedziny prawa obowiązującego. Tasama staranność w zebraniu i ugrupowaniu materjału i tasama rozwaga i gruntowność w wyposażeniu go te-

zami orzecznictwa, jakiemi odznacza się „Kodeks cywilny“ tych Autorów, lub ich „Ustawy o prawie międzynarodowem i międzydzielnicowem“, cechuje również i powyżej wymienioną książkę, a najwymowniejszym tego dowodem jest chyba fakt, że po upływie zaledwie 1½ roku, pierwsze jej wydanie zostało wyczerpane. Obecne, drugie, obfituje tem więcej w orzecznictwo, którego niemało też zaczerpnęli pp. Wydawcy również z „Głosu Prawa“.

—o—

— *Adam Chełmoński: Rejestr handlowy.* Na tle dekretu z dnia 7 lutego 1919 (Nr. 14 poz. 164 Dz. pr.). Wilno 1929. Skład główny u F. Hoesicka. Str. 220 formatu ósemki.

Monografja ta, będąca odbitką z III tomu „Rocznika Prawniczego Wileńskiego“ za rok 1929, zasługiwała w całej pełni na odrębne wydanie. Jestto bowiem praca systematyczna. w której Autor nie poprzestaje na przedstawieniu i objaśnieniu norm wymienionego w nagłówku dekretu, znowelizowanego ustawą z 13 listopada 1923 (Nr. 125 poz. 1019 Dz. u.). tj. norm o rejestrze handlowym, obowiązujących na obszarach Rzplitej, które rządzą się kodeksem handlowym francuskim oraz kod. handl. rosyjskim, t. j. b. Królestwo Kongresowe oraz okręg sąd. białostocki, wojew. nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, powiaty białowieski, grodzieński, wołkowyski, brasławski, oszmiański, święciański i wileński, — lecz ponadto zaznajamia ta książka czytelnika z ustrojem rejestru handlowego Austrji, Niemiec, Szwajcarji, Rosji, Szwecji, Francji i Włoch. Jestto zatem dzieło należące do jeszcze niestety mało uprawianej u nas dziedziny prawoznawstwa porównawczego. Rzecz tedy zrozumiała, iż na tak rozległem i rożnolitem tle, wywody dogmatyczne Autora, poparte nader obfitemi zmiankami bibljograficznemi z piśmiennictwa zarówno zagranicznego jak polskiego, doznają niepospolitego uplastycznienia i zwłaszcza uwydatnienia specyficznych zasad polskiego prawa o rejestrze handlowym.

Doniosłość omawianej publikacji ilustruje też fakt, że rejestr handlowy, jako instytucja o ustroju i zadaniach do pewnego stopnia podobnych do zadań i ustroju ksiąg nieruchomościowych, należy do tematów nie schodzących z porządku dziennego, dyskusji naukowej i publicystycznej w czasopismach prawniczych zagranicznych, by wskazać tylko n. p. na największe czasopismo niemieckie *Juristische Wochenschrift*, które — poza artykułami przygodnemi dotyczącemi poszczególnych kwestyj rejestru handlowego — ogłasza raz do roku przegląd zasadniczych urządzeń i funkcyj rejestru handlowego wszystkich państw cywilizowa-

nych — zob. ostatnio zeszyt Nr. 51—52 z 21-28 grudnia 1929 str. 3443 i nast. tegoż czasopisma.

Omawiając poszczególne strony ustroju rejestru handlowego, działalność sędziego rejestrowego i postępowanie rejestrowe, a wreszcie prawne znaczenie rejestru handlowego, t. j. skutki ujawnienia rejestrowego, wiarygodność rejestru i konstytutywne działanie rejestracji podług prawa polskiego, Autor nie ustaje w wykazywaniu nader pouczających analogji i różnic w stosunku do praw obcych, a niemniej też wpływu genetycznego pewnych zasad prawa obcego na normy prawa polskiego. I to właśnie w związku z darem naukowej syntezy wynosi tę książkę na poziom dzieła prawdziwie naukowego, zasługującego na lekturę nietylko rodaków, lecz i na to, bv zostało przełożone na języki obce. *(L.)*

— **Kalendarze Pillera i Neumanna.** Firma ta wydała i w tym roku swoją różnorodną i od długiego szeregu lat rozpowszechnioną kolekcję kalendarzy i terminarzy, odznaczających się zarówno estetycznym wyglądem, jak i obfitością części informacyjnej przeznaczonej przeważnie dla zawodów prawniczych. Z tych „Terminarz“ książkowy stał się już niezbędnym rekwizytem każdej kancelarji adwokackiej, sędziowskiej i notarjalnej. Dział informacyjny, opracowany przez adwokata Dra Nowyka w Krynicy zawiera w przejrzystych tabelach najkonieczniejsze wiadomości, które na każdym kroku prawnikowi są potrzebne. Także „Terminarz kieszonkowy“ zawiera w odpowiedniem streszczeniu obszerny dział informacyjny.

Drugi wielki kalendarz od lat 77 wychodzący — to „Haliczanin“, w którym znajdujemy również prócz części beletrystycznej i humorystycznej, szczegółowo opracowaną część informacyjną (Adresy Władz centralnych, spis Sądów, adwokatów, notarjuszy itd.).